



30234

Mga. St. Dr. P.



X



*geograf. 998*



# OPISANIE WYSP PELEW.

W CZĘŚCI ZACHODNIEJ OCEANU  
SPOKOYNIEGO LEŻĄCYCH.

*Ułożone z Dzienników i podania Kapitana  
Henryka Wilson i ludzi jego, którzy się rozbił.  
na Okręcie Kompanii Indyi Wschodnich na-  
zwanym Antelope w Miesiącu Sierpniu 1783*

Nayprzód z Angielskiego na Francuski,

a teraz na Polski Język

TŁOMACZONE.

PRZEZ

*X. Remigiusza Ładowskiego S.P.*

---

TOM I.

---



W WARSZAWIE

u P. Dufour Konfiliarza Nadwornego J. K. Moł.  
Dyrektora Drukarni Korpusu Kadetów.

---

M.DCC. XCII.



UNIVERSITY OF  
CRACOVIA



N. 1139  
1

D. F. FRIEDLEIN  
KSIĘGOWNIA  
W. KRAKOWIE

UNIV.  IAGELL.  
CRACOVENSIS

30234.7.

---

OPISANIE  
WYSP PELEW.

---



# W Y P I S

*Materyi z Rozdziałow umieszczonych w tym Dziele.*

## T O M I.

### ROZDZIAŁ I.

**O**<sub>KRET</sub> *Antelope* rozwiaa Zagle z Makao. — Regeſtr Oſob będących na Okręcie i onych rozmaite urzędy. — Podroż. — Przypadki ktore poprzedziły rozbicie tego Okrętu. . . . p. 1.

### ROZDZIAŁ II.

Rozbicie Antelopu. — Strapienie w którym zoſtaie czeladź Okrętowa po tym nieſzczęſciu. . . . p. 17.

### ROZDZIAŁ III.

Pierwſzy raz poſtrzeżono ludzi kraio-  
wych. — Spotkanie z niemi cieka-  
we i przyiazne. — Brat K. Wilſona  
wyſłany do Krola Pelew, a Brat Kro-  
lewski zoſtaie z Angielczykami. p. 37.

(\*)



❁ o ❁

## ROZDZIAŁ IV.

Statek długi płynie do Okrętu gdzie postrzeżono że w nim byli Wyspiarze.

— Zagniewanie Raa kooka brata Krolewskiego, gdy się o tym dowiedział. — Uczciwe obchodzenie się tegoż przez czas bawienia z Angielczykami. — Rada złożona, z ktorey wypadło aby beczki i oxeffry z trunkami były zakopane. p. 53.

## ROZDZIAŁ V.

Arra-kooker brat drugi Krola przyjeżdża z Pelew, za którym potym przybywa P. Maciej Wilson który opowiada z radością iak był grzecznie przyjęty. — Ułożenie Anglikow, ustanowić wartę nocną. — Przyczyny tego przekładaia Generalowi i bratu jego, ktorzy układ potwierdzaią i do skutku natychmiast przywodzą. — Portret charakteru Arra kookera. p. 71.

## ROZDZIAŁ VI.

Krol Wyspy Pelew pierwszy raz odwiedza Anglikow. — Opisanie przy-

❁ o ❁

bycia iego, ceremonia przyjęcia tegoż. — Dwoch braci Krolewskich i Kapitan Wilson oprowadzaią go w koło placu, na którym Anglicy porobili sobie na przedce mieszkania, i pokazuią wszystko co mogło nasycić iego ciekawość. — Bawi się tam kilka godzin i powraca, rad wielce z przyjęcia. — Zabiera z sobą swych ludzi na drugą stronę Wyspy. p. 92.

## ROZDZIAŁ VII.

Oziębłość z strony Wyspiarzow, co wielce przeraża Anglikow. — Rzecz się ułatwia, przyiaźń powraca. — Krol prosi o pięciu ludzi K. Wilsona aby z nim szli na wojnę, na którą się wybierał przeciwko mieszkańcom Wyspy Sąsiedzkiej, ico mu też pozwolono, i bierze ich z sobą. — Anglicy formuią plan Okrętu który chcą budować, zakładaią warsztat, i iednomyslnie wybieraią Kapitana za swego rządce. Każdy się obowięzuie dopełniać urzędu który na



❁   ○   ❁

niego przypadnie, chcąc się przyłożyć do budowy Okrętu. — Porozbiciu Antelopu pierwszą Niedzielę obchodzą z przyzwolitą uroczyścią. . . . p. 118.

#### ROZDZIAŁ VIII.

Anglicy prawie codzień wysyłają do rozbitego Okrętu, i sprowadzają z niego różną żywność. — Robią okopy wokół swych namiotów i dokończają. Robota na warsztacie idzie z największą usilnością i pośpiechem. . . . p. 138.

#### ROZDZIAŁ IX.

Pięciu ludzi i tłumacz którzy byli z Krolem na wojnie, powracają zdrowo w kompanii z Raakookiem. — Pomysłność tej wyprawy. — Raakook imieniem Krola daie Anglikom Wyspę na ktorej mieszkali, pod nazwiskiem *Oraolong*. — Kapitan zaproszony aby iechał do Pelew do Krola, który się wymawia że w ten moment iechać nie może, ale posyła P. Benger i M. Wilso-

❁   ○   ❁

na z tłumaczem, aby powinszowali Abba-Thulowi odniesionego zwycięstwa. — Kapitan obieżdża około Wyspę na swoim statku. — Robota Okrętu idzie pomysłnie. — Benger i Wilson powracają z Pelew. . . . p. 146.

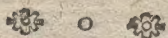
#### ROZDZIAŁ X.

Znaydują między koralowemi skałami miejsce wygodne do przeyscia po skończeniu Okrętu. — K. Wilson, Sharp, Dewis i Henryk Wilson iadą do Pelew odwiedzając Krola. — Gościnność z jaką byli przyjęci. — Opisanie obyczajów tamtejszych mieszkańców i sposob ich życia. — P. Sharp był proszony aby iechał i odwiedził dziecię chore iednego Rupaka, co uczyniwszy powraca do Pelew. . . . p. 168.

#### ROZDZIAŁ XI.

Opisanie dalsze Mieszkańców Wyspy Pelew. Składają radę, przy końcu ktorej Krol prosi Kapitana o dzieśnięciu ludzi, aby z nim szli na drugą wyprawę

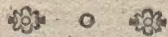




przeciwno temuż nieprzyjacielowi. — Ten posiłek pozwolono. — Opisanie tańcu Żołnierskiego. — Ludzie nasi powracają do Oroolong. — Znajdują kolegów zdrowych, i wszyscy razem krzątają się około budowania Okrętu. — Wybierają mężów którzy mają z Krolem iść na wojnę. . . . . p. 191.

## ROZDZIAŁ XII.

Krol przyjeżdża do Oroolong. — Zdziwiony widokiem Okrętu którego nigdy nie widział. Pokazują mu łańcuch i Armatę sześciofuntową, z ktorej dla jego ukontentowania wystrzelono. — Widzi różnych Rzemieślników pracujących na warsztacie. — Wrażenie które mu widok tego wszystkiego uczynił. — Zabawiwszy kilka godzin z naszymi, oddała się w tył Wyspy. — Powraca na-załutrz. — Pragnie mieć armatę podczas swej wyprawy. — Wystawiają mu niepodobieństwo onej prowadzenia. —



Odjeżdża do Pelew i zabiera dzieściu ludzi z sobą, których mu pozwolono na wojnę. . . . . p. 206.

## ROZDZIAŁ XIII.

Co się dzieje w Oroolong. — Dzieściu ludzi powraca z wojny. — Opisanie szczegółne powtorney bitwy w Artyn-gall. — Pośpiech roboty około nowego okrętu. . . . . 223.

## ROZDZIAŁ XIV.

Budowla Okrętu przyspiesza. — Inne okoliczności. — Raa kook przyjeżdża z Pelew prosząc Kapitana o więcej Anglikow, aby szli z Krolem na wielką wyprawę. — Po niejakim tłumaczeniu się między Kapitanem i Generałem, staie się zadowolony jego proźbie, i ludzie żądani wyjeżdżają z Raa-kookiem. — P. Sharp w kilka dni potem iedzie do Pelew dla leczenia syna Generalskiego, który był raniony w drugiey potyczce. — Przyjeżdża w ten sam wła-

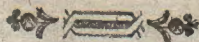




śnie czas gdy Anglicy powracali z wojny, gdzie młodzieniec ktorego P. Sharp miał leczyć, już nie żył. — Asystuie Raa-kookowi na pogrzebie iego syna. — Opisanie pogrzebowey ceremonii. . . . . p. 246.

## ROZDZIAŁ XV.

Ludzie ktorzy byli na trzeciej wyprawie powracają z Artingall. — Opis potyczki. — K. Wilson zaproszony od Krola aby odwiedził Rupakow, ktorzy się bili iak sprzymierzeńcy na ostatniej bitwie. — Jedzie z Krolem i bratem iego do niektórych Wysp północnych. — Przyjęcie gościnne iakie odbiera. — Powrot iego do Oroolong po pięciu dniach oddalenia. . . . . p. 280.



STEP



## W S T Ę P.

*N*ic bardziej nie wstawilo panowania Jerzego III. Krola W. Brytanii, nad hojność którą zachęca do odkrycia Kraiow Morskich. Chociaż podroże innych Narodow Europeyskich wiele pomnożyły wiadomości ktore miano o Globie, iednakże wielu tym końcem żeglujących, wyiawszy ostatnie Podroże Francuskie, uniesieni ambicyą lub łakomstwem, nie bardzo przyczynili się do gruntownego zapewnienia Geografii. Nic zatym dziwnego że dotąd w tej mierze nie mamy tylko świadectwa niedokładne, i tysięczno wątpliwości. Dla wszystkich Narodow było rzeczą istotną, zniszczyć błę-

dać



dy, ułatwić wątpliwość, i rozeznać gruntownie przywidywane dowody. Jakkóż widziała z zadziwieniem Europa zatrudniającą się Anglią tak wielkim dziełem, owszem przewyższającą nadzieie nasze, przez zdobycz niesłychaną, winną zdadności i odwadze swych Marynarzów.

Puszczając się pomimo zawiad i niebezpieczeństwa, dla poznania Morza, po którym nigdy nie żeglowano, odkrywać wyspy i Narody dotąd nie znaiome, ugruntować Geografią części południowych Globu, są to skutki śmiałości i niebezpieczney odwagi, która zostawi Potomności chwalebą pamiątkę starania i obrony Jerzego III.

Czegoż sobie obiecywać nie należy przy ugo powadze i takich Maryna-

rzach, którym ten tak wielki zamiysł był powierzony, zwłaszcza przy pomocy potrzebney w różnych częściach nauk? P. Jozef Banks, który z swoiszy chęci żeglował z sławnym Kapitanem Cook, był pewnie mocnym celem emulacyi dla osób tymże duchem tęgacych i ochotczych na tę podróż. Poki historya wieku naszego trwać będzie, z jakąż uprzejmością i sławą dla niego czytać będą ofiary przez niego uczynione z kwitnącej młodości, znakomitego majątku, i gorliwej chęci ku naukom? Co za zaszczyt dla Imienia iego, przebieść zimną krewią, nowe morza i nieznaiome brzegi? Co za chluba dla Ojczyzny iego, że za powrotem wybrała go za Przodkującego w Akademii Królewskiej, aby mu się tym sposobem nisiało wyptaciła, i oddała winny hold iego usługom? Urząd ten tak



znakomity pewnie należał się Mężowi uczonemu, który iak widzimy z usilną gorliwością stara się o utrzymanie sławy tak godnego zgromadzenia, będąc nieustannie hojnym i gorliwym obrońcą Nauk i umiędzyści.

Gdy opisanie różnych Podróży za-grzały chęć i ciekawość do odkrywania rozlicznych przedmiotów, któreby mogły objaśnić historią Człowieka, nie sądzę byż potrzebą, abym się usprawiedliwiał, dlaczego to dzieło wydać na widok, gdyż sama nowość materji, i rzetelność w opisanju nie zawodna, ułatwią mu drogę do przyjęcia łaskawego w publiczności.

Wyspy które mam opisywać nie były odkryte, iak przez samo zdarzenie i nieszczęście; a tak poznanie onych

winniśmy rozbiciu Okrętu Indyjskiego, który był pod rządem Kapitana Wilsona, a powrot naszych Ziomków z których składała się czeladź okrętowa na Antelopie, i edyney ludzkości mieszkańców onych. Co samo jest mi powodem do opisanja tego osobliwszego narodu.

Nic ciekawszego byż niemoże nad historią Człowieka. Żeglarze różnego wieku odmalowali nasz rodzaj rozmaitemi kolorami. Narody oświecone zbliżają się do siebie przez cienie widoczne stosowności; same tylko występki lub cnoty szczególnych osób czynią różnicę powszechną. Przeciwnie zaś w Kraiach do których nie przeszły nauki, wielka zachodzi różnica. W tych Narodziedne są zagrzebane w grubey ciemności barbarzyństwa, gdzie ludzkość odwraca się wężem;



drugie bez żadnej pomocy i wsparcia, samym iedynie prowadzone poznaniem, wybily się z cienia ciemności, i przysfzły do tego porządku i regularności, która stanowi prawdziwą obyczajność.

Tak to stopniami prawie niewidome-  
mi i biegiem czasu, który zwolna pomnaża wieki, Narody naszych czasów stały się nappolerowniejszemi. Umysł Człowieka zagrzany odkrywaniem rzeczy, i chciwy docieczenia prawd, których siły jego okryślone dosiędz niemo-  
gą, nadaremne sobie czyni pytanie: Naco się przydadzą te rozmaite stopnie w Jestności rodzaju ludzkiego? Ale nigdy nie usłyszysz na to odpowiedzi. Dla człowieka dosyć wie-  
dzieć, że drogi Opatrzności są wyrzute przez mądrość przedwieczną, która zglądzić nie może, i dążyć do rożnych

celów, których pojęcie nasze obić nie potrafi. Czuymy raczey z najwyższą wdzięcznością, że nie jesteśmy przecz-  
czeni za Mieszkańców ziemi ognistej, ani policzeni w liczbę dzikich nędznych w Kraiach zlodowaciałych na Połnocy.

Możnaby tu wprowadzić uczynić wa-  
żne pytanie, i które z czasem może być rozwiązane: Jakim sposobem tak liczne wyspy, nie dawno odkryte, i innych mnożstwo po Oceanie rozsiane, były początkownie zaludnione? Ta materya która już naybieglejszych (a) zabawiła pisarzy, obżerne domnie-

---

(a) Pan Hrabia Carli próbował rozwiązać to pytanie. Można widzieć w jego listach Amerykańskich, z jaką przenikłością rozumu to uczynił.



maniom wystawia pole. Jeżeli kiedy to pytanie ułatwione będzie, napelní światłem najciekawszym historią Człowieka. Ponieważ zaś powiedziałem, że wydać na widok opisanie wysp Pelew, końcem nowości i rzetelnego doniesienia, więc tu przydać mi należy na jakim fundamencie to wniesienie moje gruntuje.

Jest podobieństwo że te wyspy były już poznane przez niektórych Hiszpanów Filipińskich, i że są nazywane wyspami de Palos, (b) z przyczyną drzewa palmowego, którego tam jest wiele, i które zdaleka wydają się jak maszty okrętowe. Co tym więcej do

---

(b) Słowo Palos znaczy maszt w Marynarstwie Hiszpańskim, gdzie indziej zowią go drzewem masztowym.

wodzi sam początek tego nazwiska, które Hiszpanie dają wszystkim innym wyspom na tym Archipelagu, których wielka część jest pod imieniem: Nowe Karoliny.

W Listach Misyjonarzów Jezuićkich pod tytułem Lettres édifiantes znaydują się niektóre wcale do tych wysp podobne, ale czytając z uwagą opisanie w tych listach, łatwo dostrzedz można, że nieściągają się tylko do Nowych Karolin, które były odkryte około Roku 1696. iako dowodzi List X. Pawła Clain, (c) datowany z Manilli 10. Czerwca 1697. Dotego opisanie które czyni o Nowych Karolinach niegruntuje się na świadectwie nikto-

---

(c) Lettres édifiantes & curieuses. p. 112. Vol. 1.



rych Hiszpanow, którzy tam byli, ale na powiesci tych, którzy puscivszy je na morze, nawalnością skolatani, zapędzeni zostali na brzeg iedney wyspy Filipińskiej.

Na fundamencie tej wiadomości o Karolinach Filip V. w R. 1710. z Manilli wysłał dwoch Misyjonarzow X. Duberon i Cortil na okręcie S. Troycy. Ci przybywszy ku brzegom Sonforol iedney z wysp Karolińskich, chcieli łódką przybić do lądu, i postawić Figurę, pomimo przeciwnego zdania Kapitana Don Padilla, który niewidząc miejsca podatnego do przyładowania, chciał ich odwieść od tego zamiaru; potym grząc przez dni kilka po morzu niedaleko wyspy czekał na nich, aż nakoniec niemogąc się oprzeć wiatrom gwałtownym, oddalił się i ni-

gdy więc nie słyszał co się z nimi stało. W kilka czasow potym wysłano z Manilli inny okręt dla pomnożenia Misyji, którą sądzili być zaczęta przez pierwszych dwoch jezuitow, ale ten został pogrążony z całą Czeladzią, oprócz iednego Indyanina, który powrócił do Manilli dla doniesienia o tym nieszczęściu.

W roku 1721. wysłano znówu inny statek należący do iedney z wysp Karolińskich, na którym było 24. ludzi, lecz i ten od wiatru został zapędzony do Guahan iedney z wysp Maryańskich, iako świadczy List X. Jana Antoniego Cantova, datowany z Agadny w Marcu 1722. Ten cudzoziemiec będąc tam długo zatrzymany, usiłował mocno nabyć wiadomości o ich języku, aby mógł tym spo-



sobem zapewnić się i doskonale poznać ich Kray.

List jego obszernie pisany, daie nam poznać iż podług powieści tamtejszych mieszkańców ten Archipelag był podzielony na pięć Prowincyi, z których liczyły się wyspy Pelaw, dodając i to, że z Obywatelami onych niemają żadnego spółkowania „ gdyż są ludźmi „ dzikimi i okrutnemi; że kobiety i „ mężczyźni chodzą nago, że ludzie „ iedzą. i że na mieszkańców Karo- „ lińskich z obrzydzeniem patrzą, i „ ko na nieprzyjaciół narodu ludzkiego, „ go, z któremi obcować jest rzeczą „ niebezpieczną.

Tę więc tylko wzmiankę znajduję o wyspach Pelaw, i czarne opisanie życia tamtejszych ludzi; iednakże to jest pa-

wona że wyspiarze Karolińscy niewiedzieli nic o tym narodzie, tylko to iedno, że bardzo daleko jest od nich położony. A potym samo uprzedzenie onych, może im niedozwolito zabierać z niemi anatomości. (d)

Te wyspy Hiszpanie przypadkiem postrzegli, i wzięli za Nowe Karoliny, ale Misyjonarze wiedząc pewno o ich ubożstwie i nagości, poczytali

---

(d) X. Cantova mowi, że to opisanie zgadza się z tym, co podał X. Bernard Mefia, inny pewnie Misyjonarz, ale tego dzieła znaleźć nie mogłem, rozumiem więc, że niewyfużło z druku, lubo między rękopismami w Propagandzie znajdować się musi. Wkrótce potym X. Cantova od mieszkańców Karolińskich był zabity.



za lichą zdobycz dla Monarchii Hiszpańskiej, i dla tego więcej o nie nie dbano. Dziś nawet to tylko jest wiadomo, że zabierają miejsce na Globie.

Już tedy pewna jest, że nie szukano piątej wysp prowincyi, która od innych jest zbyt oddalona, chociaż i na późniejszych kartach Geograficznych naznaczono pod imieniem Palos. Prawda, że i często postrzegały okręty płynące do Chin, jednak nikt do nich nie zbliżył się i nie zabrał znajomości prócz Kapitana Carteret, który najbliżej podsunął się.

Poprzedzone opisanie i zadziwienie wielkie mieszkańców Pelau, gdy postrzegli ludzi białych, dowodzi pewnie że pierwsi Europejczycy będący na Antelopie wysiedli na te wyspy. Ro-

wnie pewna jest, że sąsiedzi na bliskim Archipelagu wcale ich nie znali. Winowajcę więc sobie że pierwszy ogłaszam nowy naród na świecie, a to z tym większym ukontentowaniem serca, że się mogło uiąć za niego, gdyż był osądzony za dziki i okrutny, iedynie dla tego, że go nie znano. Jakoż pewny jestem, iż ktokolwiek z uwagą czytał będzie moje opisanie, uzna mieszkańców Pelau, raczy za ozdobę ludzkości, niż ony pohańbienie.

Przyłożyłem się do tego dzieła, gdyż znalazłem rzetelność Kapitana Wilsona, i sam nawet byłem ciekawy o mieszkańców tych wysp, widząc rozsadek i przyjemne ułożenie Krolewny Lee-Boo, którego z sobą przywiózł do Anglii na prośbę Króla oycy jego.



Przekładałem często memu szacownemu przyjacielowi P. Brock Watson, który mnie poznał z K. Wilsonem, iż Publiczność radaby z ochęcią wiedzieć opisanie rozbicia Antelopu, namawiałem go także, aby prosił Kapitana, żeby się sam tym opisaniem zatrudnił; ale czekając na to przez dziewięć Miesięcy, osądziłem, iż już dla interesów P. Wilsona, już przez skromność jego i niedoświadczenie w takowej pracy, prośby moje stają się bezskuteczne.

Tknięty nadzwyczajnie wyobrażeniem cnoty i charakteru tych wyspiarzów, a wiedząc z jaką łatwością zawichrzenie interesów zagrzebać może w niepamięci ustne dowody z ust tylko do ust przechodzące, szukałem uślnie sposobu, abym mógł wiecznie wydając na widok publiczności odkrycie tak ciekawe.

Aż

Aż Kapitan znówu wybierał się do Indyi, oblige wałem P. Watson aby na prośbę jego przynajmniej chciał udzielić swych Dzienników i papierów oraz ukazał świadków, którzy się pod ten czas znajdowali w Anglii. Ja zaś przyobiecując to wszystko ułożyć i zrobić Dzieło, którego by praca była dla mnie, a zysk dla Kapitana.

Przejrzawszy więc wszystkie Dzienniki i papiery, dla lepszego porządku przepisałem je, a dla dokładniejszego objaśnienia miewałem częste rozmowy w tej materii z samym Kapitanem i Synem jego poki nie wyjechał z Anglii. Po wyjeździe tego zasiągałem wiadomości od towarzyszywo jego żeglugi, którzy mi łaskawie udzielali onych rzeczy, roztrząsając każdego dnia czynności w Dziennikach zapisane, gdzie

300



uważałem iż w najdrobniejszych okolicznościach znajdowała się dokładnie w opowiadaniu zgodność. Będąc zatem zapewniony o wszystkim, oczekiwałem przez półtora roku na powrót Kapitana, który na końcu lata powrócił z Bengalu. Od tego momentu każda część mojej pracy iak najpilniej w oczach jego była rostrząsana. Mogę więc powiedzieć, że żadne Dzieło w tym rodzaju nie wyszło na widok publiczności, któreby na poważniejszych mogło zaśladać się dowodach.

Byłoby mniej potrzebne opisanie mojej pracy, gdybym nie wiedział, iak niektóre okoliczności, sceny, i zdarzenia, mogą nie pomalu zadziwić czytających; lecz pewność będąc ugruntowana sposobem najoczywistszym służyć może za dowód przekonujący, iż umysł do-

brzy i prostota obyczajna, mogą znajdować się w krajach nieosiwieconych, gdy tym czasem przesąd i duma Narodów polerowanych one od siebie oddala.

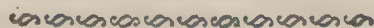
Ci którzy czytali Podroże odprawione na Morzu południowym, mogli uważać wielką stosowność w sposobie życia wysp rozsianych w szrodo niezmiernego morza, lubo i tego czytający dostrzedz mogli, że każda z nich ma szczególny Charakter i obyczaje. Też sama uwaga służyć może i mieszkańcom wysp Pelew, którzy acz z różnych miar są podobni do swych sąsiadów południowych, iednakże mają przytym szczególnie swoje odznaczenia. Czego uważny Czytelnik łatwo dostrzedz potrafi.







OPISANIE  
WYSP PELEW.



ROZDZIAŁ I.

*Okręt Antelope rozwiia żagle z Ma-  
kao. — Regeſtr oſob będących na  
Okrećcie i onych rozmaite urzędy —  
Podróż. — Przypadki które poprze-  
dżyły rozbicie tego Okrętu.*

**A**NTELOPE, Okręt kupiecki, kom-  
panii wschodnich Indyi, mający 1783-  
Czer-  
wiec.

**A**



na sobie ładunku około trzyśta beczek, pod rządem Kapitana Wilsona, gdy przybył do Makao w Czerwcu 1785. Roku, Kapitan odebrał rozkaz od Zwierzchności kompanii, aby do wyjścia iak najszybszego wygotował swoy okręt. Gdy więc już wszystko było gotowe, odebrałszy Listy, pożegnał Radę o godzinie wpół do czwartey i wsiadł na okręt w kompanii z P. Brown, Lane, Bruce, Peach, i Felczerem Morgan, popłaciwszy szesnastu Chińczykom (których mu pozwolono umieścić w liczbie czeladzi okrętowej) dziesiątą część kwoty, podług zwyczaju w takiej potrzebie. Czas robił się niepewny i pochmurny, zaczęto rzucać kotwice na siedm sążni głębokości około godziny dziewiątey.

Lipca  
20 Nie-  
dziela

Ponieważ rozmaite osoby, które składały czeladź okrętową znajdując się w ciągu tego opisanja, częścią razem częścią osobno, sądzę rzeczą być potrzebną wypisać Europeyzykow którzy na tym okręcie byli, nazywając z nich każdego Imieniem i Urzędem.

Henryk Wilson *Kapitan Okrętu.*  
Filip Bengel *Pierwszy Porucznik.*  
Piotr Barker, *Drugi Porucznik.*  
Jan Cummin, *Trzeci Porucznik.*  
Jan Sharp, *Felczer.*  
Arthur Wilhelm Devis, *Podróżny.*  
Jan Blanch, *Puszkarz.*  
Wilhelm Harvez, *Przełożony nad Maytkami.*  
Jan Polkinghorn *Cieśla.*  
Jan Meale *Bednarz i Szafarz.*  
Richard Jenkins, *Drugi Cieśla.*  
Jakob Swift, *Kucharz.*  
Richard Sharp, *Kadet.*



Henryk Wilfon, *Kadet Syn Kapitana.*  
 Jan Wedgebrough, *Kadet.*  
 Robert Whit, *Kadet.*  
 Albert Pierfon, *Kwatermistrz.*  
 Godfryd Minks, *u, teyże Randze.*  
 Tomasz Dulton, *Namieśnik Kapitana.*  
 Jan Cooper.  
 Wilhelm Roberts.  
 Jakob Doneau.  
 Maciey Wilfon brat  
 Kapitana.  
 Mikołay Tyacke.  
 Jakob Bluit.  
 Tomasz Wilfon.  
 Wilhelm Stewart.  
 Madan Blanchart.  
 Tomasz Whitfield.  
 Wilhelm Cobbledick.  
 Zacharyasz Allen.  
 Tomasz Catles.  
 Dedrick Windler.

*Maytkowie.*

Tomasz Rose, *Tłomacz rodem z Bengalu, Portugalczyk.*

O piątej godzinie z rana ścig- 21 Po-  
 gnionę kotwice, i rozwiniono za. niedze  
 gle przy pomyslnym wietrze; sier-  
 nik opuścił styż między szostą i  
 siódma godzinę. O dziewiątej w  
 pewney odległości od lądu znale-  
 zliśmy się na wzburzonym morzu,  
 dla czego musiano spuścić żagle,  
 zabezpieczając bydłeta i ptactwo,  
 tudzież kotwice i narzędzia okrę-  
 towe. O jedenaściej rozwiniono  
 znowu żagle, i podług pilney ob-  
 serwacyi znalazł się okręt pod 21  
 gradusem i 28 minutami szeroko-  
 ści północney; ku południowi można  
 było rozeznąć ląd na 12 mil odle-  
 gly. Czas był dosyć pochmurny.  
 Po południu obrociliśmy się pod



wiatr, czekając pokiby się okręt nieprzyśposobił. W wieczor wyjaśniało na południu, i wiatr pociągając począł z tejże strony.

<sup>22</sup>Wto rek. Nazajutrz czas wprowadzie spo-  
kojny, był iednak pochmurny. Morze od wschodu wzburzyło się, przez co okręt był skolatany, i musiano co dwie godziny pompować wodę. Przełożony nad Maytkami i Cieśła dostali kataru i trochę gorączki. Po południu postrzeżono okręt płynący od wschodu, który iak się domyślano był z ładunkiem Portugalskim do Makao. Wiatr tego dnia obrocił się wcale ku południowi.

<sup>23</sup>Srzo. Wiatr był południowy przy pochmurnym czasie, spadła także ro-

fa, i deszcz drobny. Przed południem postrzeżono pluśkanie wody, iak pospolicie bywa na jeziorze lub rzece, morze się uciszyło, i okręt się więcej zalewać przestał. Postrzeżenia szerokości tego dnia nie czyniono, bo słońce mieliśmy nad głowami.

Mieliśmy wiatr tęgi, przytym deszcz i wzburzenie morza. Przełożony nad Maytkami i Cieśła ozdrowieli, tak dalece iż mogli pełnić swoją powinność, i zabezpieczyć okręt przeciw nawałności. Obserwacya o południu uczyniona pokazała gradus 19 minut 29 szerokości północney.

Czas był nieustannie pochmurny, <sup>25</sup>Pią-  
grzmiało, błyskało, i deszcz coraz tek.



gwałtowniejszy, zdawało się właśnie, iakoby okręt był w śród potopu, wszyscy pomogli i byli utrudzeni. Około trzeciej po południu z pokładu okrętowego postrzeżono ląd, czyli wyspy Bashee, między południem i wschodem. O szostej naydalsza wyspa na północ zostawała między wschodem i północą. Wnocy czas był pochmurny, że nie można było więcej dostrzedz lądu. Umniejszono żaglow, i zostaliśmy w śpokojności aż do rana.

26 So- O świcie widziano ląd na prze-  
bota ciw okrętu, ten sam który był po-  
strzeżony nocy przelzłej, z ką-  
dniesiliśmy że woda była stojąca.  
Skoro rozwidniało, rozwinieliśmy  
żagle, trzymając się przed wia-  
trem, abysmy mogli wyprzedzić

wyspę północną na pięć lub sześć  
mil odległą. Czas był pochmurny.  
natenczas, i dla tego wysp nie mo-  
żną było widzieć dobrze.

Pierwsza zdawała się rozciągać  
wzdłuż, w położeniu dość ro-  
wnym, druga równo odległe roz-  
ciągnięta miała wysokość jednostay-  
ną, prócz dwóch lub trzech części,  
które zdawały się być podobne do  
wyniosłych gór, we śródku zaś ie-  
dna bardzo znaczna podobieństwem  
do kapelusza, iakie noszą kobiety  
Chińskie lub Tatarskie. Trzecia  
wyspa miała kształt dwóch gór,  
których wierzchołki były przepa-  
ściiste, od spodu zaś równe. Czwar-  
ta była skalą wyniosłą i obfzerną,  
dwa wierzchołki ostre młające, na  
ktorey nie było ziemi, ani drzewa.



Piąta także wysoka, nie równa, bez drzewa, prócz krzaków zielonych od wierzchu.

Na tych wyspach zdawało się, że nie ma i jednego mieszkańca. Aże wiatr tęgi powiewał, prędko nam te wyspy z oczu zniknęły. O południu znaleźliśmy się pod 21 gradusem i 14 minutami szerokości północney, gdy uiechawszy blisko mil piętnastu od tych wysp na wschod, zwrociliśmy ku południowi, końcem znalezienia spokojniejszey wody, i pory pomyślniejszey nad tę którąśmy mieli dotąd wyiechawszy z Makao.

Tylko co po obiedzie, ten który był na przednim masyście postrzegł że maszt mniejszy na dragu

żaglowym złamał się; natychmiast  
ściągniono żagle, spuszczono maszt  
trzeci, i już chciano opuścić maszt  
żaglowy, ale musieliśmy zaniechać  
tej roboty dla deszczu, pokiby się  
nawzajem nie wypogodziło.

Gdy się wody pienić przestały <sup>27 Nie</sup>  
każdy się wziął do roboty, dla <sup>działa.</sup>  
zwindowania masyztu na miejsce  
złomanego, wylewania wody z  
okrętu, i przewietrzenia onego.  
Uczyniono także staranie około by-  
dła i innych żywności które pozo-  
stały. gdyż ich nie mało zginęło  
podczas deszczu i floty. Nazajutrz <sup>28 Po-</sup>  
czas był pogodny, zaczęmy po- <sup>niedzi</sup>  
zyskując z tej pory. otworzono  
firzelnice okrętowe, wymy to i wy-  
czyszczono spod okrętu, a opatrzo-  
no i wychodożono broń, i wyda-



no rozkazy do podróży potrzebne.  
W wieczor spadł deszcz nawalny  
i czas się odmienił.

29 Wto  
tek

Ale dnia następującego wiatr po-  
myslny dał czas do zrewidowania  
i przesufzenia niektórych żywności.  
osobliwie szynek Chińskich i ryb  
suchych, które były dla niezwy-  
czajnego deszczu pomokły. Wi-  
dzieliśmy wiele ryb pływających  
około okrętu, aleśmy nie nie zło-

Srze-  
da 30.  
Czwartek  
31.

wili, bo się nie brały na wędę.  
Przez 24 godzin deszczu nie było.  
Nazajutrz czas się odmienił, deszcz  
wieczorem gwałtowny puścił się i  
trwał całą noc aż do rana, przy  
wietrze odmiennym, tak dalece  
żeśmy nie wiele upłynęli.

Sier-  
pnia  
i Pią-  
tek.

Rano czas zrobił się łagodniejszy,  
o południu słońce zaśniewało,  
pu-

puściliśmy się na głębią, gdzie po-  
strzeżono gradus 16 i minut 45  
szerokości północnej. Po południu  
tak się morze uciszyło żeśmy mo-  
gli dostrzedz pod wody, który nas  
ciągnął między wschodem i półno-  
cą opędzając pół mile na godzinę.  
Wieczorem K. Wilson uczył Chiń-  
czyków robienia wiosłem na łodzi,  
aby w czasie potrzeby umieli wozic,

Nazajutrz czas był piękny, a Soba  
wiatr umiarkowany, wszyscy się  
zakrzętnęli około czyszczenia okrę-  
tu, i suszenia narzędzi okręto-  
wych. Po południu uważano dłu-  
gość północną, przez odległość Słoń-  
ca od Miesiąca, i znaleziono gra-  
dus 126 i pół, podług obserwacji  
P. Greenwiche.



3 Nie-  
działa.

Zrana czas był pogodny. Odprawa nabożeństwo na pokładzie okrętowym. Ta ceremonia nigdy nie była opuszczona w Niedziele, chyba że czas nie pozwolił. Jeszcze raz po południu uważano też samą długość co i dnia przeszłego. Wnocy powstał wiatr chłodny, po tym dał się czuć wiatr tęgi lądowy z deszczem, który następujących dni prawie zawsze padał.

4 Ponie-  
dział:  
5 Wto-  
rek.

Ku wieczorowi postrzegliśmy mnóstwo ptactwa i ryb tudzież trzcinę pływającą po wodzie, dla czego odmieniliśmy drogę, udając się więcej ku południowi. Płynęliśmy bezpiecznie przy strażu na wierzchu masztu aż do rana, poki burza nie przechyliła okrętu, przeto musieliśmy zwinąć żagle. Gdy burza nie ustawała i nie dozwalała

6 Srzo-  
da.

rozwijać przez małych żagli, musieliśmy opuścić żagiel wielki, i zostawać w tym stanie aż do dnia następującego, w którym odetchnęliśmy trochę doczekawszy się pogody, znajdując się pod gradusem 10 i 6 minutami szerokości północnej. Czwał  
tek 7.

Po południu wiatr był południowy, dość chłodny, ale bez deszczu, tak dalece, że nazajutrz zrana można było wyczyścić między piątrze, i okręt wykurzyć prochem. Bydła wszystkie pogingły podczas tej nawałności, prócz jednego byczka; Koza która się pod ten czas okociła, zdechła i z swoim płodem. Po południu czas się zrobił lepszy, można było rozwinać żagle i kontynuować podróż. Dnia następującego czas był tak piękny, że otworzono strzelnice dla przewietrzenia okrętu. 8 Pią-  
tek



tu, i wysuszenia spodu. Zrewidowano także żywność, amunicję, i wszystko porządnie ułożono. Już tedy okręt płynął szczęśliwie, i cieszyliśmy się, że nasze przeciwności i trudy już się skończyły; lecz w momencie jednym wpadliśmy w nieszczęście, które będzie materią następującego Rozdziału.



## ROZDZIAŁ II.

Rozbicie *Antelopu*. — Strapienie w którym zostało czeladź okrętowa po tym nieszczęściu.

P O północy zaczął wiatr być <sup>10 Nie</sup> chłodny, a potym niebo się zachmurzyło. Wnet nastąpiła błyskawica, grzmot i deszcz. Pan Benger, który trzymał straż na pokładzie okrętowym, ściągnął żagle z belki mastszowej, i miał już siadać do ryżu nagotowanego z ludźmi na powinności będącemi, nie sądząc potrzeby zwoływania innych i oznajmiania Kapitanowi. Wnosił sobie albowiem z wypadających pierunów że ta burza rozeydzie się, i że w krotce zaiśniecie. Ledwo co ludzie zasiedli do jedzenia, natych-



miast ten który trzymał straż na wierzchu maszty, zawołał: *Rafa!*, czyli skała pod wodą ukryta, o którą się okręt rozbił. To ostrzeżenie ledwie co doszło do uszu P Bengera, już okręt uwiązł na haku. Ten okropny przypadek wszystkich pomieszanem napelnił. Kapitan i ci którzy spoczywali na dole, wyskoczyli na pokład, pytając się o przyczynę wstrząśnienia okrętu, i trwogi wznieconey, gdzie w momencie poznali stan swoy oplakany.

Rafy, które się zdaleka rościągają, wystawiały scenę naysmutniejszą, i zgubę oczywistą. Okręt przechylony na bok, wnet zalala woda aż po drzwi pokładowe. Czładek okrętowa zebrałszy się obtoczyła Kapitana, czekając od niego

rozkazow, który najpiérwey dysponuje zabezpieczać prochy, amunicye, i broń ręczną, tudzież wynosić na pokład żywność, którąby woda zepsuć mogła, drugim zaś aby maszty i drągi pospuszczali dla ulżenia okrętowi, słowem wszyscy krzając się poczęli do ratowania onego. Baty spuszczone na morze, uładowawszy je bronią ręczną, żywnością i na każdym umieszczono kompas morski. Dwoch ludzi odebrało rozkaz, aby się z niemi trzymali pod wiatr, i mieli na ostrożności aby się gdzie nie rozbiły. Ci także mieli być gotowi do przyjęcia ludzi okrętowych w przypadku, gdyby się okręt na sztuki potrzaskał przez wały morskie i wiatr gwałtowny, który nie ustawał. Cokolwiek było potrzebnego w tak okropnym razie, zachowa-



no z największą punktualnością. Wszyscy się potem zgromadzili do izby tylnej okrętowej, która jeszcze była nad wodą, tak dalece że im tylko to jedno miejsce zostało, gdzie mogli schronić się przed burzą i deszczem.

Tam tedy będąc, gdy się zamyślił nad swym stanem opłakany, Kapitan w niczym nie omieszkał, czymby mógł podziurzyć i orzeźwić umysły owej czeladzi, którą samo utrudzenie połączone z nieszczęściem wielce już było osłabiło. Wystawił im więc, że to nieszczęście było z przypadków, na które wszyscy żeglujący są wystawieni, że dla nich wprawdzie jest ztąd nieznajomości, że spotkało na morzu nieznajomym, ale to samo powinno

ich zreflektować, gdyż znikąd pomocy mieć nie mogą, iak od siebie samych; że nieszczęścia zawsze są straszniejsze, niż się znajdują w istocie, skoro marynarze wpadają w rozpacz, i niechcą znać podległości i zgody.

Unikając więc tego nieporządku, wyszedł surowy rozkaz za iednymyślnym zezwoleniem, aby nikt nie ważył się pić mocnego trunku. Ponieważ zaś wszyscy byli znużeni nadzwyczajną pracą, rozkazał Kapitan aby im dano po szklance wina, i po sucharów iednym dla posiłku. Po iedzeniu dano im po drugiej szklance, i czekano w tym stanie aż do dnia białego z największą niespokojnością w nadziei odkrycia iakiego lądu, gdyż dotąd żadna-



go nie widzieli. Trzeci Porucznik i Kwatermistrz sami tylko zapewniali, że podczas błyskawicy postrzeegli łód, który im się zdawał być naprzeciw okrętu.

Ten czas niespokojności służył im do wzajemnego pocieszenia i nabrania serca. Każdy się ubrał i był gotów porzucić okręt, gdyby przymusiła potrzeba, wczym zachowano najlepszy porządek i ścisłe przepisy. Nikt nie odważył się brać nic cudzego, ani się upominać o zapłatę, ani szemrać i uskarżać się na swoich Zwierzchników.

Naofiatek intrzenka odkryła ich oczom wyspę iedną nie wielką, na trzy lub cztery mile odległą. Po-

tym postrzeżono i inne wyspy na wschod leżące, co było nową materią boiaźni, która imaginacją onych zajmowała, myśląc iacy są tam mieszkańcy, iaki ich charakter, iakie obeyście z ludźmi w nieszczęściu będącemi? Pomimo iednak tych niespokojności wladzono maytkow na baty uładowane rzeczami potrzebnieyszemi dla dobra pospolitego, pod kommandą P. Benger, który z niemi popłynął. Ten Officer znał dobrze potrzebę dobrego przyięcia, gdyby znalazł mieszkańców, i uniknienia najmnieyszey niezgody, chyba w ostantney potrzebie, gdyż całość wzyśtkiey czeladzi zależała od pierwszego spotkania.

Skoro baty popłynęły, wszyscy się wzięli do spuszczenia na wodę



dragów masztowych, chcąc z nich zrobić tratwę od wszelkiego przy-  
padku; widzieli bowiem że Ante-  
lope w krotce będzie w kawałki po-  
kruszony, zwłaszcza że i o baty  
nie byli pewni, tak z strony wy-  
spiarzów których nieznano, iako  
też dla nawałności i wiatru tegie-  
go, który nieustawał.

Ateli po południu wyrzeli z rado-  
ścią niewymowną baty nazad po-  
wracające. Ten powrót tym był  
miłszy, im bardziej za opóźnie-  
niem onego obawiano się nowego  
nieszczęścia już od burzy, już od  
dzikości mieszkańców, ale zgasła  
ta niepokojność, gdy o czwartej  
zawinęły baty do okrętu, zostawi-  
wszy prowiant i pięciu ludzi na od-  
krytej wyspie.

Przywieziono dobrą nowinę, że  
ta wyspa nie zdawała się być wca-  
le nie mieszkana, gdyż znaleziono  
wodę, i port dość zaślony od  
nawałności. Co żywo każdy wziął  
się do roboty około tratwy zasę-  
tey, która przed powrotem ba-  
tów ledwie nie była skończona.  
Ta gdy już była gotowa, znowu  
się posilono chlebem i winem, za-  
chowując ściśle Kapitanowi dane  
przyrzeczenie, nie pić trunku ma-  
cnego.

Nie mogę tu jeszcze pominąć  
przykrego zdarzenia, które przy-  
padło tego poranku nieszczęśliwe-  
go. Ledwie co rozwidniało, maszt  
przedni leżał w tyle okrętu, mając  
na sobie spięte łańcuchem niektóre  
liny i narzędzia okrętowe; *Godfryd*

*Minks* to postrzegłszy, chciał go zepchnąć w głębią, ale niefortunnie pośliznął się i wpadł w wodę. I chociaż baty natychmiast przybyły na ratunek, jednak utonął. Przypisano ten przypadek własnej jego winie, że bardzo wiele sukien nakładł na siebie, mając wychodzić z okrętu.

Gdy tratwę skończono, naładowano ją żywnością, amunicją, i bronią, nie obciążając jednak, aby na niej i maytkowie pomieścić się mogli; toż samo uczyniono ze statkiem długim i łodzią, bronią nade wszystko pakując, która w ten moment była największym bezpieczeństwem dla znajdujących się na okręcie.

Gdy się około tego krzątano, *Antelope* z miejsca poruszył się i bardzo się przechylił, co niezmiernie wszystkim zatrwożyło; bali się albowiem aby maszt wielki nie upadł na bok i niezgruchotał tratwy, a zatem i całej pracy wniwecz nie obrocił. Wszystko już było gotowe do podróży, gdy się wieczor zbliżać zaczął; przełożony nad Maytkami odebrał rozkaz wnieść do okrętu, aby za daniem znaku wyprowadził tych którzy bawili w spodzie okrętu, (choć Kapitan *Wilson* po tyle razy upominał, aby się nie bawili) chcąc iśszcze za widna dostać się do wyspy, i ocalić sprzęty wyratowane z okrętu.

Muszę tu namienić o staraniu i uślisności *Cieśli*, który chcąc wszy-



skie swoje wyratować narzędzia, bawił się w spodzie okrętowym pod ten czas, gdy już tratwa i łódzie popłynęły, aż go Kapitan przymusił, że wsiadł na łódkę; tak ten człowiek był zajęty tym, co mogło służyć do naprawy łodu nieszczęśliwego swych kolegów.

Już tedy pełni smutku i żalu porzuciłszy Antelope, nie wiedząc jaki nas los czeka. Odważniejszy z maytków tratwę i statek długi popychali wiosłami, łódź także pomogła im ciągnąć za sobą bat, poki się nie przebrali przez skały, które pominawszy ci co byli w bacie puścili linę, która więcej ciężaru niż pomocy czyniła, a łódź przypłynęła aż do brzegu. O smey w nocy wszyscy prawie stanęli u lądu,

gdzie

gdzie się znaleźli i ci, co rano wysiedli, którzy acz w małej liczbie, przecież nie próżnowali, przemysłając o towarzyszach swego nieszczęścia, gdyż uprzątnawszy miejsce, zrobili namiot z żagli na przyjęcie onych.

Będący na tratwie i batach doznali wielkiej bojaźni i trudności, poki nie przebyli skał, mordując się więcej godziny w tej podróży, gdyż wiatr tęgi i przeciwny tratwę i baty tak rozpędzał, że się czasem długo nie widzieli. Ci co byli na tratwie musieli się opasać liną, i trzymać mocno aby nie powypadać. Ta scena była tym okropniejszą dla wrzasku Chińczyków, którzy nie byli zwyczajni do morskie-

C

go niebezpieczeństwa, z którym się pafować musieli.

Przeprawiwszy się przez skały weszli do kanału między skałą i wyspą gdzie znaleźli wielką głębią, bez wzburzenia jednak morza. Na statku długim zwindowano żagiel, i puszczono przodem. Będąc już niedaleko wyspy postrzeżono pąd morski, który ich ciągnął pod wiatr, opodal od miejsca tego gdzie rano złożyli żywność, musiiano więc spuścić żagiel, a wziąć się do wiosel.

Im bardziey zbliżano się do wybrzeża, tym mocnieyszy znaydowano pąd ciągnący pod wiatr pomimo naywiększey usilności żeglujących. Gdy więc nie mogli oprzeć się pądowi, i maytkom już na siłach zby-

wało, musieli zabrać wielu z tych co byli na tratwie do batu, przywiązując na noc tratwę do kotwicy małej o czterech hakach. Tym sposobem podwoiło się maytkow na bacie do robienia wiosłami i ulżyło pracy, ale też bat tak był obciążony, że ledwo mogli się utrzymać na szesnastu sążniach głębi, iak potym zmierzono.

Za przystąpieniem do wyspy na którą już zrana pięciu ludzi było wysiadło, wyłożono ładunek z batu. K. Wilson wsiadł ze czterema ludźmi mając powrócić do tratwy dla ulżenia i poratowania oney. A że już było ciemno, musiał wołać na nią nie wiedząc gdzie została. Trudno jest powiedzieć czego więcej będący na tratwie doznali, czy



pracy, czy radości, widząc się już bliskimi swych kolegów. Na wołanie Kapitała odezwali się tak dziwnym i chrapotliwym głosem, że będący na bacie nie poznali i wzięli ten głos za mieszkańców tej wyspy. Zwłaszcza że ci którzy z rana wysiedli na ląd twierdzili mówiąc, iż na tych wyspach muszą być ludzie, gdyż znaleźli po różnych miejscach popioły, kości ryb, i łupiny z Kakao. Te ślady więc były powodem do rozumienia będącym na bacie, że głos ten jest wyspiarzów tamtejszych, i dla tego wrócili się nagle do brzegu.

Gdy bat powtórnie przybliżył się do tratwy, ustąpiła trwoga, a na jego miejscu rozjaśniała na twarzy radość; gdy się spojrzeli na siebie,

ścisnęli się serdecznie z najwyższym uczuciem, którego język wyrazić nie potrafi. Tak więc gdy się już wszyscy znaleźli na łodzi, rozdano na wieczerzę ser, suchary i wodę. Za wystrzeleniem z pistoletu zapalono knot fiarczany, i tym sposobem rozniecono ogień, przy którym suszyliśmy suknie do nitki zmokłe; potem pokładliśmy się spać na ziemi pod namiotem rozstawionym. Noc była przykra zewszędziem, gdyż wiatr gwałtowny i deszcz nie ustawał, a co była najdotkliwsza że obawiano się, aby okręt nie poszedł w kwalki w przód; nimby z niego zabrano rzeczy potrzebniejsze. Burza była nieślachana, statki przywiązane do brzegu, i straż postawiona, aby dzicy ludzie nie napadli.

11. Po-  
nie-  
dzia-  
tek.

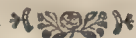
Pot nieustanny z niezdolności pracy, i gorliwość wody morskiej którąśmy byli zmoczeni, nabawiły tak wielkiego swierzbienia ciała, że aż skóra złaziła, i porobiły się wrzody bardzo dotkliwe. Jednakowoż skoro rozwidniało, wysłano bat i łódź do tratwy, chcąc ją sprowadzić, ale wiatr był tak tęgi, że się na to odważyć nie podobna było, szczęściem tylko udało się zabrać resztę żywności i żaglow, i powrócić na południe.

Po obiedzie był czas spokojniejszy; wysłano baty do okrętu porządki, i inne rzeczy potrzebniejsze. Tym którzy zostali na łodzi, kazano suszyć proch, broń pochożyć i onę opatrzyć należycie. O baty które wieczorem powróciły mocno

się obawiano, aby nie doznały podobnej nawałności, jak była nocą przeszłej; lecz i za przybyciem onych nie mały doznali niespokojności; Przełożony albowiem nad maytkami powróciwszy z długim statkiem przywiozł nowinę niepościzną, powiadając że okręt nie mógł wytrzymać nawałności, i onej stał się łupem. To doniesienie odjęło im wszelką nadzieję sprowadzenia i poprawienia okrętu, na którymby za wypogodzeniem chwili mogli zapłynąć do Makao, lub iakiego brzegu Chińskiego. — Dotąd jeszcze karmiono się nadzieją, ale w ciemnościach które ich otaczały, nie zostawała tylko boiaźń, która malowała wyobrażenia w najczerniejszych kolorach. Żadna myśl wesół nie zaspakaiała ich



duży. Nic nie wiedzieli o Mie-  
szkańcach kraju, do którego los ich  
zaprowadził, nie znali obyczajów  
ani ułożenia onych, i przewidzieć  
nie mogli, na jakie sceny wyta-  
wieni być mogą dla obrony życia.  
Odlączeni tym zdarzeniem od świa-  
ta, nie pewni przyszłości, każdy  
sobie przypominał swój cel najulu-  
bieńszy, do którego serce swoje  
najmocniej był przywiązał, i któ-  
ry niecierpliwie wyglądał powrotu  
Ojca, Męża, lub przyjaciela, któ-  
rych uyrzec nigdy nadziei nie miał.  
Te i tym podobne uwagi nie czy-  
niły spokojniejszej nocy; nawał-  
ność była większa od przeszłej, ie-  
dna tylko odzież którą zabrali z o-  
krętu, nie małą była pomocą, mogąc  
użyć onej według potrzeby.



## ROZDZIAŁ III.

*Pierwszy raz postrzeżono ludzi Kraio-  
wych. — Spotkanie z niemi cie-  
kawo i przyjazne. — Brat K.  
Wilsona wysłany do Króla Pelew,  
a brat Królewski zostaje z Angiel-  
czykami.*

Skoro dzień zajaśniał, każdy <sup>12 Wto</sup>  
przesuwał swoją amunicją i ży-<sup>rek.</sup>  
wność, upatrując wolnej pory od  
deszczu, który często przechodził,  
gdyż dla wiatru tęgiego batow pu-  
szczać na morze było niebezpie-  
czno. Niektórzy poróżstawiali na-  
mioty wygodniejsze z wyratowa-  
nych sprzętów. Około ośmiej zra-  
na K. Wilson i Tomasz Rose byli

na brzegu zbierając wodę którą spadała ze skał, gdy tym czasem ludzie uprzętający miejsce w lesie za niemi będącym, zawołali głośno, iż widzą wyspiarzów ku sobie płynących. Na ten odgłos wszyscy przestraszeni biorą się do broni. Ale że tylko dwie łodki były i ludzie nie wiele, kazano się zachować w spokoyności, i nie pokazywać poki się nie przywitają z Kapitanem i Tomaszem Rose, którzy pewnie zdaleka musieli być od nich potrzebni, gdyż gadali między sobą wskazując na to miejsce, na którym się te dwie osoby z naszej kompanii znajdowały.

Jednakowoż wszyscy byli uzbrojeni, nie dla tego aby strzelali, lub pokazywali jakąś nieufność, ale

tylko dla ostrożności aby wyspiarze na nich nie napadli. Tym czasem dwie łodki zwrociwszy ku wybrzeżu zatrzymały się. Kapitan kazał Tomaszowi Rose mówić do nich po Maldywsku, którzy zdali się tego nie rozumieć, z miejsca jednak nie ruszali; tym czasem jeden z nich po Maldywsku spytał, czy przyjaciółmi lub nieprzyjaciółami jesteśmy?

Tom. Rose odpowiedział: iż jesteśmy nieszczęśliwi Anglicy, okręt nasz rozbił się na skałach, z którego ledwieśmy życie unieśli, i jesteśmy waszemi przyjaciółmi. To usłyszawszy zaczęli z sobą rozmawiać. Maldywczyk którego mieli z sobą musiał im pewnie tłumaczyć naszą odpowiedź. Wyśledli



natychmiast w wodę, brnąć ku brzegowi. K. Wilson wszedł także w wodę na spotkanie onych, uściśkał się z nimi, a wyszedłszy na ląd prezentował im swoich Oficyerów i towarzyszy swego nieszczęścia.

Wyspiarzów było ośmiu, między którymi znalazło się dwóch braci Królewskich, w każdej łódce zostawiając po jednym z ludzi wezbrali do zatoki, i poczęli wszystko uważać z pilnością, właśnie jakby obawiali się zdrady, uśiąść nawet nie chcieli blisko namiotów, ale stali nad brzegiem, aby tym snadniej dostać się mogli do łodek, gdyby postrzegli dla siebie jakowe niebezpieczeństwo.

Ludzie nasi siadając do śniadania, częstowali ich herbatą i sucharkami Chińskimi, których byli nieco zachowali od zatopienia. Do tego śniadania z wyspiarzami dwóch tylko usiadło, Kapitan Wilson i tłumacz; pewnieby bowiem niedowierzali, gdyby byli nasi wszyscy posiadali, i z samego strachu byłiby uciekli. Podczas rozmowy ile czasu śniadania dozwolił, pytaliśmy się Maldywczyka, jakimby przypadkiem znajdował się na tej wyspie?

Ten procz języka naturalnego i Pelewskiego, umiając także po Angielsku i Hollendersku tak nam odpowiedział: „ Byłem Kapitanem na „ okręcie Kupieckim należącym do „ jednego Chińczyka nazwiskiem

„ *Ternate*. Płynąc do Amboiny i  
 „ Bantam, będzie temu około 10.  
 „ Milięcy, iak byłem zapędzony  
 „ do iedney wyspy na południe, nie  
 „ daleko odległej od tey, na któ-  
 „ rey się teraz znajduję. Ztamtąd  
 „ schroniłem się do Pelew, gdzie by-  
 „ łem bardzo łaskawie od Króla  
 „ przyięty. Jest to człowiek bar-  
 „ dzo zacny, i Narod iego dość  
 „ ludzki. ”

Przydał ieszcze, że łódka iedna  
 łowiąc ryby, widziała iak się nasz  
 okręt rozbił, że Król usłyszawszy o  
 tym nieszczęściu wysłał zaraz nas  
 na tych łódkach o czwartey zra-  
 na, abyśmy się dowiedzieli, co się  
 stało z ludźmi będącemi na okręcie.  
 Zaczynamy my znając dobrze tę zato-  
 kę, prosto do niey udaliśmy się,

gdyż to jest miejsce, gdzie łódki  
 rybackie zwykły schraniać się pod  
 czas nawałności morkiey.

Wyspiarze bawili blisko godziny  
 u stołu z Kapitanem Wilsonem. Ko-  
 sztowali herbaty, ale im się bar-  
 dziey podobały fucharki, i żadney  
 nie okazali boiaźni. Prośli aby ie-  
 den z naszych iechał z niemi do Ru-  
 paka, czyli Króla wyspy, żeby po-  
 znał co to są za ludzie Anglicy, na  
 co Kapitan z chęcią zezwolił. Po  
 śniadaniu prezentował im niektó-  
 rych z swoich kolegów, którzy  
 podług swego zwyczaju przystępu-  
 iąc podawali rękę wyspiarzom  
 ostrzeżonym przez Maldywczyka,  
 że taki jest zwyczaj u Anglikow  
 witania się. Oni też także wycią-  
 gali ręce ku Anglikom, i napotym



nigdy nie opuścili tej grzeczności, ile razy się z naszymi spotykali.

Opatrzność częstokroć zrządać zwykła pomoc niespodzianą w najokropniejszych zdarzeniach na pociechę biednego człowieka. Stało się bowiem osobliwym zdarzeniem, że Kapitan *Ross* z *Northumberland* zalecił był *Wilsonowi* za *Lokaia* *Tomasa* *Rose*, który bardzo dobrze mówił po *Maldywsku*. Lecz co jeszcze dziwniejsza, że nawetność zaniósł na tę wyspę *Maldywczyka* poznanego i dobrze przyjętego od *Króla*, który bawiąc już blisko roku przed rozbiciem *Antelopu* na tej wyspie, mógł się nauczyć języka *Kraiowego*.

Tym

Tym tedy sposobem *Anglicy* i wyspiarze mieli swoich tłumaczów, bez których byliby się nie obejźli dla wyłożenia swych myśli, chyba przez gesta i znaki, przyczyny nieuchronnego podeyrzenia, zwłaszcza z strony wyspiarzów prawie odłączonych od ludzi.

Ci widząc że nasi narządzają bąty, rozumieli iż chcemy już odieżdżać, ale im powiedzano, że tylko mamy płynąć do okrętu dla szukania w nim żywności, zaczym i sami ofiarowali się iechać z nami, bojąc się abyśmy w drodze nie byli od kogo napałowani.

Wyspiarze tamtejsi są koloru ciemno oliwkowego, i chodzą wcale nago. Skora jest na nich śli-

D

śka i polyskuie się, dlatego że się namaszczaia oleiem z *Cacao*. Każdy z nich dystryngwowański trzyma na ręku koszyk z *Bambou* pleciony, po brzegach ładnie upstrzony, w którym noszą *Chinam*, czyli koral spalony na proch, który (e) końcem trzciny *Bambou* wytrząsają na ziele Betel, gdy go żuć mają dla lepszego i przyjemniejszego smaku.

Uważaliśmy także, że mają zęby czarne, i że ta czarność zmieszana

---

(e) Ten sam zwyczaj dowodzi, że ci Wyspiarze byli niegdyś złączeni z Indyj, z której początkownie pochodzą, gdyż Indianie ten proszek mieszają do ziela Betel. Względem zaś czarności zębów, ta pochodzi od używania Betel, które ustawi-

z czerwoną śliną od ziela Betel, czyni ich usta bardzo obrzydliwe. Wzrost mają pomierny ale kształtny, ruszenie wolne i poważne. Od kostek aż do środka tyłku (f) malują się tak żywym kolorem, że malowanie zdaje się być naturalne. Włosy noszą długie i czarne, po prostu w tył zwinione i kształtnie podniesione, bracia tylko Krolewscy choć wiekiem młodszy mieli brody zapuszczone, gdyż wszyscy sobie włosy wyrывают (g) a niektórzy tylko brody zapuszczają.

---

cznie świą, i od którego zęby wypadają.

(f) Autor rozumie iż to nie było właściwym malowaniem, ale raczej napiszczaniem koloru na ciele.

(g) Tego zwyczaju którego używają różne narody w Ameryce i w Azji,



Widząc zupełnie ośmielonych oprowadzano ich w około Zatoki. Plac nie był iśćsze ze wszystkim oczyszczony tylko po części, gdzie było wiele konch pokruszonych, kamieni ostrych, i chrostu kolczytego. Dziwiliśmy się mocno widząc ich bosko chodzących tak śmiało, jakby po najgładzszej ziemi. Lecz iako my wyspiarzom, tak i oni nam niemniej ciekawie przypatrywali się.

Przez cały czas bawienia na tej wyspie byliśmy wcale przekonani, że mieszkańcy oney nigdy nie widzieli człowieka białego, i dla tego nie było nam dziwno, że się tak

---

*ciekawe jest opisanie w listach P. Hrabiego CARLI.*

ciekawie przypatrywali naszej białości, iakby szczególnemu i nadzwyczajnemu rodzajowi dla nich. Na wszystko co widzieli, i czego się dotykali, wołali z wykrzyknieniem: *Weel, weel*, a czasem *Weel a trzeco!* co po Maldywku znaczy wyraz pochwalenia.

Naypierwey zaczynali macać ręce i broń Angielską, potym suknie i rękawy, nie wiedząc zali człowiek i suknia z iedney są materyi. Ale Maldywczyk wytłomaczył im, że Angielczykowie mieszkając w kraju daleko zimniejszy, są przyzwyczajeni do okrycia, i dla tego używają różnych sukien. Gdy im to wytknął poznaliśmy z gestow jego i wyspiarzow, że o nas była mowa, oraz dostrzegliśmy z sposo-

bu tłomaczenia się tego cudzoziemca, z iaką łatwością wziętych szczegółności w momencie pomyłowali.

Naypierwsza rzecz, nad którą się zastanowili, były ręce, i na nich się żyły. Sądziłi że białosc rąk i twarzy była sztucznym wynalazkiem, a kolor żył naksztalt farby powleczoney na skorze. Jakoż profili aby zdiąć rękawy dla doświadczenia, czy ramiona są tegoż koloru co i twarz. Gdy się im w tym zadofyć stało, żądali ieszcze oglądać gołe ciało, zaczęli za odkryciem pierśi niektórych zostali przekonani, że i reszta ciała jest tegoż koloru. Wyspiarze widząc pierśi obrośłe, poczytali to za niechluystwo; gdyż u nich męszczy-

zny i kobiety włosow nie cierpią, i one sobie wyrывają.

Przechadzali się potym wszędzie z ciekawością, okazując jednak bojaźń w zbliżaniu się. A że wysiedli na brzeg bez żadney broni, K. Wilson zastanowił się nad tym, i wprzod nim zaczął ukazywać im namioty, kazał żaglem przykryć wszelką broń ręczną, aby usność wzajemna z obydwóch stron tak prędko skleiona, nie odniosła naymnieyszego podeyrzenia; ale nieprzewidziane zdarzenie tę pozorność rozsądną uczyniło bezskuteczną.

Wchodząc do namiotu ieden z nich uderzył się w nogę o kulę armatną leżącą na ziemi, zdziwiony



iż rzecz nie wielka, a tak ciężka, ukazał ją Maldywczykowi, który mu wytłomaczył użytek oney, oraz opowiedział naturę i skutek broni do strzelania. Co on aby tym łatwiej pojął, domagał się o pokazanie oney.

Ludzie nasi mieli w namiotach dwa psy, które były uwiązane blisko tego miejsca, kądę się wchodziło do złożoney broni; jeden był brytan wielki z nowey Zemli, szczenięciem sprowadzony morzem, a drugi pies legawy Hiszpański. Brytan był stroż wyborny i kochany od całej czeladzi okrętowej; w drodze nauczono go tyle sztuk zabawnych, że każdy będący na okręcie, daby życie swoje za niego.

Gdy weszli do namiotów z nami razem, jeden z naszych poszedł prosto do psów patrząc czy są dobrze uwiązane, aby się który z wyspiarzów nie przestraszył. Skoro psy ludzi obcych postrzegły, porzęły mocno szczekać. Wyspiarze także odezwali się na ich głos wielkim wrzaskiem; zrazu niewiedzieli czy przez bojaźń, czy z zadziwienia, ale oni wchodząc i wychodząc z namiotów, chcieli aby psy szczekały. Maldywczyk powiadał nam, że to u wyspiarzów było skutkiem radości i dziwu, gdyż przed tym nigdy nie widzieli takich zwierząt, i nie mieli na swoich wyspach czworonogiego zwierza, prócz szczurow czarnych, które się trzymają po lasach.

K. Wilfon uczynił zadość chęci wyspiarzów posyłając iednego z pomiędzy swoich do Pelew, aby się pokazał Królowi, ale zaszło nieco trudności w wyborze onego; nakoniec uproszono brata iego Macieja Wilfona, aby iechał, na co on chętnie zezwolił i puścił się na łódce z wyspiarzami.

Tego poranku popłynął ieden bat na morze, ale musiał z niczym naziad powrócić dla niepogody, iako i łódki które się do Pelew wybrały z bratem Kapitana. Około południa iednak puściły się znowu w zamierzoną podróż. Kapitan był mocno wzrzucony odiazdem brata, spodziewał się iednak, iż przez to poselsstwo ziedna pomoc potrzebną w swym smutnym zdarzeniu. Za-

lecił bratu aby opowiedział Królowi ich stan nieszczęśliwy, i prosił o przyjaźń i pozwolenie zbudowania nowego okrętu, żeby mogli powrócić do Ojczyzny. Miał także zlecenie aby ofiarował Królowi resztę sukna granatowego, koszyk herbaty i drugi cukru, tudzież kofz chleba grubego, a to na usługę proźbę braci Królewskich, z których ieden popłynął w Kompanii z Panem Wilfonem.

Czas był bardzo niepogodny. Nasi ludzie zaprzętnęli się przesużaniem swoich sukien, i rozstawieniem wygodniejszych namiotów. Wyspiarze niektórych z naszych zaprowadzili do zrzodła, gdzie czerpano wodę, do którego ścieżka była robiona w przepaściŹstey skale,



i czyniła przystęp bardzo trudny i niebezpieczny. *Richard Sharp* uważając za woluntaryusza mający lat piętnaście był na to wyznaczony, ale wyspiarze w przykrych miejscach przenosili go na rękę i ratowali, a tak przyniósł dwa dzbany wody.

Została się była przy naszych jedna łódka i trzech wyspiarzów z bratem Królewskim nazwiskiem *Raa-Kook*, najwyższym wodzem, i *Maldywczykiem* tłumaczem. Ci jedli z nami niektóre ptactwo w potrawie duszonej na obiad zgotowanej, ale *Szynki* pokraianej w zrazy, którą *Kapitan* dla nich przyprawił, i tknąć niechcieli. Słonność soli bardzo im się nie podobala, której wcale nie znali. Dalszcz i

wiatr gwałtowny powstał po obiedzie, tak dalece, że wyspiarze nie mogąc odiechać, musieli z nami nocować, kontenci niezmiernie z naszego przyjęcia.





## ROZDZIAŁ IV.

*Statek długi plynie do okrętu, gdzie postrzeżono, że w nim byli wyspiarze. — Zagniewanie Raa-Kooka brata Krolewskiego, gdy się o tym dowiedział. — Uczucie obchodzenia się tegoż przez czas bawienia z Angielczykami. — Rada złożona z której wypadło, aby beczki i Oxefty z trunkami były zakopane.*

13 Srzo.  
da.

**W**iatr z deszczem dał się uczuć tej nocy tak gwałtowny, iakiego ieszczę od rozbicia okrętu nie mieliśmy. Burza się uspokoiła nade dnem, a przełożony nad maytkami zwołał wszystkich przez gwi-

zdnienie na pifczalce, którey głos sprawił ukontentowanie i zadziwienie wyspiarzom. Raa-Kook oznaymił Kapitanowi, że brat iego nie może powrócić dla niepogody.

Okolo dzieśiatay wysłano statek długi do okrętu; maytkowie pozostali na lądzie uprzętaeli plac, i przefuszali żywność. Statek nie powrócił aż w nocy, co wielką niepokoyność sprawiło. Ci co na nim byli, przestrzegli iż okręt był splądrowany przez wyspiarzow, z którego zabrano żelastwo i inne drobiazgi. Pośadzono o tę kradzież trzech ludzi, którzy byli pozostali dla Kompanii brata Krolewskiego, rozumiejąc iż po wyieździe statku długiego, wybrali się za nim pod pozorem ryb łowienia.



Donieśli także, że statek nie mógł przystąpić do okrętu dla opadłej wody, i że musieli piechoto przebierać się do niego po skałach, tudzież iż teraz łatwo widzieć można w jakim zostaje położeniu. Uważali bowiem, że część znaczna skały przedziurawiła spod okrętu, i w niektórych miejscach na spodzie podłoga była sucha. Między innemi i tego dostrzegli, że wyspiarze porozrzućali skrzynie Aptekarskie, kosztowali niektórych medykamentów, które im pewnie zdawały się niesmaczne, i dlatego porozlewali, zabierając tylko fioiki, tak dalece że nie zostało nic w pakach, choćby się na co przydało. Szczęściem P. Sharp Felcher zabrał był z sobą potrzebniejsze lekarstwa wychodząc z okrętu, gdyż go nigdy oglądać nie spodziewał się. Ci

Ci co powrocili ze statkiem, dodali i to, że te łódki potym popłynęły do Pelew. K. Wilson doniósł o tym przypadku Raakookowi nie tak dla zaskarżenia, iako bardziej przez bojaźń, aby tym wyspiarzom nie szkodziły zażyte lekarstwa; ale ten odpowiedział Kapitanowi, że nie ma się czego turbować o nich, gdyż jeżeli sobie zaszkodzą, nie mogą narzekać tylko na siebie samych, co zaś względem niego, bardzo go to obraża. Jakoż Raakook zdawał się być bardzo tkniętym podczas tej rozmowy przy wieczerzy którą iadł z tłumaczem i z nami. Widać było z niego miny, iak był zagniewany na ten zdradziecki postępek swych współziomków. Pytał się dlaczego nasi nie strzelali za niemi, dodając, iż

gdyby kto kiedy odważył się rabować okręt a był zabity, nie miałby nam Król tego za złe, i że sam stawiałby się na obronę.

Raa-kook spał tej nocy pod naszym namiotem. Starano się czynić mu wszelkie attencye, sądząc że postępowanie jego uczciwe znamię, i zagniewanie które okazywał, były raczej skutkiem jego charakteru i delikatności, niż boiaźni widząc się w naszych rękach. Oświadczył nawet że Król będzie o wszystkim uwiadomiony, i że sprawców ukarze.

Ten cnotliwy Generał był bardzo czuły na nasze dla siebie usługi, chciał nawet stofować się do naszych zwyczajów, i siedzieć u stołu po naszemu, zamiast skurcze-

nia nog pod siebie. Ta grzeczność przyjemna ściągnęła mu od wszystkich uznanie, iakodla człowieka charakteru otwartego i szczerzego, iaki okazał we wszystkich dalszych okolicznościach.

Za przybyciem wyspiarzów Małdywczyk był wcale goły, prosił więc o koszulę i kalesony, które mu natychmiast dano. Ofiarowano także Raa-kookowi spodnie i suknię mundurową, które zaraz wdział na siebie, ciesząc się iż był ubrany, iak i jego nowi przyjaciele, potym ustawnie poglądając na siebie wołał: *Raa-Kook Angielczyk!* ale mu znać w tych sukniach przykro było, gdyż ich nigdy więcej nie nosił. K. Wilson będąc w Pelew uważał, że Raa-kook chował



ie u siebie złożone między naydroższymi sprzętami.

Tak wielką miał ciekawość, że nie opuścił najmniejszey rzeczy, nad którąby się nie zafrasował; chciał żeby mu opowiadano wszystko, co widział, aby mógł toż samo naśladować, informował się o początku i przyczynach naszych czynności, pomagał nam pracy, nawet ogień w kuchni rozdymaiąc.

Anglicy pewni będąc naylepszey iedności z nim ugruntowanej nie omieszkali także dopytywać się od nich przez tłumacza, cokolwiek było ciekawego. Widząc że Raa kook nosił na iedney ręce kość gładką z iakiegoś zwierzęcia, nakłztałt

branfoletki, i że brat iego który był popłynął z Wilsonem do Pelew, równie był nią ozdobiony; pytali się o przyczynę tego. Maldywczyk imieniem iego na to odpowiedział: jest to znak wyfokiey dostojności wszystkim Generałom dany, Raa kook zaś nosi ten order iako brat Krolewski, potym iako Szef i Generał naywyższy nad wojskiem lądowym i morskim. O czym nasi usłysawszy tym większą wzięli pobudkę do zaprzyjaźnienia się z nim, zwłaszcza że pomimo swey dostojności czynił dla nich naywiększe względy.

Przeszłego wieczora K. Wilson podczas wieczerzy podał iedną propozycyą swoim Officerom, która że była bardzo rozsądna i przy-

ięta z takim męstwem i stałością iż czyni honor Komendantowi i jego ludziom, muszę ją tu umieścić. Powiedziałem wyżej, że nazajutrz po rozbiciu okrętu wysła- no statek długi do brzegu dla za- bezpieczenia amunicyi i żywno- ści z niego wyratowaney. May- tkowie gdy podieli na nim niezmiar- ną pracę i utrudzenie przez go- dzin kilka, Officer który miał nad niemi dozór, kazał im się posilić trunkiem mocnym, który że był zażyty naczczu, tak im zagrzał głowy, że o trochę nie przyszło do gwałtownych kroków; dla czego za powrotem onych, K. Wilson spytał Officerow, czyby nie było rzeczą rozsądną, wszystkie trunki mocne wrzucić w wodę, aby czaśem z pi- ąństwa nie przyszło do zwady tak

między czeladzią okrętową, iako i wyspiarzami.

Przydał ieszcze i inną pobudkę niemniej ważną dla całości po- wszechney. Wyspiarze, mówił on, którzy potrafili zwiedzić okręt, mogą w nim znaleźć trunki mocne i pić bez uwagi, nie znając podo- bnego napoju, wpadną w szaleń- stwo, pokrzywdzą ludzi naszych bez żadnego pohamowania, a ztąd wyniknie niezgoda i rozbrat na za- wzię. Officerowie pochwalili to wniesienie, i prosili Kapitana, aby nazajutrz zrana ogłosił go całej czeladzi, co też i wykonał za zwo- łaniem ludzi do roboty.

Mam, rzecze Kapitan, powiedzieć wam jedną rzecz dla wspólnego do-



bra, na którą ja i Officyerowie moi już zgodziliśmy się, teraz ją odda-  
ię do waszego zdania. Nie mam  
tyle mocy do nakłonienia was w  
tym przedsięwzięciu, ale was za-  
pewniam, że na nim zależy naj-  
gruntowniejsza nadzieja, którą so-  
bie obiecywać możecie, do wy-  
brnienia z tego nieszczęścia i oglą-  
dania Ojczyzny, iako też i osób  
w niej od was ukochanych.

Powiedziawszy o co chodziło,  
starał się ich przekonać, iż pomi-  
mo niechęci, jaką w tej mierze  
kto mieć może, niewątpi, aby ka-  
żdy z nich nie uznał nieodbitej  
potrzeby. Wszyscy więc zawołali  
jednymyślnym głosem, iż zezwa-  
lają chętnie na odcięcie im tego  
posiłku, że znają dobrze iak okre-

pne skutki z tych trunków wyniknąć  
mogą, gdyby wyspiarze zakosztowa-  
li onych, i że są gotowi porozbi-  
iać wszelkie naczynia, w których  
są dotąd zachowane. Jakoż ta ofia-  
ra natychmiast dopełniona z naj-  
większą surowością, gdyż niechciał  
nikt i iedney szklanki wypić na  
walecie.

W tych okolicznościach w iakich  
biedni Angliści zostawali, nic bardziej  
nie mogło nakłonić do tak odważnego  
przedsięwzięcia iak karność i szczerę  
przywiązanie do swego rządcy, prze-  
to i Officyerom nic bardziej nie mo-  
gło podchlebić, iak zwycięstwo od-  
niesione nad swoją czeladzią. Jakoż  
czego spodziewać się nie można po  
tych ludziach, których iednymy-  
ślności, przywiązanie, i wzajemna

ufność związała do wykonania zamysłu powszechnego uszczęśliwienia. Oficyerowie którzy powrocili ze statkiem, dali świadectwo ościślym zachowaniu danego przyrzeczenia, a co ięszce tym dziwniejsza, że się nie znalazł żaden któryby ztąd najmnieysze okazał nieukontentowanie.



## ROZDZIAŁ V.

Arra-kooker brat drugi Krola przyjeżdża z Pelew, za którym potym przybywa P. Maciej Wilson, który opowiada z radością, iak był grzecznie przyjęty. — Ułożenie Anglików ustawić wartę nocną. — Przyczyny tego przekładaia Generalowi i bratu ięgo którzy układ potwierdzaią, i do skutku natychmiast przywodzą. — Portret charakteru Arra-kookera.

**N**AZAJUTRZ zrana przybyły dwie łodki naładowane chlebem z korzenia nazwanego *Ignames*, i owocem Kokosowym, które oddane w podarunku Kapitanowi Wilson. Arra-



Kooker brat Krola powrocil wie-  
dneý z tych łodek, i przywiozł  
z sobą iednego z synow Krole-  
wskich. Raa-kook wyfzedł zaraz  
na przyięcie Synowca swego, i  
miał z nim długą rozmowę. Arra-  
Kooker oznaymił bratu, że trzech lu-  
dzi umarło z tych, którzy po wypię-  
iali lekarstwa, na co on odpowie-  
dział, iż Anglicy przewidzieli że  
to nastąpi, a sam zdał się byż kon-  
tent, że tak zostali ukarani.

Krolewicz oznaymił swemu Stry-  
iowi iż ma zlecenie sobie dane od  
Oyca. Generał opowiedział go  
Maldywczykowi, a ten wytłoma-  
czył Anglikom w następujące słowa.  
„ Krol z ukontentowaniem ogląda  
„ Anglikow w swoim Państwie, i  
„ oznaymuie onym, że mają zu-

„ pełne pozwolenie budowania o-  
„ krętu na teý wyspie, gdzie wy-  
„ siedli, lub też tam gdzie sam  
„ przemieszkiwa, aby tym bliżey  
„ doznawali iego protekcyi.

Po wytłomaczeniu takowym Ge-  
nerał prezentował Krolewicza ca-  
ley czeladzi okrętowej, opowiada-  
jąc mu kto iesteśmy i co robimy  
na teý wyspie. Synowiec iego ma-  
jący lat około dwudziestu podobnież  
nad każdą rzeczą zadziwiał się, iak  
i Stryi iego zrazu był zdziwiony.  
Raa-Kook zdawał się mieć szczegul-  
ne ukontentowanie patrzeć na cieka-  
wość swego Synowca, którą okazywał  
we wszystkim co widział.

Gdy się tedy obydwu ciekawie  
wszystkiemu przyglądali, pytali-

śmy się z niespokojnością Arra-Kookera o P. Macieja Wilson, który z nim nie powrócił, ten zapewniał nas, iż nie bawiąc przyedzie, i że się spóźnił jedynie dla wiatru, gdyż już jest w drodze. Potym lubią z natury podrzyżniać i żartować, ryłował na piasku znaki i figury, dla pokazania bojaźni, w iakiej P. Wilson zostawał, gdy się znalazł na wyspie Pelew, tłumacząc się nie- iako tym spofobem, że źle o nich sądziemy. Gdy w krotce potym P. Wilson powrócił zdrowo, przyznał sam, że był wielce niespokojny, ale jednak iak potym skutek okazał, wcale niepotrzebnie. Uczynił relacją bardzo podchlebną o narodzie Pelewskim, znalazł ich wielce przychylnych, i przyięty był z wielką grzecznością, iako świad-

czy własne iego opisanie ktore tu przyłączam.

„ Skoro łódź ziemną zbliżyła się  
 „ do wyspy, na ktorey Krol prze-  
 „ mieszkiwał, lud tłumem z do-  
 „ mow wysypał się na oglądanie  
 „ mnie. Brat Krolewski wysiadł-  
 „ szy ziemną wziął mię za rękę i  
 „ poprowadził do Miasta. Tam  
 „ stanawszy rozesłano rogożkę na  
 „ bruku z ciosowego kamienia, i  
 „ pokazano na migi abym usiadł,  
 „ co też uczyniłem poki Krol nie  
 „ ukazał się. Przestrzeżony przez  
 „ Arra-kookera o przybyciu onego  
 „ podniosłem się i ukloniłem zwy-  
 „ czaiem Oryentalnym, kładąc rękę  
 „ na czole, i nachylaiać się ni-  
 „ sko, czego on zdawał się nie  
 „ uważać.



„ Po tey ceremonii ofiarowałem  
 „ Krolowi podarunek od brata me-  
 „ go, dany, który przyjął mile.  
 „ Potym Arra-kooker gadał z nim  
 „ przez czas nieiaki, iak domy-  
 „ ślałem się, opowiadając nasze  
 „ nieszczęście. Po tey rozmowie  
 „ Krol zjadł kawałek cukru, kto-  
 „ ry mu smakował, i rozdał Ru-  
 „ pakom po kawałku, potym ka-  
 „ zał podarunki zabrać do siebie,  
 „ i przynieść napoy czyli wodę  
 „ gorącą osłodzoną w kokosowej  
 „ łupinie. Tey skosztowawszy,  
 „ kazał młodzieńcowi który stał  
 „ przy nim wleść na drzewo ko-  
 „ kosowe i urwać świeżych orze-  
 „ chow. Z tych wziąwszy ieden,  
 „ obrał łupinę, i pokosztował z  
 „ niey foku, potym oddał chłopcu  
 „ aby mi ią ofiarował, pokazując  
 „ na

„ na migi, abym mu ią oddał gdy  
 „ wyłącze, naostatek sflukł orzech  
 „ na dwoie, połowę sam zjadł, a  
 „ drugą do ziedzenia mnie oddał.

„ Pod ow czas byłem otoczony  
 „ gminem ludzi męszczyzn i kobiet,  
 „ Krol miał długą rozmowę z swo-  
 „ im bratem i Generalami przy-  
 „ tomnemi. Ich poglądania czę-  
 „ ste na mnie, dały mi poznać, że  
 „ byłem materją oney. Przypad-  
 „ kiem gdy zdiąłem, kapelusz, wfty-  
 „ scy wpadli w wielkie zadziwienie,  
 „ co postrzegłszy odpiąłem kamizel-  
 „ kę i trzewiki z zółtem; abym im po-  
 „ kazał że nie są częścią ciała mego,  
 „ iak oni rozumieli. Jakoż gdy wyszli  
 „ z tego błędu, przysunęli się bliżej  
 „ do mnie, kładąc ręce na mych  
 „ pierśiach i dotykając się ciała.

„ Gdy się już zmierzchno, Krol,  
 „ brat iego, ja i inne Osoby go-  
 „ dniefze weszliśmy do iednego  
 „ domu, gdzie było nakryto do wie-  
 „ czerzy zastawionej Ignamami  
 „ gotowanemi w wodzie. Zamiast  
 „ stołu był taboret opasany lisz-  
 „ twą nackoło, w zwyż na trzy lub  
 „ na cztery cale. Na iednym poł-  
 „ misku drewnianym był *Pouding*  
 „ także z Ignamow rozcieranych  
 „ i ubitych, iak u nas iadaia kar-  
 „ tofle. Widziałem także skoru-  
 „ pki nakształt ostryg, ale niemo-  
 „ głem poznać rodzaju.

„ Po wieczerzy zaprowadzony  
 „ byłem do innego domu niedale-  
 „ ko od pierwszego, gdzie znala-  
 „ złem na piędziesiąt osób płci o-  
 „ boyga. Skorom tylko wszedł po-

„ prowadziła mnie iedna kobieta,  
 „ i ukazała na migi, abym usiadł,  
 „ albo się położył na rogożce roze-  
 „ ślanej dla mnie na stronie, iak  
 „ demyslałem się było to miejsce  
 „ do spania. Gdy cała kompania  
 „ uspokoiła swoją ciekawość w  
 „ przypatrywaniu się moiej oso-  
 „ bie od stop do głowy, każdy się  
 „ spać położył, i ja także ukła-  
 „ dłem się na rogożce, a drugą się  
 „ przykryłem, która iak sądzę,  
 „ tym końcem na boku leżała, za  
 „ poduszkę miałem kłoc pod gło-  
 „ wą, według zwyczaju tego na-  
 „ rodu.

„ Acz mi było nie podobna u-  
 „ śnąć, leżałem spokojnie. Nie-  
 „ rychło potym gdy się wszyscy u-  
 „ ciżyli, porwało się siedmiu czy-



„li ośmiu ludzi, i poczęli rozkła-  
 „dać wielki ogień we czterech  
 „kątach domu, który byłnakształt  
 „wielkiej Sali. Przyznam się, że  
 „mnie to mocno przestraszyło,  
 „rozumiałem wcale że mię chcą  
 „upiec, i dla tego się pokładli,  
 „aby mnie spięcego porwali.

„Nie wiedząc więc co mnie  
 „czeka, i widząc się w niebespie-  
 „czeństwie, którego unikać tru-  
 „dno było, polecitem się Istności  
 „nawwyższej, oczekując moiego  
 „przeznaczenia; ale iakżem się dzi-  
 „wił, gdym uyrzał, iż nagrzałwszy  
 „się kolo ognia, znowu się spać po-  
 „kładli aż do dnia białego. Na ten  
 „czas i ja wstałem i poczałem się  
 „przechadzać wszędzie w pośród  
 „tłumu który mnie wszędzie  
 „otaczał.

„Brat Krolewski nie omieszkał  
 „złączyć się zemną prowadząc do  
 „różnych domow, gdzie byłem  
 „czestowany Ignamami, orzecha-  
 „mi kokosowemi i innemi spe-  
 „cyalami podług ich zwyczaju.  
 „Zaprowadził mnie potym do  
 „Krola, ktoremu dałem poznać  
 „na migi, że żądam mocno  
 „powrócić do mego brata. Zro-  
 „zumiał mię on dobrze i tak-  
 „że na migi odpowiedział, że  
 „łodki nie mogły się pusać na  
 „morze z przyczyny wiatru i  
 „wzburzonego morza. Chcąc wyra-  
 „zić wiatr ukazał ręką na drzewa i  
 „dmuchnął mocno, a za wzburzenie  
 „morza złożywszy ręce podniósł je  
 „i wywrócił, dając do zrozumie-  
 „nia że łodki mogłyby się poprze-  
 „wracać.

„ Resztę dnia strawiłem na oglądaniu wyspy, uważając plody „ oney, które zawierały iedynie na „ Ignamach i kokosach, pierwsze „ sadzą z wielkim staraniem na „ miejscach niskich i bagnistych „ iak ryż w Indyach, kokosy „ zaś same rosną blisko domow. ia „ ko i betel ziele, które uślawnie „ żują.

To pomyślnie opisanie P. Wilsona, i zlecenie do Kapitana od Krola dane przez Krolowicza, pokrzepiły męstwo naszych ludzi. K. Wilson uстроił Krolowicza w suknią iedwabną i spodnie błękitne, który był urody piękney ale bez nosa, utracił go pewnie na wojnie, albo ze szkorbutu, bardzo pospolitego

między niemi, podług obserwacyi Pana Sharp Felczera.

Przed południem wysłano dwa baty do okrętu, ale zły czas przymusił powrócić w iednym z nich Pana Barker; statek długi powrócił przed wieczorem z żelazem, worem ryżu, i inną żywnością. Nasi ludzie opowiedzieli, że znaleźli więcej niż dwadzieścia łodek rabujących okręt, i że wielu z nich gniewało się o to, że im odebrano niektóre żelastwa i pałasze ieden który byli zabrali. Raa-kook zaraz wysłał tam swego brata i synowca w łodce, którzy powrócili w nocy zapewniając że wyspiarze już są odpędzeni. Nasi acz nie znali Raa-kookera iak od trzech dni, przecież tak byli zapewnie-



ni o ięgo przyjaźni i protekcyi, że nawet sami bez kolegów odważyli się oprzeć wyspiarzom przy okręcie i odebrać co im było zabrano.

Wyspiarzow iednak liczba coraz bardziey pomnażała się na wyspie którą odwiedzali. Proch armatny był wyfuszony, broń ręczna dobrze opatrzona, więc urządzano dla powszechnego bezpieczeństwa ustanowić wartę regularną na noc, i onę luzować co dwie godziny. Podzielono więc ludzi na pięć kompanii, każda mając na czele iednego Oficera dla dawania hasła, które co pięć minut posyłano od iedney placówki do drugiej, tak dalece iż zawsze ieden był pod bronią. Ten układ mając się wykonać tego wie-

czora, K. Wilson umyślił przestrzedz o tym swoich gości, bojąc się aby ukazawszy się patrole pod bronią nie nabawili ich bojaźnią.

Ponieważ warta miała zaciągać o osmej godzinie, Kapitan przedłożył swym gościom iż jest zwyczaj u Anglikow, aby w nocy była warta wszędzie, gdziekolwiek się znajdują, i że jest wielce potrzebną na tym miejscu, aby mieszkańcy innych wysp na nich nieuderzyli. Po tym oznajmieniu Kapitan Wilson zaprosił ich przed wieczrą do oglądania warty przy rozstawieniu szylwachow. Widzieli oni z wielkim ukontentowaniem iak nasi mnóstwowali się przed rozeyściem na miejsca swoje, każdy mając na sobie karabin i patrontast.

Jakoż od czasu iak Antelope wypłynął z Anglii, cała czeladź okrętowa musztru nie zaniedbała, i tak się w prezentowaniu broni wyćwicyła, że wyspiarze wydziwić się nie mogli z ręczności i szybkości w obrażaniu oney. Ten widok nowy dla ich oczu, wielkie im na umysłach uczynił wrażenie.

Arra-kooker, który z największą uwagą przypatrywał się temu wszystkiemu, i o czym pewnie z bratem swym rozmawiał, krzyknął na niego z nienacka, aby odstąpił, mówiąc te słowa: *Engles mora ou vout Artingall, Pele-lew*, i pokazując palcem na północ i południe. Potym chcąc naśladować huk naszych Armat, krzyknął *Pou!* Powrócili potym do namiotów gdzie

mieli spać, i byli bardzo kontenci.

Jednakże długo w noc z sobą rozmawiali, i co się stało tego poranku, było dla nas naysympatyczniejszym zdarzeniem. Jakoż od tego momentu ci wyspiarze zdawali się patrzeć na Anglików, iak na ludzi obdarzonych przymiotami nadzwyczajnymi, iakich sobie wyobrażenia wystawić nie mogli. Doznawali bowiem tegoż samego wrażenia co i inne narody odłączone od rodzaju ludzkiego, gdy zdarzenie lub chęć zasiągnięcia wiadomości o mieszkańcach innych części świata zaprowadzi w ich strony. Ale obywatele wysp Pelew (iak sądzić można) rozumiejąc, że okrąg całej ziemi mieści się pod ich ho-



ryzentem, nie znając innego wyobrażenia nad te, które im natura udzieliła. Żaden nigdy Narod nie gniewa się na swoją prostotę; cokolwiek widzieli, zdawało im się być użytecznym, i poglądali na ludzi tych z podziwieniem, którzy pokazywali skutki nad ich pojęcie, łącząc oraz szacunek ku tym cudzoziemcom którzy ich zadziwiali, iako dalsze opisanie będzie tego dowodem.

Arra-kooker żadnym sposobem nie mógł się przyzwyczaić do noszenia spodni, ale bardzo sobie życzył mieć koszulę białą, którą mu natychmiast dano. Jak tylko ją wdział na siebie, począł tańcować i śpakać z taką radością, że niewymownie wszystkich zabawił śmie-

sznemi gestami i białością płotna na czarnym ciele.

Ten Xiążę miał około lat czterdziestu, wzrostu był miernego, tak gruby i otyły, że szerokość wyrownywała prawie wysokość jego. Był bardzo wesóły, i podrzyżniał wszystko co widział, lub słyszał. Cała jego powiarszczoność była tak żywa i zabawna, że nierozumiejąc iefzcze cō mowił, z ukontentowaniem przypatrywaliśmy się najmnieyszemu jego ruszeniu. Często wypytywał się o tym, co widział, z taką żywością, że patrzeć nie można było bez śmiechu. Czasem porwawszy kapelusz kładł na głowę i czynił marsz po żołniersku. Pamiętał dobrze o wszystkim co widział, i nic nie opuścił z tego

co robili Anglicy, słowem widać w nim było wiele słodczy i żywości.

Odtąd iak uyrzał brytana o którym mowiliśmy wyżej, miał za igrafkę uczęszczać do niego i ięć mu nosić. Ten pies przyzwyczajony widzieć go często, okazywał potym wielką radość za zbliżeniem iego. Gdy Arra-kooker zawołał na niego po nazwisku (imie mu było *Sailor* czyli Maytek) tak był przywyki do niego, iż wszędzie gdzie go spotkał, szczekał, skakał, i różne czynił przymilenia. Kiedy zaś sam chciał się zabawić przedrzyżniał psa, szczekając, wyjąc, skacząc i naśladowując skutki radości tego zwierzęcia.

Wiadomości pomyślne, które przywiozł P. Wilson, tudzież względy, które od wyspiarzów odebrał powinny były zapewne w innym czasie sprawić prawdziwą radość całej czeladzi okrętowej, odebrawszy zapewnienie wolnego powrotu do Anglii. Ale boiaźń i niepewność znalezienia potrzebnych materyałów do zbudowania innego okrętu, i oglądania kiedy swey oyczyzny, krewnych, przyjaciół, pogrążała ich dusze w smutku niezmiernym; z drugiej strony stałość połączona z roztropnością i przychylnością ku swym dobroczyńcom, przymuszały tłumić głos natury i ukrywać smutne czucie pod powierzchownością przyjemną.





## ROZDZIAŁ VI.

15 Pia- *Król wyspy Pelaw pierwszy raz od-  
tek. wiedza Anglików. — Opisanie przy-  
bycia isgo, ceremonia przyjęcia te-  
goż. — Dwóch braci Królewskich i  
K. Wilson oprowadzają go w ko-  
ło placu na którym Anglicy poro-  
bili sobie na prędce mieszkania, i  
pokazują wszystko co mogło nasy-  
cić ugo ciekawość. — Bawi się tam  
kilka godzin i powraca rad wielce  
z przyjęcia. — Zabiera z sobą swych  
ludzi na drugą stronę wyspy.*

**O** ŚWICIE Królewicz z swoim sły-  
ciem puscili łódkę na wodę, i po-  
płynęli do okrętu; P. Barker udał  
się także na bacie, a statek długi  
dla

dla reparacyi potrzebney nie mógł  
się wybrać z niemi aż w godzinę  
potym; nakoniec wszyscy razem  
powrocili i przywiezli ryż i inne  
żywności. Chcieli ieszcze powtor-  
nie płynąć, ale wstrzymali się wi-  
dząc łodki płynące z Królem i ie-  
go asystencyą.

Gdy się zatym zbliżyły ku brze-  
gom i stanęły na przeciwko zatoki,  
Król wydał rozkaz flotce uzbroio-  
ney, która trzymała tylną straż, aby  
się udała na drugą stronę wyspy.  
Po tym łódka Królewska zaczęła  
się zbliżać w pośrzód czterech in-  
nych. Przewoźnicy wyrzucali wo-  
dę wiośłami na wszystkie strony po-  
nad głowę sposobem nazywczyniey-  
szym. Gdy Król płynął, pierwsze  
łodki które dawniey przybyły, czy-

niły mu paradę, i weszły z nim aż do Zatoki białej w konchy.

Stanawszy na wybrzeżu gdy już daley przystąpić nie mogli, przestrzeżono Kapitana Wilson, aby wyszedł naprzeciw Krola. Zaczyn dwóch ludzi z naszych wzięli go na ręce i brnęli z nim aż do łodki, w ktorej siedział Krol na rusztowaniu w pośrodku wystawionym. Kapitan za rozkazem Krola wszedłszy do łodki uściskał go i przez swych tłumaczow oświadczyć kazał, że sam i Anglicy są jego przyjaciółmi, którzy rozbiwszy się z okrętem, schronili się do jego państwa, i że go upraszają, aby pozwolił zbudować inny okręt, na którymby mogli powrócić do Ojczyzny.

Krol krotko pomowiwszy z Generałem, który był z nim w łodce, iako pierwszym ministrem odpowiedział sposobem obligującym, że daie wszelką wolność w tej mierze Kapitanowi, tak na tej wyspie gdzie zostacie, iako i na innej gdzie sam przemieszkiwa. Po tym przestrzegał Kapitana, że ta wyspa na którą wysiadł jest bardzo niezdrowa, i że Anglicy nim się za dwa miesiące wiatr odmieńni, mogą zachorować, i bydź napastowani od pobliskich sąsiadow, z ktoremi Krol prowadzi wojnę.

Kapitan kazał mu oświadczyć najżywszą wdzięczność za przyobiecane łaski i dobroć dla siebie i współkolegow wyswiadczoną, ale oraz dołożył, że wyspa na ktorej



zostaie, będąc bliższa rozbitego okrętu, z którego już żywność sprowadził, i resztę zabrać spodziewa się, woli na niey przemierzkiwać z ludźmi swemi w zupełnym bezpieczeństwie od nieprzyjaciół, mając sobie zapewnioną przyjaźń i protekcyą Krola. Co zaś względem choroby spokojnym jest, gdyż ma z sobą człowieka w sztuce lekarskiej bardzo biegłego. A jeżeliby się kiedy zdarzyło ktoremu z jego ludzi zachorować, natenczas będzie upraszał Krola, aby chory mógł być na jego wyspę przeniesiony.

Krol zdał się być z tey odpowiedzi; Kapitan zatym ofiarował mu suknią ponfową. Krol powiedziawszy kilka słów do ludzi

swóich, dał znak aby wysiedli na brzeg. Anglicy wynieśli znowu Kapitana na rękę, a Krol wysiadłszy brnął aż do lądu. Krol był zupełnie nago, i nie miał kości na rękę, czyli orderu, jaki nosił brat jego Generał. Miał na ramieniu siekiere żelazną, co nas tym bardzo dziwiło, że wszystkie inne były z kamieni robione. Rękoieść u siekiery była zrobiona w ostrokąt, i tak mocno na ramieniu zawieszona, że w chodzeniu nigdy upaść nie mogła.

Wyszedszy na ląd, Krol rzucił oczyma na wszystkie strony z tą samą ostrożnością, co bracia jego i ci którzy z nim pierwszy raz wysiedli. Raa-kook spotykał go na brzegu. Gdy Krol niechciał

wchodzić do namiotów, Anglicy rozestali żagiel na ziemi aby na nim usiadł, co też i uczynił, biorąc to za znak uszanowania. Pierwszy Minister siadł na przeciw Krola, na drugim rogu płotna, a Raa-kook i Arra-kooker usiedli po bokach, tak iż płotno wyciągnięte czyniło kwadrat. Znaczeniysy Generałowie usiedli blisko, a za nimi cały konwoy porządkiem w liczbie trzechset Osob skurczywszy nogi pod siebie, mogąc się podnieść w mgnieniu oka.

Ofiarowano Krolowi herbatę, ale mu się nie podobala. Potym darowano mu poł postawu sukna ponfowego, i wstęgi w rozmaitych kolorach, aby ie rozdał swym ludziom, co też zaraz uczynił, ktorzy ie

odebrawszy bardzo zręcznie pozwiali, gdyż były dla przefuszenia rozwinięte.

Kapitan potym prezentował Krolowi przełożonego nad Maytkami, jako pierwszego Officyera, który był pod iego zwierzchnością. Abba-Thulle nazwał go *Kickaray-Rupack*, biorąc Kapitana za Xiążęcia i Pana iakowego kraiu. Lecz dowiedziawszy się potym od Maldywczyka że P. Wilson zostaje pod rządem naywyższej władzy w swojej Oyczyźnie, i że iest tylko Kapitanem, poiął natychmiast tę różnicę, i odtąd nie nazywał go tylko Kapitanem, przydając Adjutantowi czyli przełożonemu nad Maytkami słowo *Kickaray*. Gdy potym Kapitan kazał przyiść innym swoim Offyce-



rom, między innemi ukazano mu Pana Sharp Felczera, iako tego ktory leczy różne choroby, co mocno dziwiło Krola, wlepiając oczy w niego; naostatek wprowadzono całą czeladź okrętową.

Spytał potym Krol Kapitana Wiltson, iaki ma znak dostojności iako wódz Angielczykow; zrazu Kapitan niewiedział co na to odpowiedzieć, ale przypomniałszy sobie, że pierścień oznacza godność, wziąłszy go nieznacznie od P. Benger, włożył sobie na palec i pokazał Krolowi. Wyspiarze byli bardzo kontenci, że ta ozdoba była podobna do tey, ktorey oni używali.

Raa-kook opowiadał Krolowi o wszystkim co widział przez czas ba-

wienia z nami, iako to można było poznać z iego miny i gestow, osobliwie gdy tłumaczył sposoby używania strzelby i musztry. Krol naparł się zaraz widzieć ią, i chciał mustrze bydz przytomnym, na co też Kapitan z chęcią zezwolił.

Kazał natychmiast stanąć wszyscy pod bronią, i uszykować się na brzegu przed Krolem; Wybrzeże pod ten czas było osuszone, i Krol z całą swoją asystencyą znajdował się powyżej, a tak Adjutant komenderujący zawsze był na oczach Krolowskich. Niebawiac każdy stanął gotow maszerując ku brzegowi, gdzie po trzy razy dano ognia w rozmaitym przyłożeniu. Zadziwienie dzikich ludzi, wrzask, krzyk, skakanie, rowny huk spra-

wiły, iako i z karabinow strzelanie.

Na okazanie skutku ręczney strzelby musieli wprowadzić nafi użyć trochę prochu, ale to tym końcem aby wyspiarze poznali dzielność oney i tym większe powzięli o nas mniemanie, co się też snadniey udało niż nocy przeszłej, gdzie bracia Krolewicy na sam widok strzelby najwyższy powzięli ku nam szacunek.

Potym puszczono na wodę kaczkę, jedną z tych co ocalały przy inney żywności; P. Benger wymierzywszy z fuzyi szrotem nabitey zabił ją, na pokazanie Krolowi skutku wystrzelenia, kaczka miała skrzydło postrzelone i udo; niekto-

rzy z dzikich porwawszy ją zanieśli do Krola. Ten przypatrywał się pilnie oney, nie mogąc pojąć jakim sposobem była raniona, gdyż nic niewidział, z fuzyi wychodzącego; gmin cały okazał swoje zadziwienie głuchym mruczeniem.

Raa-kook był niecierpliwym pokazania Krolowi iedney rzeczy, ktorey widok i użytek szczególniey go zadziwiał; wziąwszy za rękę prowadził Krola do kamienia okrągłego czyli toczydła na którym ostrzono naczynia rzemieślnicze, stojącego za namiotem; tam przyszedłszy wziął za korbę i począł kamieniem szybko obracać. Krol wielce był zdziwiony tak prędkim obrotem kamienia, oraz własnością ostrzenia żelaza, o ktorey mu



brat rozповідаł. K. Wilson ka-  
zał przynieść siekiere i wytoczyć,  
aby mu tym iasniey skutek wytło-  
maczył. Potym znowu Raa-kook  
wziął za korbę i obracać począł,  
popisując się przed bratem, iak pręd-  
ko poiął obrot tej maszyny. Ja-  
koż ta nowość zabawiła go przez  
godzin kilka polerując różne żela-  
stwa blisko namiotu leżące. Nay-  
więcey to go zatrudniało, że nie  
mógł poiąć, za co iskry z kamie-  
nia wypadały, i że tak rychło ob-  
fychał, będąc pomoczonym.

Krol zwiedzał różne namioty, i  
pytał się o tłumaczenie wszystkie-  
go co widział, a że wszystko dla  
niego było rzeczą nową, z nay-  
większą przypatrywał się ciekawo-  
ścią. Gdy wszedł do namiotu gdzie

byli Chińczykowie, Raa-kook kto-  
ry nie nieopuścił z tego co mu by-  
ło przeszłych dni tłumaczono, po-  
wiedział Krolowi że to są ludzie  
wcale różni od Anglikow, i że na-  
zywają się *China-men*, którego slo-  
wa prędko się nauczył. Prosił aby  
z nich który odkrył głowę i poka-  
zał na niey Krolowi pojedynczy  
warkocz długi, który od wierzchu  
głowy spada na twarz z iedney  
strony.

Krol mocno się temu dziwił i ża-  
dał od brata lepszego w tej mie-  
rze objaśnienia. Znaki i gesta Raa-  
kooka iasnie pokazywały że tło-  
maczył bratu, iż w różnych czę-  
ściach świata rozmaite są narody,  
miedzy któremi celują Francuzi i  
Anglicy, którzy z niemi wojnę

toczą, o czym nasi już po kilka razy mu powiadali. Tłumaczył mu także, że Chińczycowie są innego rodzaju od Anglików, gdyż iak sam uważał nocy przeszłej nie mieli tylko spisy w rękę, gdy Anglicy pod bronią pierwszy raz zaciągali wartę. Gdy się pytał o przyczynę, powiedziano mu, że ten naród nie jest sposobny do strzelania z ręcznej strzelby iak Anglicy, co sprawiło u niego wzgardę ku nim.

Słuchając Krol brata mówiącego o różnych na świecie narodach, i mając przykład z Chińczyców, którzy po Angielsku nierozumieli, wpadł w zamyślenie i miał humor pomieszany. Ta okoliczność dała nam do zrozumienia, iako i sam czytelnik dostrzedz może, że ci

ludzie rozumieli pewnie, że nie mają żadney społeczności z innym na ziemi narodem, że ich przodkowie żyli iak panowie świata całego, nie wiedząc że ten rościąga się za ich horyzont, i że początek ich potomków ginie w ciemności czasu, tak dalece iż do pierwszej Epoki trafić niepodobna. Nie wiedząc tedy ten Krol że są iacy mieszkańcy na ziemi procz iego wyspiarzów, iakiegoż nie mógł doznać uczucia, widząc się w momencie przeniesionym z swojej szczipłej sfery na obszerną rozległość natury i rodzaju ludzkiego!

Krol przyszedłszy do trzech namiotów, z których przy każdym stał szylwach, postrzegł blask bałgnetu. Dzień był piękny i słońce



świeciło, co było za podziwienie jego widząc pierwszy raz odbijające światło o stal wypolerowaną! Zbliża czymprędzey do szylwacha i chce porwać za bagnet, który mu się uchylił. K. Wilfon to widząc, przełożył mu, że w Anglii szylwach nigdy nie pozwala sobie dotknąć broni. Czym się Krol zaspokoił, i udał do oglądania innych rzeczy.

Raa-kook pokazał także Krolowi kuchnię, którą wykuto w skałe po wyżey wybrzeża. Pod ten czas właśnie kucharz gotował obiad. Budowla kuchni nie była nic osobliwszego, ale Rądel żelazny, Imbryk do herbaty, patelnia do smażenia, widły, kliszcze, i piecyk żelazny były celem zadziwienia i ciekawo-

kawości niezmierney. General nie zapomniał i o miezku o którym wyżey mówiłem; wziąwszy go w ręce dmuchał i poddymał ogień, chełpiąc się z swey umiejętności. Kucharz wzrostu małego, chudy, łysy, i zarosley brody, z głową odkrytą, był także celem podziwienia dla Krola, gdyż humor wesoty Generała i chęć informowania się o wszystko obrażały jego uwagę do najpospolitszych rzeczy.

Zaprowadził także Krola do psow, które z biernieyszym oglądał zadziwieniem, iako i brat jego Arra-kooker. Wyspiarze drudzy nieznaiąc nigdy tych zwierząt, ustawicznie drażnili, i bawili się z nimi, tak dalece iż musieliśmy ie na iaki czas pozamykać.

Blisko kuchni było drugie miejsce w skałe wydrążone, gdzie powieszano szynki wyratowane z okrętu, i rozłożywany ogień one przesuszano, chcąc je zachować na dalszą podróż. Ras-kook wiadomy już naszym zwyczajom powiedział Królowi, że to jest część naszej żywności, i prosił aby jedną ofiarowano Królowi. Do szynki przydało jeszcze i gęś jedną z pięciu żywych, która pod ten czas bawiła się na wybrzeżu.

Król powracając na miejsce swego śledzenia, kazał powiedzieć Kapitanowi, że chce na noc płynąć na drugą stronę wyspy, natychmiast jeden z urzędników Królewskich krzyknął głośno, który miał także kość na ręku, ale ta by-

ła znakiem niższej dostojności nad tę, o ktorej wyżej mówiliśmy. Skoro się ten krzyk rozszedł, nie mała w naszych sprawach trwoga, ale potem poznali, iż to u dzikich był znakiem zwoływania. Jakoż w momencie trzysta Osób które były z Królem, chociaż po różnych kątach rozproszeni, stanęli przy swoich łódkach, lecąc bardziey niż biegnąc. Wyrazić nie podobna z jaką szybkością stawili się na ten odgłos, gdyż żaden rozkaz nie może być prędzey wykonany. Król odjechał wielce kontent z swojej wizyty, i tego wszystkiego co oglądał.

Powiedzieliśmy wyżej że łódki poprzedzające Króla, zatrzymały się były trochę przed wybrzeżem, i



że kazał im Król udać się na drugą stronę wyspy, na cośmy sami patrzyli z brzegu; dowiedzieliśmy się potem od naszych, którzy tam pod ow czas bawili, że gdy łodki uyrzeli, tak się przelekli, iż co prędzey do nas przybiegli, dając znać o tym. Lecz gdy obaczyli bawiącego z nami Króla, zaspokoili się, zwłaszcza usłyszawszy że ci ludzie byli z jego konwoju. Król pod ow czas miał wojnę, więc odwiedzając Anglików, bał się ich podać w niebezpieczeństwo napażenia od nieprzyjacieli, zwłaszcza na wyspie Oroolong, o siedmiu mil od Pelew odległej. Z drugiej strony iako przyjaciel niechciał napełniać trwogą tych, których przyjął pod swoją obronę, przychodząc z liczną nazbyt Asystencyą.

Królewicz i Raa-kook zostali z Anglikami mając z sobą pięć łodek i dwadzieściu ludzi. Nocowali osobno w dwóch namiotach, które były rozstawione dla wygody Króla i jego urzędników, Anglicy zaś spali w tym, gdzie była broń złożona i żywność. Jeden z tych namiotów był już gotowy przed przybyciem Króla, i dla niego wyznaczony, a drugi przy nim blisko gdy już wysiadł na ląd, i jego liczna asystencya. Raa-kook, Królewicz, i wielu Generałów spali pod namiotem Królewskim. K. Wilson skoro warta zaciągnęła, poszedł do nich przez uszanowanie i ufność którą miał ku nim; lecz w ten moment okoliczność jedna nabawiła nas wielkiej trwogi.

Gdy Szylwachy stanęły na fwych miejscach, Anglicy spać się pokładli. W tym wyspiarze podnieśli głos chrapliwy, który nam zdawał się być znakiem do bitwy, czyli ostrzeżeniem, że Król z drugiej strony wyspy na nas uderza. Nali porwali się zaraz wszyscy do broni. P. Barker i Sharp pobiegli do namiotu, gdzie był Kapitan Wilson, chcąc wiedzieć jeżeli go co nie spotkało, sądząc jednak zawsze, iżby go sami wyspiarze od nieszczęścia zachowali. Tam znaleźszy go spokojnym i o niczym nie wiedzącym, oznaymili mu o trwodze Anglików, i że wszyscy są pod bronią. Ten prosił Pana Barker, aby zaraz powrócił do ludzi i powiedział im, iżby żadney po sobie bojaźni nie pokazywali, ale tylko

mieli się na baczności, poki nie będzie wiadomo, co by ten głos znaczył, tudzież że sam pospieszy do nich, skoro upatrzy porę, aby się nie domyślono. Potym Panu Sharp kazał usiąść przy Królewiczu i rozmawiać z nim na mię, a sam udał się do namiotów, i wszystkich załatał pod bronią.

Po krótkim załanowieniu, Kapitan wydał rozkaz, aby żadnego nie okazywali podeyrzenia, i siedzieli spokojnie w namiotach mając broń gotową. Powrócił zatym do wyspiarzów oczekując końca; lecz w krotce został uspokojonym, poznawszy iż ten głos był wstępem do śpiewania, iakiego pospolicie dzicy ludzie używali przed zaczęciem piosnki.



Gdy się już nastroili, Raak-kook dobywszy z koszyka tabliczki po-  
dał ją jednemu z Rupakow nieda-  
leko siedzącemu, który procz Ra-  
kooka i Królewicza zaczął iedną  
strofę śpiewać z innemi wyspiarza-  
mi. Dwa razy powtorzyli koniec  
strofy, a drudzy w bliskim namo-  
cie będący inną śpiewać zaczęli.  
Raak-kook dał potym inną tabli-  
czkę, z której dzieśęd strof prze-  
śpiewali. Po skończonym śpiewa-  
niu rozmawiali między sobą, poka-  
zując podobno iż śpiewacy nie  
utrzymywali dobrze głosu. Potym  
okazali chęć słyszenia takiej pio-  
snki Angielskiej, w czym aby się  
im zadosyć stało, młody Cobble-  
dick śpiewał kilka piosnek (h) z

(h) Te Piosneczki były morskie i wo-

których byli bardzo kontenci. Na  
tym więc zakończyła się owa trwo-  
ga, że się chciało tylko zabawić.  
Po śpiewaniu spać się pokładli, lu-  
bo Anglicy tą trwogą tak byli  
przestraszeni, że całą noc snu na  
oczach nie mieli, nie mogąc się  
uspokoić w swym podeyrzeniu.

---

*ienne, które im tłomaczyć musiano.  
Krol dowiedziawszy się o nich, tak  
wielce je sobie upodobał, że ile razy  
spotkał się z Cobbledick, prosił aby  
mu śpiewał.*





## ROZDZIAŁ VII.

Oziębłość z strony Wyspiarzów, co wiel-  
ce przeraża Anglików. — Rzecz  
się ulatwia. przyjaźń powraca. —  
Król prosi o pięciu ludzi K. Wilso-  
na, aby z nim szli na wojnę, na  
którą się wybierał przeciwko Mi-  
szkańcom wyspy Sąsiedzkiej, co mu  
też pozwolono, i bierze ich z sobą. —  
Anglicy formują Plan okrętu, który  
chcą budować, zakładają warsztat,  
i iednomyslnie wybierają Kapitana  
za swego rządcę. Każdy się obo-  
wiązuje dopełniać Urzędu, który  
na niego przypadnie, chcąc się przy-  
łożyć do budowy okrętu. — Po  
rozbięciu Antelopa pierwszą Niedzie-  
lę obchodzą z przyzwoitą uroczy-  
stością.

Cała nadzieja nasza była na tym, <sup>16 So-</sup>  
że mogliśmy budować nowy okręt, <sup>bota.</sup>  
za pomocą tego naczynia i narzę-  
dzi, które wyratowaliśmy z Ante-  
lopu. Z drugiej strony gdyśmy  
ustyszeli o przyjeździe Króla wie-  
dząc iak się wyspiarze napierać bę-  
dą onych, umysłiliśmy uprzedzić  
wszelkie trudności, które nas cze-  
kały, częścią nie mogąc ich bezpie-  
cznie używać, częścią nie chcąc się  
narazić nowym przyściółom przez  
odmówienie onych. Nayrozsądniey  
więc było ukryć ie przed ich oczy-  
ma. Na ten koniec dziura w skale  
zdała się być naywygodniejszą,  
gdzie wszelkie naczynia rzemieślni-  
cze złożyliśmy sekretnie przed  
przyjazdem Króla. Tym sposobem  
Czeladź nasza zaspokoiona była od



trwogi, którą w tej mierze mieć mogła.

Czas był piękny i spokojny z rana, spuszczone na wodę dwa baty chcąc płynąć do okrętu, ale wnet postrzeżono, że u jednego nie było rudla, który pewnie dla żelaza ukradziono. Ci którzy pozostali na łodzi zatrudnili się oprawianiem drzewa na warsztat okrętowy. Już była upatrzona sztuka drzewa na tram w sztabie na dnie okrętowym, a druga na belkę pod mieszkaniem czyli izbą okrętową. Około dziesiątej pierwszy Urzędnik Krolewski przybył do nas z tamtej strony wyspy na pół mile drogi od zatoki. Zastanowiwszy się nieco nad robotą, którą zaczynał, wziął Kapitana Wilson za rękę,

i poprowadził go do namiotu, gdzie była broń złożona, tam przypatrując się mocno Kordelasowi, prosił o niego. Kapitan nie śmiejąc odmawiać w tak krytycznym stanie, zwłaszcza pierwszemu urzędnikowi, z grzecznością mu go ofiarował. Ale wychodząc z namiotu, gdy postrzegł Raa-kook Kordelas w ręku jego, tak się rozgniewał, że w ten moment kazał mu go oddać.

Maldywczyk w krotce potem wysiadłszy z łodki rzekł: „iż ma „złe nowiny. Byłam bowiem „rzecze, iż darowano Kordelas „jednemu z poddanych, a nie uczyniono tej łaski bratu Krolewskiemu, chociaż bawił na wyspie z „Anglikami, i któremu należało

„uczynić iaki podarunek. “ Na te słowa Kapitan ofiarował zaraz sukno białe i wstęgi, ale Raa-kook i nie spojrział na nie. To zdarzenie mocno zmieszało Anglików, nie wiedzieli bowiem, z kąd pochodziła ta oziębłość, czy dla tego że dano Kordelas pierwszemu urzędnikowi, czy że miano za złe onemu, iż się napart i prawie przymusił, że Anglicy w takim stanie będąc, nie mogli mu odmówić.

Po obiedzie Maldywczyk ostrzegł Kapitana Wilson, że Król zabiera się do Pelew i ma płynąć niedaleko Zatoki, więc jeżeli się chce z nim pożegnać, trzeba aby wyiechał przeciw niemu na swojej łodce. Zaczym Kapitan popłynął, wzięwszy z sobą, czterech ludzi i tłoma-

cza Tom. Rose. Widząc zaś że go Król przyjął oziębło, i sam też nie okazał tej otwartości, z jaką na dniu wczorajszym Króla przyjmował.

Czytelnik pewnie litować się zechce nad krytycznym naszym stanem i pomieszanem, któregośmy doznali z niespodzianey dla nas odmiany z strony tych ludzi dzikich. Co sobie pomyśli o sercu i sentymentach Mieszkańców wysp Pelew? Może ich obwiniać i posądzać będzie o niestałość lub niewierność, i tyfiąc innych przypuszczeń myśli, sądząc iż wcale inna przyczyna bydz musiała tej oziębłości. Jednakże śmiem to wyznać, że nie widziano na świecie w ludziach szlachetniejszy duszy, kto-



raby bardziey walczyła fama z sobą, a nawet z większą delikatnością. Ci obywatele wysp mieli wielką chęć prośzenia o iedną łaskę, ale im wspaniałość sentymentow mowić nie dozwalała. Anglicy byli w ich mocy, prosili o protekcyą, jako biedni cudzoziemcy. Wyspiarze z swojej strony okazali dowody nayprzychylniejszey gościnności, częstuiąc ich tym czego tylko nieużytość Kraiu i niedostatek dostarczały. Czuli to, że każda prośba krzywdziła ich wspaniałość. Stan w którym się znajdowali Anglicy, tym bardziey nie dozwalał im otworzyć swych myśli, że naymnieysza prośba byłaby dla nich rozkazem, a to samo sprzeciwiało się ich delikatności. Z tym wszystkim rzecz, którą mieli

na

na celu była wielkiey wagi. Król pewnie dnia wczorayszego musiał o niej rozmawiać z swoiemi bracią, iakoż na drugiey stronie wyspy naradzano się o tym, i tym końcem powracając zawinął do wybrzeża chcąc mowić z Anglikami; ale gdy przyszło do tłumaczenia się, nie śmiał ust otworzyć. Ze iednak rzecz była dla niego naygłównieyszym interessem, nie mógł milczeć dłużej, sądząc iż snadniey potrafi otworzyć myśli swoje na łodce w śród morza, niż na lądzie Anglikami na około będąc otoczonym.

Na ostatek po długim walczeniu z sobą Król acz z wielkim wstrętem obiawił myśl swoją. Maiąc po kilku dniach wydać wojnę wyspie iedney, od której mieszkańcow był

I

skrzywdzony, prosił Kapitana Wilsona, aby mu dał czterech lub pięciu Anglików uzbroionych w Karabiny na tę wyprawę. Kapitan natychmiast odpowiedział, że Król może mieć Anglików za swych ludzi, gdyż ci nieprzyjaciel Królewskich maia za swoich własnych.

Tomasz pewnie tę odpowiedź musiał przełożyć dokładnie, gdyż w ten moment twarze ich tak się rozświeciły, iak były dotąd posępne. Król powiedział, że będzie potrzebował Anglików za pięć dni, przez które tym czasem ludzieiego przygotują się do bitwy, i że ich nazajutrz weźmie z sobą do Palew. Tak tedy między nami i wyspiarzami powrocila ufność i zgoda, przez kilka godzin przzerwana

zbytnią delikatnością sentymentów tego Narodu, iakiey nie spodziewaliśmy się znaleźć w ludziach tak oddalonych od świata.

Po tey rozmowie Kapitan pożegnał Króla, i oznaymił o wszystkim swoim Officyerom, spodziewając się że na to przystaną; iakoż ci oddawszy mu wielkie pochwały podziękowali za przywroconą zgodę. Kapitan na odwrot powrocivszy do Króla rzekł, iż ludzieiego już są gotowi, i że ich sobie wziąć może, kiedy się podoba. Podobał się mocno Królowi ten pospiech odpowiadając Kapitanowi tonem przychylnym, że go odtąd ma za brata twego Rupaka, a Anglików za swych przyjaciół. Potym prosił o Macieja Wilsona, aby iechał



do Pelew i opatrzył żywność, która by się przydała Anglikom, obiecując one sprowadzić; przydał nawet, że przyśle swoich Cieślow do pomocy budowania okrętu, lubo za to Kapitan podziękował i nie przyjął. Tak więc rzeczy ułożwszy Król wrócił się na drugą stronę wyspy, obiecując nazajutrz zabrać z sobą Anglików przeznaczonych do wojny.

Kapitan za powrotem swoim znów uczynił relacyą swym Oficyerom, co Król powiedział. Po południu założono Warsztat okrętowy, na który już mieli kilka sztuk drzewa oprawnego. Nazajutrz zrana przyjechał Król po ludzi obiecanych. Kapitan Wilson chciał być sam przytomny na tej wyprawie, ale

Anglicy sprzeciwili się temu, przekładając iż się nie powinien wystawić na niebezpieczeństwo, gdyż ich los zawisł od iego osoby.

Każdy z Anglików iechać napierał się, ale pięciu tylko następujących wyznaczono, to jest: Cummin trzeci Porucznik, Mikołaj Tyacke, Jakob Bluit, Madan Blanchart, i Tomasz Dulton, wszyscy młodzi i mocni; do których przyłączono i Tom. Rose za tłumacza. Król i Generalowie porozbierali ich do swoich łodek. Wszyscy byli w sukni białej, w kapeluszu na trzy rogi spiętym z kokardą błękitną, i w amunicyą dobrze opatrzeni.

Król zostawiwszy przy nas czterech ludzi swoich przyrzekł, iż się

wyprawa skończyła się za cztery dni, i że będzie miał wielkie staranie o tych których z sobą bierze, na koniec odjechał przy oświadczeniu najszczerzszej przyjaźni, ściskając każdego Anglika za rękę. Nasi odprowadzili dwóch Kolegow zaś do brzegu, którzy gdy już wyjeżdżali z Zatoki, po trzykroć ich żegnano, na co odjeżdżający raz tylko odpowiedzieli. Tłumaż przelożył Królowi, że taki jest zwyczaj u Anglików pożegnania, i życzenia pomyślności. Zaczem Król kazał zatrzymać się swoim łodkom aby na drugie i trzecie pożegnanie Anglikom odpowiedzieli.

17 Nie-  
działo.

Po odjeździe Wyspiarzów wysłano baty do rozbitego okrętu, ale nasi postrzęgliży wiele łodek, nie-

chcieli bardzo oddalać się, bojąc się aby nie były z tego Narodu, z którym była pod ow czas wojna, i dla tego z niczym powróciły. Tego dnia spuszczone wiele drzew na wiazanie, nie mając w ten czas co do czynienia, tudzież obawiając się aby wyspiarze nie nadiechali i nie przeszkodzili ich pracy, obrali ten moment na uformowanie Plan-ty okrętu.

P. Barker przyzwyczajony od młodości do Ciesielki, dopomógł Kapitanowi Wilson do odrysowania domu okrętowego; uradzono zrobić Galiot dla przedszego pośpiechu, na co się zgodziła cała Czeladź okrętowa. Uważając zaś iż do uskutecznienia tak ważnego dzieła i utrzymania zgody potrzeba zwier-



chności, więc iednomyślnie Kapita-  
tana Wilson wybrano za Rządcę,  
gdyż po rozbiciu okrętu u Angli-  
glikow zwykła ustawiać wszelką  
zwierzchność. (i) Do tego wy-  
boru powodem było przywrócenie  
które mieli ku niemu, i dlatego  
przyrzekli byź mu posłuszni tak,  
iako i na Antelopie, oświadczając  
się w odtąd iako się okręt rozbił, chcą  
byź tylko Kompanią Rzemieślni-  
kow morskich, a iego mieć chcą  
za rządce nad cieślami; nie mogąc  
mu się inaczej wypłacić za podjęte  
około nich starania.

---

(i) Kto nie wie o prawach morskich  
u Anglikow, należy przestrzedz, że  
skoro okręt kupiecki rozbił się, wszel-  
ką Zwierzchność ustala, i każdemu  
czynić wolno co mu się podoba. —

Nic bardziey nie mogło podchle-  
bić charakterowi Kapitańa nad ten  
wybor od ludzi, którzy pod nim  
siedzieli; przyjął z wdzięcznością  
to dla siebie upoważnienie, ale oraz  
dopraszał się, aby był wolnym od  
wyznaczania kary, chcąc iż gdyby  
się komu zdarzyło przewinąć, aby  
ten większością głosow w sądzie był  
karany; na co z chęcią wszyscy  
zezwoili, łącząc oraz swoje po-  
dziękowania Panu Barker za przy-  
łożenie się do uformowania planty  
okrętowej, czego by Cieśle przy  
nawiększey swojej praktyce do-  
kazać nie potrafili.

Los Antelopu już był nieodmien-  
ny, będąc w samym śródku za-  
wieszony na skałę koralowey, za-  
czym mieliśmy wielką nadzieję wy-

ratowania z niego różnych rzeczy potrzebnych do budowy nowego okrętu, nimby został w kawałki poszarpany od balwanów morskich. Wszystkich umyśli będąc ożywo, nie, nie miano więcej przed oczyma, tylko nowy okręt, który miał ich odwieść do Ojczyzny. Odrzuććno wszelkie myśli trwożliwe, każdy pracował na swym miejscu pod rozkazem nowego rządcy, na czyniem dobytym ze skały, gdzie były ukryte przed przybyciem Króla. Tak tedy robota szła z pośpiechem, uśtując każdy najmniej do niej sposobny przyłożyć się do uskutecznienia zamysłu powsechnego.

Tym którzy byli wyznaczeni do roboty ciesielskiej przykazał P.

Wilson, aby słuchali P. Barker iako swego Dozorcy, i od niego zasiągali rady we wszystkim, co było nad ich doświadczenie i umiejętność. P. Sharp, Felczera i Maciey Wilson byli wyznaczeni do spuszczenia i pilowania drzewa, którym i sam Kapitan czasem pomagał. Przełożony nad Czeladzią okrętową, który niegdyś uczył się slusarstwa, wrocil się do swego rzemiosła. Do Pufzkarza należało broń utrzymywać w porządku, i w potrzebie pomagać Ciesiom. Chłóczykom wyznaczono, aby wynosili drzewo z lasu, i przysposabiali wodę i żywność na drogę, dwóch z pomiędzy nich wyłączeni byli do prania bieleziny, która tylko co przepłukana w wodzie morskiej, była jednak wielką ochłodą dla pracujących w



czasie uprzykrzonych upałów i pracy, której przedtym nigdy nie znali.

Lubo tym sposobem roboty były podzielone, w potrzebie jednak podpadały odmianie. Niektórzy byli pokaleczeni podczas ratowania i wynoszenia z okrętu po rozbiciu, już zwożąc i ściągając z niego różne materiały potrzebne. Zaczym P. Sharp był często odrywany od swojej funkcyi nowej pilnowania drzewa, dla dopełnienia swej professyi i ratowania chorych.

Po ustanowieniu porządku każdy się wziął do roboty, która trwała aż do nocy, po której gdy się wszyscy zeszli do wielkiego namiotu, Kapitan czytał modlitwy, gdyż

cała Czeladź tego żądała, aby zgromadziwszy się razem, winne dzięki oddawali Bogu za odebrane łaski i nadzieję oglądania kiedykolwiek swej familii i Ojczyzny. Każdy przychodził przejęty tą myślą, i nigdy pobożniey nie były odprawiane modlitwy, ani z większą gorliwością. Ustanowiono także, aby nigdy nie opuszczać powszechnych modlitew każdej Niedzieli.



## ROZDZIAŁ VIII.

Anglicy prawie codzień wyśylają do  
rozbitego okrętu, i sprowadzają z  
niego różną żywność — Robią oko-  
py w koło swych namiotów i dokoń-  
czają. — Robota na warsztacie idzie  
z największą usilnością i pośpiechem.

18. Po-  
nie.  
dzia-  
lek.

**P**O wczorajszych ustawach Przełożony nad czeladzią, zwołał każdego do swojej roboty, prócz tych którzy odieżdżali, i powracali na swych batach; osądzonoż zatylną rzecz potrzebną załonić namioty od morza, co i wykonano bityc pa-  
le we dwa rzędy plecione chrustem

nakształt płotu, a we śródek pakując gałęzie, kamienie, i piasek dla umocnienia lepszego tej roboty. Wewnątrz tych okopów porobiono stopnie, na którychby stanawszy można było dawać ognia w czasie potrzeby, czyniąc wygodny odstęp armatom sześćsiu-funtowym, które chciano sprowadzić z okrętu, i tam umieścić. Postawiono także dwa Moździerze wielkiego kalibru na dwóch pniach piłą zerznietego drzewa, tak iż można było wymierzać one na wszystkie strony.

Baty bardzo rano popłynęły do okrętu, i powróciły o trzeciej po południu, wioząc dwie liny do przyciągania okrętu i kilka tarcic. Inne baty zatrudniły się szukaniem wody, o którą było bardzo trudno.



Także skończono wał zaczęty. Tego dnia powstał wiatr, niebo się zachmurzyło, i kilka piorunów wypadło. Jeden z wyspiarzów ukradłszy Siekierę, która leżała na bacie blisko okrętu, uciekał z nią w swej łódce, za którym wystrzelono prochem z fuzyi; co skoro uyrzał jeden z tych co Krol przy nas zostawił, wskoczył na drugą łódkę, i do oddania oney przymusił.

20.  
Srzo-  
da.

Chociaż z rana deszcz padał, baty jednak popłynęły do okrętu. Robotnicy pociągnęli wał od lądu, z kąd mogli bydz napastowani. W godzinę po obiedzie jeden z batów przywiozł linę maszt z obu stron trzymającą, kilka blach miedzianych, i inne rynsztunki okrętowe. Dowiedzieliśmy się iż Krolewicz był

na

na okręcie, gdzie do każdego masztu poprzywiezywał gałązki z drzewa. Byliśmy niespokojni o statek długi, ale i ten powrócił o trzeciej godzinie. Ci co byli na lądzie sądzą iż Krolewicz przez te gałązki chciał okazać, iż wyprawa Oyca jego już się zakończyła, na statku zaś będący rozumieli, iż to było znakiem zakazu dla wszystkich łodek Sąsiedzkich, aby nieważyli się przystępować do okrętu, albo naskoniec, aby łączyli się z Krolewiczem, który już wyjechał na wojnę. Jakoż to ostatnie mniemanie pokazało się bydz prawdziwe. Nie mając albowiem przytomnego tłómacza, sami sobie te wnioski czynili. Po obiedzie ułożono kłody po których miał bydz okręt z warsztatu spuszczany za okopem na przeciw za-

K

toki. W wieczor spadł wielki deszcz i grzmoty nieustanne.

27.  
Czwartek.

Baty popłynęły do okrętu i przywiozły wiele deszczek i końce lin smolanych do dychtowania ścian okrętowych. Znaleziono także baryłę Araku, która należała do P. Barker, już do połowy nie pełna; a że była przywalona innemi żywnościami, nie postrzeżono iey w ten czas, gdy rościnano inne naczynia z trunkami; oddano ją więc Kapitanowi Wilson, który miał moc uczynić z nią coby mu się podobało. Obawiano się iednak bardzo, aby nie kazał iey roztoczyć, czego on dostrzegł z miny niektórych, którzy między sobą szepтали. Jakoż kazał ją Kapitan zachować i

co wieczor pracującym po szklance rozdawać.

Poranek był piękny. Na warsztacie pracowano żywo. Po południu baty powróciły od okrętu, i przywiozły ieszcze wiele deszczek, dwie beczki mięsa solonego, i drugie dwie próżne na wodę, musiano je pilnie zachować na przyszłą podróż, gdyż wiele z nich wyspiarze popsuli dla obręczy żelaznych.

W wieczor wszczęło się szemranie między temi którzy urząd Cieślicki sprawowali. Od upału niezmiernego i pracy nadzwyczajney iakiey przed tym nie znali, porobiły im się pęcherze na ręku, przytym utrudzenie nieznośne było powodem do narzekania. Po wie-



czerzy Kapitan upatrzywszy porę wyrzucenia onym tego nieukontentowania, między innemi przełożył i to, że ci którzy są naysposobniejszy do pracy, nawięcey nieśluszenie narzekają, gdy tym czasem drudzy daleko słabiej pełnią swą powinność w cichości i z ochotą. Co tak potrafiło usmierzyć rozjątrzone umysły, że się wnet wszyscy uspokoili. Kapitan potym raździł wypić za pomyslną *Relief* nowego okrętu na warsztacie tak nazwanego, i kazł dać każdemu po dwie szklanki Araku w czasie tej wesołości.

23. Sobota.

Czas był niepogodny; iednakże sprowadzono na baty iedną Armatę iżećcio funtową. Wszyscy byli zabawni około budowli okrętu.

Postrzeżono kilka łodek, i rozumiano że Krol powrocił do Pelew po skończoney wyprawie.

Baty nasze za kilkakrotnym obrotem sprowadziły tyle deszczek i amunicyi, ile dotąd potrzeba było, zaczęmy wszystkich obroconych do roboty około okrętu, i do spuszczenia drzewa. Pufkarz przy pomocy drugich osadził na łożu armatę, wychodził i opatrzył iak potrzeba, umieściwszy ją w odstępie umyślnie tym końcem na wale zrobionym, tak dalece iż była wymierzona naprzeciw Zatoki. Tego dnia odkryto w porcie strumyk wody słodkiej.

24. Niedziela.



## ROZDZIAŁ IX.

Pięciu ludzi i Tłomacz którzy byli z Krolem na wojnie, powracają zdro-wo w kompanii z Raakookiem. — Pomyślność tej wyprawy. — Raakook imieniem Krola daie Anglikom wyspę na ktorej mieszkali, pod nazwiskiem Oroolong. — Kapitan zaproszony aby iechał do Pelew do Krola, który się wymawia że w ten moment iechać nie może, ale posyła P. Benger i M. Wilsona z tłomaczem, aby powinszowali Abbatulowi odniesionego zwycięstwa. — Kapitan obieżdża w koło wyspę na swoim statku. — Robota okrętu idzie pomyślnie. — Benger i Wilson powracają z Pelew.

---

W Szyfscy iedynie zabawiali się bu-<sup>23. Po-  
niedzia  
tek.</sup> dowaniem okrętu. Baty płynąc do Antelopu, postrzegły cztery łodki pełne ludzi zawiatające do portu od południa; a że wiadomo było, iż Krol miał wojnę z tamtemi wyspami, powróciły nazad; gdy łodki przybiły do brzegu, ludzie na nich będący wysiedli na ląd z wielką bo-  
iszną i ostrożnością. Ile można było miarkować z ich znaków, zdawali się prosić, aby im wolno było obeyść w koło zatoki, a to podobno iedynie z ciekawości oglądania nas nowych ludzi, nieszczerząc na tę wyspę zaniefionych. Mieli między sobą Rupaka, który z kóści, którą miał na ręku, zdawał się być urzędnikiem niższego rzędu, lecz nie mając naszego tłomacza



przytomnego, nie można było wiedzieć co za ludzie byli. K. Wilson oprowadzał ich w koło wybrzeża i ukazał robotę około której krzątano się. Zabawiwszy więcej godziny, okazali swoje ukontentowanie, pokazując na migi że są bardzo wdzięczni za grzeczność sobie uczynioną, nie wzięli i nie prosił o nic.

Tymczasem nasi porobili komunikacye z namiotu do namiotu dla łatwiejszego schronienia się w przypadku napaści. Ułożyli także układ obrony wewnątrz okopów, i dla każdego wyznaczono miejsce. Tę ostrożność uczynić należało, gdyż Anglicy ktorzy z Krolewem płynęli nad spodziewanie nie powracali. Rozumiano bowiem, że za cztery dni powroczą, a już był dzień

dziewiąty iak ich widzieć nie było. Po obiedzie postrzeżono cztery łódki, które prosto zawiały do portu. Przewoźnicy tłukli wodę wiosłami i wywiali onemi ponad głowę. Zrazu rozumieliśmy, że sam Krol powracał, ale potym z niewymowną radością uyrzeliśmy naszych współziomków.

Przyjęliśmy ich z tym większym ukontentowaniem, że wszyscy byli zdrowi. Opowiadali nam iak byli wszędzie mile przyjmowani, doznając od wyspiarzów szczerę przyjaźni. Powrócił także z niemi i Raa-kook brat Krolewski. Na łódkach przywieziono wielką ilość Ignamow i Kokołow, prócz tego Krol każdemu z tych co byli na Waynie dał po koszyku specyałów

Kraiowych, przydając jeden i dla Kapitana. Te prezenta hoynie rozdano na wszystkich, lubo im wcale do smaku nie przypadły. Ale o tym powiemy niżej, gdy mówić będziemy o zwyczajach i obyczajach Mieszkańców tamtejszych. Tu zaś przyłączam relacyą z dziennika P. Cummin, który znajdował się na tej wyprawie.

„ Ruszyliśmy z mieysca dnia 17.  
 „ do iedney wyspy Krolewskiej o  
 „ sześć mil od Zatoki leżacey ku  
 „ południowi, gdzie przyjęto nas  
 „ po przyjacielisku i tam nocleg  
 „ przypadł. Nazajutrz popłynęli-  
 „ śmy do Pelew Rezydencyi Kro-  
 „ lewskiej o trzy lub cztery mile  
 „ od noclegu. Tam bawiliśmy aż  
 „ do dnia 21. ponieważ Krol nie

„ miał ieszcze wszystkich łodek  
 „ gotowych. Tego dnia o świcie  
 „ wszystkie łodki zbrojne uszyko-  
 „ wały się na przeciw mieszkania  
 „ Krolewskiego. Broń Krol sam  
 „ rewidował, która była z poci-  
 „ skow z drzewa *Bambou* na ośm  
 „ stop długich, u których końce by-  
 „ ły zaostrzone. Takimi pociskami  
 „ biła się z bliska, nadsł zaś miał  
 „ krotsze, które wyrzucaią z kila na  
 „ dwie stopy długiego, na którym  
 „ we środku jest wręb do założe-  
 „ nia pocisku, na którego drugim  
 „ końcu kładą rękę, którą naginaią  
 „ go w miarę odległości do ktorej  
 „ wymierzaią. Pospolicie te po-  
 „ ciski spadają perpendykularnie  
 „ na cel wymierzony.

„ Anglicy wyprawieni na tę wy-  
 „ prawę płynąc na pięciu łódkach



„ osobnych obrocili się na wschod  
 „ około mil dwonastu dla zebrania  
 „ posiłkow z różnych wiosek, któ-  
 „ re były pod panowaniem Krola.  
 „ Wpoł do trzeciej po południu  
 „ stanęli wszyscy przed nieprzyja-  
 „ cielem. Krolewska flotta składa-  
 „ ła się ze stu piędziesiąt łodek, na  
 „ których było więcej tysięcy lu-  
 „ dzi. O nieprzyjacielskich siłach  
 „ nasi wiedzieć nie mogli.

„ Przed zaczęciem bitwy Raa-  
 „ kook z swoją łódką zbliżył się  
 „ ku miastu, mając z sobą Toma-  
 „ sza Dulton, który był przestrze-  
 „ żony aby nie strzelał poki mu  
 „ znak nie będzie dany. Nieprzy-  
 „ iaciół przyjąwszy z wielką obo-  
 „ jętnością, co mu Generał powie-  
 „ dział, odebrał od niego pocisk

„ wypuszczony, którego na wza-  
 „ jem wyrzucenie, było znakiem  
 „ umowionym. Natychmiast To-  
 „ masz Dulton wystrzelił i zabił  
 „ jednego z nieprzyjaciół, czyn-  
 „ tak byli przerażeni, że jedni  
 „ co byli na brzegu zaraz uciekli,  
 „ a drudzy z łodek na ląd powy-  
 „ skakiwali.

„ Przyjaciele nasi niewymownie  
 „ z tego byli kontenci, więcej nie  
 „ odnieśli pożytku nad to, że wy-  
 „ siadłszy na ląd, powycinali drze-  
 „ wa kokosowe, i Ignamy zabra-  
 „ li. Po tej bitwie albo raczej  
 „ ucieczce flotta naszych wyspia-  
 „ rzow powróciła. Krol był bar-  
 „ dzo kontent z swego tryumfu.  
 „ Zatrzymano się w kilku mi-  
 „ scach, gdzie kobiety przynosiły

„ posilenie dla woyska. A że już  
 „ późno było, aby każdy udał się  
 „ do swego mieszkania, flotta roz-  
 „ sypała się po różnych zakątkach o-  
 „ smey w nocy i tam nocowała.

„ Nazajutrz przygotowano za-  
 „ bawy po wszystkich bliskich do-  
 „ mach, a o trzeciej po południu  
 „ wszyscy ruszyli do Pelew i przy-  
 „ płynęli o siódmej w wieczor,  
 „ gdzie oczekiwały kobiety goto-  
 „ we na przyjęcie woyska z czar-  
 „ kami kokosowemi pełnemi trunku  
 „ przyjemnego. Anglicy wysiadli-  
 „ szy na ląd wystrzelili po trzy ra-  
 „ zy z wykrzyknieniem, co wiel-  
 „ ce Krola ukontentowało. Całą  
 „ noc i dzień następujący tam ba-  
 „ wili na proźbę Krola. W mie-  
 „ ście zrana same trwały okrzyki

„ radosne, reszta dnia zaszła na  
 „ uciechach, tańcach, i śpiewa-  
 „ niu stołownym do okoliczności.

„ Wprzód nim nasi na łodki wśie-  
 „ dli, kazał im Krol przyść do sie-  
 „ bie, uczęstował żółwiem, po-  
 „ dziękował za okazane męstwo, i  
 „ obiecał przyśłać żywność z Igna-  
 „ mow. Pytał się potym czyliby  
 „ K. Wilson nie pozwolił dziesię-  
 „ ciu ludzi przeciw tymże nieprzy-  
 „ iaciółom, dając do zrozumienia,  
 „ że chce wydać wojnę drugiey  
 „ wyspie. P. Cummin niechcąc  
 „ go zapewniać w tey mierze od-  
 „ powiedział, iż opowie Kapitano-  
 „ wi żądanie iego.

„ Po śniadaniu poszedł Krol z  
 „ Anglikami na brzeg morza, po-



„ żegnał ich bardzo czule, i wy-  
 „ stał za nimi dwie łodki nałado-  
 „ wane Ignamami. Przy płynąwszy  
 „ wraz z Generałem do wyspki  
 „ gdzie był pierwszy nocleg, przy-  
 „ ięci byli z większą uprzejmością  
 „ niż pierwej. Tam byli otoczeni  
 „ tłumem mężczyzn i kobiet, kto-  
 „ rzy przez znaki okazywali swo-  
 „ ją radość z odniesionego zwycię-  
 „ stwa nad nieprzyjaciółami Króla.  
 „ Po odprawionym noclegu płynąc  
 „ przez sześć godzin z rana, złą-  
 „ czyli się z nami z niewymownym  
 „ ukontentowaniem.

„ Mając porcyą Araku przez  
 „ czas swej niebytności dla siebie  
 „ zachowaną, zaprosili na wieczor  
 „ swoich towarzyszy, dzieląc się  
 „ z nimi i częstując kokosami i  
 Ign-

„ Ignamami. Za powrotem swoim  
 „ znaleźli z ukontentowaniem  
 „ port wzmocniony i obronny, a  
 „ nadewszystko okręt znacznie po-  
 „ mnożony.

Oświecie przełożony nad Maytka-<sup>26 Wte</sup>  
 mi gwizdaniem swoim dał znak, a<sup>rek</sup>  
 by każdy stawał do swojej roboty,  
 gdzie też i ci co powrocili z wypra-  
 wy złożyli broń i Mundury,  
 wzięli się do pracy sobie wyznaczo-  
 ney. Raa-kook nocą przeszłej po-  
 wiedział Kapitanowi Wilson, że  
 Król brat jego Abba-Thulle, darui-  
 Anglikom wyspę na ktorej zosta-  
 wali. Nazwisko oney ieszcze by-  
 ło nie wiadome, ale Generał oznay-  
 mił, iż się zowie Oroolong. Zatem  
 Kapitan wywieścić kazał Bandere  
 Angielską na znak darowizny uczy-

nioney od Krola, a na okazanie possefyy wziętey przez Anglikow po trzy razy wystrzelono. Nafi powrociwszy z Pelew powiadali, że wyspiarze często w swej mowie powtarzali nazywając tę wyspę ziemią Angielską. Tym końcem i Krol wysłał był brata swego, aby oznaymił Kapitanowi, że mu zupełnie tej wyspy ustępuje, i samego zaprasza do Pelew. Kapitan wymówił się tym razem swemi interesami, które go zatrzymywały w Oroolong, ale wysłał P. Benger; który był pierwszym Porucznikiem na Antelopie, brata swego Wilsona, Tłomacza Tom. Rose, i iednego Chińczyka w kompanii z Generałem Raakookiem, zlecając im aby powinszowali Krolowi odniesionego zwycięstwa, i oświadczyli

mu uniżoność Kapitana i wszystkich Anglikow.

Kapitan miał rozsądną przyczynę wysłania z niemi Chińczyka, aby przypatrzył się plodom tego Kraiu, ieżeliby się nie znalazła iaka roślina zdalna do iedzenia, a wyspiarzom nieznałoma. Zalecił mu także, aby szukał płodu podobnego do tych, iakie są w ich Kraiu. Chińczykowie pospolicie są biegli w Botanice, gdyż są przyzwyczajeni żyć ziołami; leżąc na zieloney trawie, znaydują zawsze czym nasyć swoy apetyt, iako nie raz tego doświadczył Kapitan w swoich podróżach do Chin.

Po obiedzie Kapitan wsiadłszy na bat okrętowy puścił się na ob-

L ij



iażdżkę w koło wyspy, chcąc poznać brzegi i położenie oney. Wiadział że część południowa była skalami i lasem okryta. Postrzegł między drzewami kapustę dziką rosnącą w miejscach niedostępnych. Na Zachód widzieć było miejsce piaszczyste, i piaszczynę między morzem i pagórkami, gdzie było źródło, z którego braliśmy wodę. Strona północna jest przepascistą skalą okryta lasem. Gdy płynął statek wiosłami popychany wciąż po nad brzegiem, Kapitan często czuł w powietrzu zapach miły i przyjemny. Zatoka i port leży na wschod. Obwód wyspy wynosi na trzy mile Angielskie. Chcąc przystąpić do skały Koralo-wey (k) potrzeba zbliżyć się do

(k) Żeglarze Fizycy uważają dwa

jedney cieśniny nie wielkiej, która oddziela Oroolong językiem in-

stany morza. Pierwszy który leży na dnie, i który nazwać można początkowym względem dawności daty, która ginie w ciemności czasu. Znajdują bowiem w morzach głębokich koralu po większej części skalniane, które formują skały wielkie, z kąd wolno postępowanie Natury dowodzi podług codziennego postrzeżenia, że te skały musiały przez wiele tysięcy lat formować się, nim przyszły do tej ogromności w której dziś zostają, i które wyniosły się powoli nad głębią. Drugi stan są Koralu w morzu drugiej daty, ale nigdy nie podnoszą się nad wodę; Robaczki w nich mieszkając iak pszczoły w ulu, nie miały jeszcze czasu do uformowania onych. Ta obserwacya jest istotną do opisanie Ziemi w poniesionych odmianach, o których żadney wiadomości nie mamy.

ney wysępki niemieszkaney, aż do zaczynającego się otworu Zatoki, kierując się ku zachodowi dla wnieścia do portu, ale się trzeba zawsze mieć ku południowi.

27.  
Srze-  
da.

Poranek był piękny; wysłano statek okrętowy w to miejsce, gdzie było źródło końcem sprowadzenia potrzebnego materiału do wiązania okrętowego, ale ryb nie złowiono. Innych wysłano po kapustę, ktorey dostawczy gdy na wieczere ugotowano, znaleźliśmy iż była bardzo dobra.

Niektorzy z tych co do źródła popłynęli chcąc raczey piechotą powracać niż na statku, o trochę nie poginęli, gdyż już było bardzo późno. Ci co przyплыnęli już zmro-

kiem, opowiedzieli, że ich towarzysze chcąc powrócić lądem, wyszli pierwey niż statek ruszył. Ponieważ więc już późno było w noc, wysłano kilku z latarniami aby ich szukali; wołali na nich coraz daley postępując, aż na koniec pogłosie wzajemnie się poznali, ale błądzący roztropnie uczynili, zatrzymując się poki się do nich ze światłem nie zbliżono. Ta okoliczność dziwnie im posłużyła, gdyż znaleźli się nad wielką przepaścią, która od nich już tylko na kilka kroków była. Słowem wszyscy się ucieszyli, że tak wielkiego niebezpieczeństwa uniknęli.

Arra-kooker przybył w wieczor i nocował z nami, wesoly i zabawny iak zawsze. Nic pociesznley-



szego nie było, iak patrzeć na iego drwiącą minę z ostatniey batalii, udając na migi boiaźń i zaleknienie nieprzyjaciół na huk strzelby Angielskiej.

Wyflano bat do okrętu rozbitego chcąc obaczyć, iezeliby iefacze można było dostać co potrzebnego. Kapitan wszedłszy na górę upatrywał mieysca między skałami sposobnego do przeyscia okrętowi, iakoż upatrzył iedne biorąc się w prawą od zachodu wyspy. Do tego momentu wątpiliśmy bardzo, aby okręt tey wielkości iak był Relief mógł przeysć po między skałami w przyzwoitey głębi, lubo nie był większy iak tylko tyle, aby nas zawiozł do Chin. Arra kooker tego dnia wyiechał z wyspy. Chin.

28.  
Czwartek.

czykowie zatrudnili się praniem chust i bielizny.

Czas był pochmurny, żadnego z<sup>29.</sup> dzikich nie było na wyspie. Piątek  
Przełożony nad Maytkami robił żagiel wielki okrętowy z kawałkow wyratowanych żaglow. Statek okrętowy tego dnia trzy razy obrocił z drzewem, które że było spuszczone i sprawne, łatwo było sprowadzać. Uważano że morze podniosło się na dziewięć stop, i że woda zawsze bywała naywyżey o godzinie dziewiątey podczas nowiu i pełni Miesiaca.

Po południu o czwartey P. Benger, Wilson, i Chińczyk powrocili w iedney łodce, w krotce potym przyptynęli także Raa kook w dru-

giey z tłumaczem. P. Benger powiadał, że byli przyięci od Króla i jego ludu z największym oświadczeniem przyjaźni, którzy nie przedstawiają wielbić potęgi i Rycerskich dzieł Anglików, którym przypisują całą pomysłność ostatniej wyprawy; że ustawicznie powtarzają w swoich piosnkach i okrzykach słowo *Englis*, i że zamyślają o innej większej wyprawie, na którą mają prosić o pomoc Anglików.

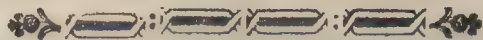
P. Benger znalazł, że domy ich dobrze są budowane, obsadzone naokoło Ignamami i drzewem kokosowym; grunta zdają się być żyzne, ale nie mają ani zboża, ani bydła, i owoców bardzo mało. Chińczyk przydał także, że ten Kray

jest biedny, ludzie bardzo ubodzy, nie mają odzienia, ani ryżu, ani świń, tylko Ignamy, rybki drobne, i orzechy kokosowe, tudzież iż nie mając żadnego handlu, iść czego prawie nie mają.

To opisanie które zachowałem w właściwych jego wyrazach, jasnie dowodzi, że ow Chińczyk wystawiał sobie ludzi jak Hollendrow, którzy nie czynią rachunku, tylko na czym mogą zyskać. Ale czytelnik bezstronny dopatrzy w różnych familiach opuszczonych na ziemi Opatrzność, która rządzi mądrze wszystkim, i równą szafuje miarą złe i dobre. Natura ludzka w jakimkolwiek bądź widoku uważana, jest zawsze najszlachetniejszym celem zastanowienia,



zwłaszcza gdy ją zdoła cnotliwa pro-  
stota!



## ROZDZIAŁ X.

Znajdują między Koralowami skałami  
miejsce wygodne do przejścia po  
skonczeniu okrętu. — *K. Wilson.*  
*Sharp, Dewis, i Henryk Wilson* ia-  
dą do *Pelew* odwiedzając *Krola*. —  
Gościnność z jaką byli przyjęci. —  
Opisanie obyczajów tamtejszych mi-  
szkańców i sposób ich życia — *P.*  
*Sharp* jest proszony aby ischał i od-  
wiedził dzieci chore iednego *Rupa-*  
*ka*, co uczyniwszy powraca do *Pelew*.

<sup>30 So-</sup>  
<sup>bota.</sup> **P**Oranek był tak dżdżysty, że na-  
fi Rzemieślnicy musieli się schronić

pod namioty z swoją robotą. *Raa-*  
*kook* odeśłał niektóre łodki na któ-  
rych był przyplynał, zostawiając  
tylko te, co były potrzebne dla od-  
prowadzenia *K. Wilson* do *Pelew*.  
*Maldywezyk* który był tłumaczem  
wyspiarzów, i którego nazywano  
*Soogell*, stojąc na brzegu wziął kom-  
pas, który ustawiwszy na południe  
rzekł: iż o pięć dni drogi morskiej  
od wyspy *Oroolong* według tego  
punktu na kompasie, jest wyspa z  
której on rodem, i którą nazywa-  
ją *Monado*, potym że na tey wy-  
spie mieszka około czterdziestu  
*Hollendrow* i jest wielka moc pie-  
przu, świń, i drobiu. Przydatie-  
szcze, że *Monado* leży o trzy mile  
drogi od *Batawii*, że *Maldywezy-*  
*kowie* mieli tam trzy okręty, z któ-  
rych dwa razem popłynęły, a trze-

ci na którym sam płynął z Monady do Ternaty zaniósł go w to miejsce i rozbił się. Tę relacją tłumacza mieliśmy za podeyrzaną, iakoż gdy się nasz tłumacz z nim rozmówił, znalazło się, iż był jednym z Rozbojników Maldywskich; stwierdził potym toż samo ieden z nich do Anglii przywieziony.

Po południu P. Cummin wysłany był w łodzi dla sprobowania przejęcia upatrzonego przez skały; K. Wilson tym czasem kazał uprzętnąć miejsce, z ktoregoby można czynić było obserwacye. Łódź przeszła przez cieśninę między skalami, i nazad powrocila, gdzie za ustąpieniem wody znaleziono głębią na półczwartey stopy, i osądzono, iż za powrotem oney może

bydź głębia na stop dwanaście, co byto w dwójnasób tyle, ile potrzeba było do przeprowadzenia okrętu po skończeniu onego. To doświadczenie ożywiło nasze nadzieie, i nowej ochoty przydało. Dowiedzieliśmy się także, iż za skalami było siedm sążni głębokości, a trzy w tym miejscu gdzie był wysep z piasku pod wodą. Te wszystkie postrzeżenia czyniono w ten czas gdy woda opadła.

Kapitan wyznaczywszy ten dzień <sup>31 Nie</sup> do wyjazdu do Pelew z wizytą do <sup>dziela</sup> Króla, po śniadaniu zwołał wszystkich do swego namiotu dla odprawienia Modlitwy. Raa kook i wyspiarze ktorzy mieli z nim iechać byli przytomni tej ceremonii, wstając i klękając z naszymi ludźmi ra-



zem, lubo zamiast przyklekania kurczyli nogi pod siebie. Po skończonych modlitwach K. Wilson pożegnał się z swoimi, biorąc z sobą P. Sharp, Dewis, i syna swego Henryka Wilsona; popłynęli w bacie, a Generał w swojej łodce. O osmej godzinie z rana ruszyli z namiotów. Wieczorem gdy się zbliżali do wysepki, która leży o trzy mile od Pelew, Raa-kook wyprzedził ich swoją łodką i wysiadł do miasteczka leżącego nad brzegiem, z kąd wnet powrócił chcąc ich prowadzić pod wiatr do wyspy, gdzie zastali już łodkę naładowaną Ignami, orzechami kokosowymi i konfiturami ku posiłkowi swemu. Z kąd poznali, iż Raa-kook jedynie dla tego ich był wyprzedził, aby im na niczym w drodze nie zbywało. Zatem

tym każdy wziąwszy dla posiłku co mu się podobało, przybyli do Pelew o pierwszej po południu.

Będąc już niedaleko wyspy nasi wywieśli Chorągiew Angielską, i wystrzelili po trzy razy z ręcznej strzelby, którym za zbliżeniem do brzegu odpowiedziano wywiezieniem białej chorągwi na drągu, a to za namową Maldywczyka, zrobiwszy ją z płotna białego darowanego Krolowi. Raa-kook wysiadłszy z swojej łodki przyplłynął w bacie Angielskim. Stanąwszy na lądzie wystrzeliliśmy więcej niż trzy razy podniósłszy Chorągiew i utknąwszy ją w ziemi naprzeciw domu, który stał na samym brzegu wybrzeża. Raa kook potem zaprowadził nas do niego, abyśmy

M

tam czekali na Krola, który już był przestrzeżony o przybyciu Kapitana.

Nim Krol ukazał się, przyśłał kilku ludzi z posiłkiem czyli napoim osłodzonym w czarzę drewnianej szerokiej nakształt ptaka zrobionej, wewnątrz korą wyładzonej; potym przyniesiono tacę malowaną, na dwie stopy prawie wysoką, na której były konfitury i pomarańcze Sewilskie. Postawiono także dwa kofce jeden z Ignamami, a drugi z orzechami kokosowymi. Całe to iedzenie ustawiono porządkiem przed przyjsciem Krola.

Ten gdy wszedł do domu, K. Wilson wstał i uściśkał go tak, iak przy pierwszym widzeniu. Abba-

Thulle usiadł przy nim, a potrawy zacząwszy od Krola roznosił ieden nakształt Cześnika. Ku końcu uczt K. Wilson ofiarował Abba-Thulowi prezenta ktore z sobą przywiozł, to iest kolka żelazne, sznurki złote, i srebrne na szyję z wstążeczkami przy końcach, chciał do tego przydać kłębuszek nici, ale któryś z wyspiarzow ukradł ie niosącemu te prezenta.

Krol był bez asystencyi, maie przy sobie tylko tych, ktorzy z ciekawości przyszli oglądać Anglikow. Dom cały i około niego pełno było ludzi przypatrujących się naszemu Kapitanowi, który tego dnia był w mundurze kompanii.



Po skończonym iedzeniu P. Dewis umiając ryfunek, odryśował twarz iedney kobiety, którą upatrzył w gminie. Jeszcze był nie-skończył, gdy ta postrzegłszy że się w nią wpatrywał, umknęła się z tego mieysca z smutną miną, i niedała się namowić na prozbę niektórych Rupakow, z których iednego pewnie była żoną.

Jeden z Rupakow stojąc za P. Dewis zdawał się bydź bardzo kontent z tego portretu, i żądał aby Krolowi był pokazany, który tak prędko pojął wyobrazenie sztuki, że zaraz posłał po swoje dwie żony, aby przyszły do niego. Te stanawszy za oknem które było na przeciw P. Dewis, i gdzie stojąc nie nie widać było, tylko busta

onych, widząc w izbie będących że mają minę śmiejącą się, zrazu i one były wesołe, ale wnet postrzegłszy że P. Dewis zawsze na nie oczy obraca, a niewiedząc co by to znaczyło, zasmuciły swe twarze. Gdy Krol ich o to poślał, znowu wesołą minę pokazały. P. Dewis skończywszy ryfunek pokazał go Krolowi, ten zaś swoim żonom, które były bardzo ukontentowane z swego podobieństwa na papierze, wstydząc się swej nie-spokojności niepotrzebney.

Krol potym żądał aby mu P. Dewis dał ołówek i kawałek papieru, na którym odryśował kilka figur, ale sposobem tak prostym i bez żadney proporcyi, że zamiast głowy okrągłej zrobił podługowatą, formy koniczney, nakształt cukrowey.

Ztąd jednak nie można wnosić aby się miał popisywać z umiejętnością swojego rysunku, gdyż chciał tylko pokazać Panu Dewis, że znaczenie Sztuki rysowania nie jest mu wcale nieznajome, przez co okazał nie mały dowód swej powolności, wydając się iż nie może, tylko bardzo niedoskonale naśladować tego, co widzi tak ładnie być zrobionym. Zdawał się być ztąd ukontentowanym, że znajdował w Cudzoziemcu talenta, któreby rad sam posiadał; sposób zaś okazania swej pochwały wyrażał sentymentem grzeczności umysłu szlachetnego, którego żaden pędzel oznaczyć nie potrafi.

Krol dał poznać swej kompanii, że chce ich zaprowadzić do Mia-

sta, na cośmy chętnie zezwolili, niosąc przed sobą Chorągiew aby wyspiarze widzieli tę ceremonią. Miasto Pelew leży o ćwierć mile od wybrzeża. Szliśmy przez pagorek okryty drzewami, w kompanii z Krolew i Raa-kookiem, a za nami szedł tłum ludu. Przeszedłszy lassek weszliśmy na groblą brukowaną, która była wykładana drzewem po obydwóch stronach. Ta grobla prowadziła do Miasta, a potym dzieliła się na dwie drogi, jedną w prawą, a drugą w lewą. Pierwsza wiodła do miejsca gdzie budowano łodki, a druga gdzie mieli swoje łaźnie.

Stanąwszy w Pelew znaleźliśmy się na placu brukowanym otoczonym domami; potym zaprowadzo-



no nas do iednego budynku wielkiego ktory stał w pośrzod iedney Pierzei, z kąd wysypało się mnóstwo kobiet z ciekawości nas oglądania, poznaliśmy potym że to były żony niektorych Rupakow czyli urzędnikow Stanu, gdyż były piękniejszy od innych, twarzy i pierś miały malowane żółtym kolorem.

Krol i brat iego Raa kook wprowadzili nas do tego domu, gdzie też i owe kobiety powrocily i przyimowały nas z radością. Częstowały orzechami kokosowemi i napoiem osłodzonym, potym posiadawszy zaczęły robić rogożki, trawiając wielką część czasu na tey zabawie. Krol rzekł do swych gości że ten Dom będzie im służył, polki się bawić będą w Pelew, gdzie

i sypiać mogą. Potym wstawszy przestrzegli Kapitana, że odchodzi do łaźni. W krotce potym Krolowa przyšla do Raa-kooka dowiadując się, czy może mieć Anglikow u siebie.

Pofzliśmy zaraz za Generałem ścieżką, ktora po za domami prowadziła przez lasek, ktory przeszedłszy przyszlismy do domu iednego oddalonego, przed ktorym był dziedziniec brukowany otoczony drzewem kokosowym. Przed domem był ganek, na ktorym były gołębie domowe uwiązane za nogę. Ten ptak jest szacowany wielce na tey wyspie, gdyż nie wolno iść gołębi nikomu procz Rupakow i ich familii. Za zbliżeniem Anglikow Krolowa otworzywszy okno

rzekła do Raa-kooka, że chce aby ci Cudzoziemcy usiedli na bruku przed nią. Natychmiast służący przynieśli Ignamy, orzechy kokosowe, i napoy osłodzony. Gdy częstowano tą kolacyą, Krolowa wypytywała się o nas Raa-kooka. Potym przystała nam gołąbka piezzonego (które zwykli gotować całkiem z kizzkami) dodając że ta potrawa jest bardzo rzadka w tym kraju. Wiele czyniła dla nas grzeczności, i kazała nam przytąpiwszy do okna obnażać ręce, aby się przypatrzyła kolorowi ciała. Za tym nasyciwszy swą ciekawość, i obiasniwszy się od Generała w wielu okolicznościach do tego ściągających, oświadczyła iż nie chce nas dłużej przytrzymywać. (1)

(1) Ta Zona zdała się być większą

Generał więc zaprosił nas do swego domu, który był niedaleko od naszej kwatery, gdzie byliśmy przyjęci bez żadney ceremonii i z największą poufałością. Prosił abysmy przynajmniej pokosztowali z tego wszystkiego co nam dawano, chociaż już dobrze nasyceni byliśmy tylu kolacyami. Zona Raa-kooka przyniosła nam gołąbka piezzonego, którego każdy zjadł po kawałku na okazanie wdzięczności za grzeczność czynioną. Radość Raa-kooka z tej okazyi dała poznać życzliwość i dobre serce iego, otoczony był dziećmi z których dwoje było małych i prawie w jednym

---

go poważania nad inne; nigdy niewychodziła z Domu, w którym Krol zawsze rezydował.



wieku, z ktoremi cackał się trzymając na kolanach. Naywięcey go bawiło taczać się z niemi i przewracać po ziemi, prowadząc je do każdego z nas, abyśmy się im przypatrywali do woli.

Gdyśmy się tak zabawiali, noc zaszła, a że było ciemno, prosiłszy aby nam wolno było powrócić do siebie. Raa-kook przeproszał że nie mógł iść z nami, ale tylko jednemu z ludzi swoich i Maldywczykowi kazał nas odprowadzić.

Powrociwszy do domu dowiedzieliśmy się że Krol wyłzedłszy z łazienki był u nas, ale usłyszawszy żeśmy byli u brata jego, poszedł do siebie i przyśłał nam rybę na wie-

czerzą. Gdyśmy się do wieczoru zabierali, Raa-kook przyśłał nam rogożki na poślanie, i sam nim się położył, przyszedł dowiadując się ieżeby nam czego nie brakowało. Na tych rogożkach pokładliśmy się pod jedną ścianą, gdyż reszta domu zajęta była przez ludzi od Krola przyślanych dla przestrzegania naszej spokojności i utrzymywania ognia od much i wilgoci.

Spaliśmy bardzo smaczno kontenci z grzecznego wyspiarzów przyjęcia. Wiatr trwał wilgotny przez całą noc, aleśmy go nie czuli w tym domie, który był dość dobrą zastoną od floty. Raa-kook odwiedził nas bardzo ranó w dobrym humorze i wesółym. Nigdy przy nas zbliska nie usiadł, tylko opodał, co

Wrze-  
sień  
Ponie-  
dzia-  
tek.

w tym kraju jest znakiem uszanowania. Powiedział nam, że idzie do łaźni, a my poszliśmy na brzeg dla oglądania naszych batów czy są w całości.

Za powrotem zaproszeni byliśmy od Króla na śniadanie, wprowadzono nas do tegoż samego domu co i wczoraj, gdzieśmy się prezentowali Królowej. Budynek był dość obszerny, w którym nie było podłogi układanej jak zwyczaj, ale tylko kawałki z drzewa Bambou spaiane jeden z drugim. Na jednym końcu tego domu była kuchnia, gdzie służący gotowali śniadanie, nie będąc żadnym przepierzeniem oddzielona od budynku. Na drugiej stronie była wysoka balustrada założona rогоżą szeroką z góry za-

wieszoną. Służący prosił nas siedzieć. Potym Król kazał spuścić rогоżę, gdzie ukazał się siedząc obok z Królową. A ponieważ ta ceremonia dziecienna była nigdy niewidziana w tym kraju, śladziliśmy że była wynalazkiem Maldywczyka; zwłaszcza że i Król mając ją za śmiechu godną więcej oney nie używał. Postawiono przed nami ryby i Ignamy gotowane. Podczas śniadania Król pokazywał Kapitanowi sztukę materii Indyjskiej przez Maldywczyka od zatonięcia wyratowaną, którą mu ofiarował uwinąłszy w rогоżkę, jako rzecz dla siebie naysciśkawszą.

Potym długo rozmawiał z Maldywczykiem, który nakoniec rzekł do P. Sharp, że Abba-Thalle chce



go prosić, aby iechał na wieś, niepowiadając mu po co. P. Sharp zrazu wymawiał się, ale potem zezwolił, widząc że P. Dewis podejmował się iechać z nim w kompanii. Natenczas Krol dodał, że go poprowadzi pewna osoba, która gdy do izby weszła, poznaliśmy że to był jeden z Rupaków, którzy u nas byli w Oroolong za pierwszą bytnością Krola. Ten to jest sam który szczegolniey był zaprzyjaźnił się z Panem Sharp, nazywając go *Sucalic*, czyli przyjacielem.

P. Sharp i Dewis wraz z tłumaczem wybrali się nie bawiąc z Rupakiem nazwanym *Arra Zook*. Ledwo minęli groblą, spotkali Lokaia K. Wilson, który był wyszedł na polowanie z fuzją. Rupak kiwnął

na

na niego, aby się złączył z niemi, co też on i uczynił. Gdy się znaleźli na pagorkach, uyrzeli wiele wiosek pięknych i dolinę ładną zasadzoną kokosami i Ignamami, które formowały widok bardzo przyjemny. Będąc o trzy mile od Pelew, dał się uczuć upał tak zaduszający, że P. Sharp i jego koledzy chcieli wrócić się nazad, tylko ich zasmucenie Rupaka od tego wstrzymało, zaczęli kończyć swą podróż, gdzie usiedliszy po trzeciej mile, wyszli na równinę zasadzoną, na końcu ktorej było mieszkanie Arra-Zooka, tam stanawszy zastali posiłek dla siebie przygotowany.

Ledwie co usiedli, zaraz Rupak przyprowadził swoją Żonę i dzieci, między ktoremi ukazał jedno wrzo-

N

dami obfypane z rodzaju bolączek, która choroba jest pospolita w tym kraju. Przydał także iż przykładał na to plafter z liści pewnych, a po ustatkieniu ognia czyli czerwoności zakrapiał ranę sokiem z tychże liści, aby wygrzył do żywego. P. Sharp będąc w tym iak był stanie, nie mógł się podjąć kuracyi, ale tylko zalecił Rupakowi aby tego czynić nie przestawał, poki się dziecię nie wyleczy. Zabawiwszy więc trochę, gdy się już chcieli powracać, Rupak rzekł, iż ludzie jego są zatrudnieni, i nie mogą poty iść w drogę, poki rozkazaney dla nich nie przygotują żywności, przez co pokazał iż gościnność jego nie kończyła się na samey kolacyi którą ich częstował, gdyż wkrótce przyniesiono igna-

my i orzechy kokosowe w szero-  
kich koszach, tudzież w mniejszych  
koszykach konfitury umyślnie dla  
nich robione pod ten czas gdy ba-  
wili w iego domu. Rupak powie-  
dział im, że te wszystkie kosze lu-  
dzie iego poniosą za niemi do Mia-  
sta, aby potym upakowawszy w  
jedną łódkę odesłane były dla ich  
przyjaciół do Oroolong.

Tak tedy ukontentowany P.  
Sharp i koledzy iego ludzkością  
swego Gospodarza, pożegnał go z  
okazaniem naywyższej wdzięczno-  
ści. Anna Zook z swojej strony nie  
przestawał ich zapewniać o pra-  
wdziwym ukontentowaniu dla ca-  
łej iego rodziny i obligacyi, że ra-  
czył oglądać dziecię schorzałe. Wy-  
prowadzał ich aż za bramę do balu-  
Na



strady, gdzie siedziały gołębie domowe; rozumiejąc zaś że niedofyć ieszcze okazał nam swej grzeczności, rzekł iż skoro okręt będzie gotowy, odda im te wszystkie gołębie na drogę.

P. Sharp i jego koledzy powrócili więc do Pelew, mając za sobą ludzi Rużących Arra-Zooka z podarunkami od swego Pana. Przez ten czas K. Wilson odwiedził Raa-kooka, który mu ukazał trzy sztaby żelaza; które wyspiarze znaleźli, w miejscu rozbitego okrętu. Obiecał je oddać Anglikom, a Kapitan na wzajem darował mu za powrotem Siekiere. Takie to zamiany drobne są najmiłsze w życiu, zwłaszcza gdy się żyje w prostocie, i nie przywiązuje serca, tylko do

szacunku rzeczy istotnie użytecznych.

## ROZDZIAŁ XI.

*Opisanie dalsze mieszkańców wyspy Pelew. — Składają radę, przy końcu ktorej Krol prosi Kapitana o dzieśnięciu ludzi, aby z nim szli na drugą wyprawę przeciwko temuż nieprzyjacielowi — Ten posiłek pozwolono. — Opisanie Tańcu Żołnierskiego. — Ludzie nasi powracają do Oroolong. — Znajdują kolegów zdrowych, i wszyscy razem krzatają się około budowania okrętu — Wybierają mężów, którzy mają z Kroleśm iść na wojnę.*

**T**Egoż samego dnia po południu złożono Radę wielką pod Niebem

na placu brukowanym niedaleko kwatery Anglików. Zasiadali na niej Rupacy czyli Generałowie siedząc na kamieniach leżących na brzegach placu brukowanego. Kamień na którym Król siedział, był wyższy od innych, a drugi jeszcze wyższy na boku, na którym łokieć wspierał. Gdy wszyscy posiadali, ze wszech stron otoczyli ich urzędnicy niższego rzędu. Na przemianę dawali swoje głosy, a większość onych stanowiła. Do zrozumienia o czym oni radzili, obeszło się bez ich języka, gdyż Dom w którym mieli kwaterę Anglicy będąc na plac obrocony, z samych gestów i słów *Englis* i *Artingall* często powtarzanych, łatwo było można domyślić się, o czym materya była rady.

Po zakończonej radzie Król sam z tłumaczem wszedł do kwatery Anglików, i prosił K. Wilsona o dzieśnięciu ludzi, aby mu dał na wyprawę przeciw temuż nieprzyjacielowi co i pierwej. Kapitan Krolowi równie jak i przedtym odpowiedział, że Anglicy są zawsze jego przyjaciele, a nieprzyjaciół Krolowskich poczytują za własnych. Odpowiedź ta zupełnie ukontentowała Krola. Gdy zaś Kapitan chciał wiedzieć o przyczynie wojny, Abba-Thulle przez tłumacza onę mu opowiedział mówiąc: iż podczas uroczystości iedney w Artingall zabito iednego z braci iego i dwoch Generałów, więc od tego czasu te dwie wyspy zawsze z sobą wojnę toczą, i że obywatele Artyngallu, zamiast uczynienia sprawiedliwości



tych zaboycow ukrywają i bronią. K. Wilfon prosił Abba Thulla, aby jego ludzi nie trzymał długo w Pelew, gdyżby się spóźniło budowanie okrętu. Krol odpowiedział, iż będąc mu tak użytecznymi, przez samą przyłtoynosc nie może ich w ten moment odsyłać, ale musi ich uczcić przynajmniej przez trzy dni po zwycięstwie z nieprzyjaciół odniesionym.

Po obiedzie Krol wziąwszy Kapitana i jego kolegow poszedł oglądać łodki nowe, które kazał porobić. Pokazał im między innemi miejsca przykryte wygodne do budowania Statkow morskich, mało co różne od Angielskich Szop; ztamtąd poprowadził do innych łodek które powróciły ze zwycięstwem z

wyprawy i przyprowadziły z sobą jedną łodkę nieprzyjacielską, w której nie było żadnego więźnia. Wzięcie łodki zdawać się będzie komu pewnie rzeczą małą, ale u tego Narodu jest w tymże szacunku co u Europejczykow największy okręt wojenny. Potyczki u nich morskie pospolicie bywają na wybrzeżach, więc skoro nie widzą dla siebie pomyslności przybliżać do brzegu, i łodki za sobą na ląd wyciągają.

Gdy nadszedł wieczor przypatrywaliśmy się tańcom Żołnierskim, które były w następujący sposób. Przyniesiono dla tańczących wielką moc liści jaworowych nakształt wstążek pokraianych, któremi poobwili sobie głowy, w koło rąk, pasa, pod kolanami i nad kostką.

Te liście żółto farbowane nie zła się wydaia na ciełe koloru ciemno miedzianego. Z tychże liści trzymając w rękę pęczki, szykują się we trzy rzędy w cyrkuł wielki, które ieden za drugim obracają się. Jeden z kompanii wiekiem starszy, zaczyna piosnkę czyli długą Sentencyą (nie można bowiem było zrozumieć, co to było) a skończywszy strofę chor powtarza, i wszyscy tańczący kończą swoją figurę. Ten taniec zależy nie tylko na przewracaniu koziółkow, ale też na walcowaniu, schylając się często i śpiewając razem. Tym czasem cyrkuły zbliżają się tak, iż ieden na przeciw drugiego staje twarzą, każdy podnosząc w rękę swoy pęczek i nim uderzając inny tego który przy nim stoi. Potym

razem zastanowiwszy się [wołaia] *Oui!* Znowu zatym drugą strofę zaczynaia i tańcuią iak pierwey, poki każdego nie obeydzie koley.

Podczas tego balu przyniesiono dwa naczynia wielkie napoju osłodzonego dla Rycerzow, nayprzod częstowano nim Anglikow, a potym godnieysze osoby, które tylko trochę pokosztowały. Gdy się skończył taniec posiadali na ziemi, których porządkiem częstowały cztery osoby z godnieyszych, które miały obrączki z kości na rękach. Zatym Rycerze udali się do iednego domu, gdzie była dla nich przygotowana wieczerza, po której tańcowali całą noc, ale Angliacy nie bawiąc dłużej poszli na swoją kwatere.



2. Wto-  
rek.

W nocy był wiatr z deszczem. Nazajutrz nasi iedli śniadanie z Krolesem, po którym K. Wilson oświadczył Krolowi, że skoro czas pozwoli, chce powrócić do Oroolong, na co Krol zezwolił. A że wiatr był przeciwny, P. Sharp namowił Kapitana, aby z nim odwiedził Rupaka, którego dziecko wprzod oglądał. Przechodząc więc przez piękne równiny kokosami i Ignamami załadzone, wyrzeli drzewo okryte owocem, które wyspiarze nazywają *Ri'a'mall*, ale tłumacz który był z nimi powiadał, że Maldywczycy nazywają go *Parigey*, zkad domysłano się że jest drzewem chlebowym. Arra-zook przyjął ich z wielką radością, wprzod nim weszli do domu, postawił im wodę do umycia nog, i rozesał ro-

gożki do siedzenia, potym kazał przynieść świeżych konfitur, i częstował ich napoiem nakłztał Sorbetu. Sąsiedzi Rupaka dziwili się kolorowi naszych z podobnym zadziwieniem jak i ci co ich pierwszy raz oglądali w Oroolong.

Doświadczywszy powtornie grzeczności tego cnotliwego męża, powrocili do Pelew, gdzie Rycerze znowu zaczęli swoje tańce. Po obiedzie K. Wilson i przyjaciele jego zwiedzili kraj po drugiej stronie miasta; całe położenie które przebiegli znaleźli uprawniefsze niż pierwsze, a nawet ludniefsze. Wzędzie któredy przechodzili, uważali iż kobiety z pospolstwa zatrudniły się sadzeniem Ignamow, które pospolicie rosną na miejscach

blotnistych. Postrzegali także że do kobiet należało robić rogożki i koszyki, tudzież gotować iedzenie i karmić dzieci. Mężczyzni zaś bawili się zbieraniem orzechow kokosowych, spuszczeniem drzewa, i robieniem pociskow.

3. Srzo  
da.

Ponieważ iefzcze czas był nie pogodny, K. Wilson przed wschodem słońca poszedł oglądać w porcie swój bat, i powrócił na śniadanie do Raa-kooka. W południe poszedł z Krolem do Rzemieślników którzy robili około łodek, którym Abba-Thull miał dać informacją względem iedney łodki, którą kazał zrobić dla Kapitana Wilson. Przyniośli z sobą swoim gustem ryfunek dla przyozdobienia niektórych łodek, które w ten czas budowano; ten

ryfunek był na deszczulce regularnie zrobiony w różnych kolorach, który miał być wykonany. W tym miejscu nasi obiad iedli z Krolem, na którym były i gołąbki.

Anglicy którym ciekawość wyłpiarzów zmniejszała spokojność w pierwszey kwaterze dla siebie wyznaczoney, musieli szukać inney. Krol i brat jego Raa-kook odwiedzili ich o świecie. Gdy się dobrze rozwidniło, po śniadaniu oświadczyli Krolowi, że chcą powrócić do Oroolong. Krol acz radby był ich przytrzymać dłużej, nakoniec zezwolił. Gdy przyszli do portu znaleźli bat piękny gotowy, i naładowany dla siebie wszelką żywnością. Na dwie godzin przed wieczorem wyiechali z Pelaw, zupełnie kon-

4.  
Czwartek.



tenci z swych nowych przyjaciół, wykrzykując po trzy razy według zwyczaju. Krol w ten moment zaniechawszy swej powagi śmiał się bardzo, wykrzykując wzajemnie i zachęcając mężczyzn i kobiety i dzieci aby toż samo czynili, znajdując się już w śród nich już na osobnym miejscu.

5. Piątek.

Przybyli nasi do swoich namiotów o dziewiątej godzinie, pomimo wiatru przeciwnego, i znaleźli z ukontentowaniem kolegów wszy-  
 stkich w dobrym zdrowiu. Naza-  
 jutrz mając czas pogodny porozwie-  
 szali swoje suknie i łachmany, któ-  
 re deszcz ostatni mocno był pomo-  
 czył. K. Wilson z ukontentowaniem  
 znalazł, że ludzie jego podczas  
 swej niebytności nie nieopuścili w  
 ufilney

ufilney robocie około okrętu, i za-  
 chowali się w naywiększej zgodzie,  
 co było wieńczącą pomyślną do  
 skutecznienia wspólnych zamy-  
 sów. Podczas bytności Kapitała  
 w Pelew, żadnego z wyspiarzów  
 niewidziano w Orolong.

O świcie wysłano znowu baty do 6. So-  
 okrętu rozbitego, chcąc upatrzeć bota.  
 jeszcze jakiego materiału nowego;  
 wieczorem przywieziono deszczki,  
 gwoździe, i inne rzeczy bardzo po-  
 trzebne, a mianowicie węgle. Ci  
 co na łodzi pozostali, pracowali  
 około okrętu. Spisano rejestru lu-  
 dzi, o których Krol prosił na dru-  
 gą wyprawę. Z tej okazji iako  
 i pierwej każdy napierał się, ale  
 starano się tylko uczynić wybor  
 ośob, których imiona spisawszy za-  
 O

wieszono kartę na drzewie war-  
sztatowym. Nakazano oraz aby  
byli gotowi w podróż, skoro Krol  
przyśle po nich, albo każe im  
przyjechać.



## ROZDZIAŁ XII.

Krol przyjeżdża do Oroolong. — Za-  
dziwiony widokiem okrętu którego  
nigdy nie widział. Pokazują mu  
łańcuch i Armatę sześćcio-funtową,  
z ktorej dla jego ukontentowania wy-  
strzelono. — Widzi różnych rze-  
mieślników pracujących na warsta-  
cie. — Wrażenie które mu uczynił  
widok tego wszystkiego. — Zaba-  
wiewszy kilka godzin z naszymi od-  
dała się na drugą stronę wyspy.

Powraca nazajutrz. — Pragnie  
mieć Armatę podczas swej wypra-  
wy. — Przekładają mu nie podo-  
bieństwo prowadzenia oney. —  
Odieżdża do Pelaw i zabiera dziesię-  
ciu ludzi z sobą, których mu po-  
zwolono na wojnę.



Czas trwał pogodny. Wszyscy <sup>7. Nie-</sup> krzątali się około przygotowania dzieła.  
drzewa potrzebnego na brzegi okrę-  
towe. Po południu cztery łodki  
przy płynęły do portu, i przywio-  
zły Ryb dostatkim na wieczrę,  
które na powrot nabrały żelaza.  
W wieczor gdy każdy dopełnił  
swojej powinności, Kapitan odpra-  
wił modlitwy powszechnie podług  
zwyczaju.



3. Po-  
niedz.

Po śniadaniu K. Wilson w swoim pięknym bacie popłynął do oglądania skały i zgięciowania wody. Na zachod wyspy upatrzył przeyscie gdzie było trzy sążnie wody w czasie opadnienia oney. Między wyspą i skałą znalazł brodwinę płaską z piasku, na której nie było tylko siedm stop wody; ten piasek był przez się czysty, prócz niektórych kawałków koralu, których łatwo było można doyrzec przez wodę.

Po obiedzie Krol odwiedził naszych, w Kompanii z dwoma braćmi, najpierwszym ministrem, i wielu Generałami, przywiozł z sobą bardzo piękne ryby, które jego rybacy złowili w sieci, co umiela bardzo zręcznie. Te ryby wcale

były różne od tych któreśmy dotąd widzieli, miały więcej jak trzy stopy długości, a na jedną w szerz z głową bardzo twardą i kociastą. Kość w głowie tak była twarda, iż za uderzeniem toporem, iskry się sypały. Mięso miały w sobie iedrne i twarde, łuskę okrągłą wielkości piastrow Hiszpańskich. Wyśpiarze bardzo lubią tę rybę, iakoż znaleźliśmy w g. towaru wyborną. Rybacy Krolewscy nie złowili tylko cztery sztuki, z których dwie nam się dostały i przez kucharza okretowego po dzwonie iednym dla każdego rozdane. Chińczykowie swoją porcyą gotowali swoim smakiem, przydawszy ryżu i innych przypraw, co nazywają *Cho cho*.

Król który pierwszy raz widział budowlą nowego okrętu zadziwił się niezmiernie, nie tylko nad pośpiechem roboty, ale też nad wielkością onego. Uważał każdą część okrętu z wielką uwagą, i kazał natychmiast stanąć swoim *Tackalby* czyli Ciesłom, aby się przypatrywali robocie onego. Ciesle Niemniej iako i Król byli zdziwieni. Gdy się przypatrzyli całej struktury okrętu, pokazano im szczególny sposób wiązania i spajania jednej sztuki z drugą. Osobliwie wytrzyszczali oczy na użytek narzędzia żelaznego, które zdawało się być nad ich pojęcie. Król przypatrywał się mocno żebrom okrętu, mówiąc że pojąć nie może, aby woda nie zalala okrętu, nie wie-

dząc iż miały być pokryte deszczkami.

Ponieważ wiązania okrętowe były po większej części z drzewa znaydującego się na wyspie, Król postrzegł jeden rodzaj drzewa którego użyto. Począł więc nalegać, aby go zaraz odrzucono, powiadając iż jest drzewem nieszczęśliwym, które może być przyczyną iakowego przypadku. Ta przestroga zdawała się pochodzić z zabobonowego przesądu, który mieli wygłupiarze o tym drzewie. Podziękowaliśmy mu za jego dobroć, dając do zrozumienia, iż zwyczajnie jesteśmy używać iakiego bądź drzewa do budowania okrętów, i że mamy z doświadczenia, iż to bynajmniej nic nie szkodzi.



Tegoż dnia Krol i General przy-  
pacrywali się mocno Okopom i Ar-  
macie sześćcio funtowey, a pog-  
dawszy nieco z Maldywczykiem spy-  
tał się Abba-Thulle, iaki był uży-  
tek tey Armaty. Kapitan poka-  
zawszy mu kulę armatną wytłoma-  
czył moc i dzielność oney, mówiąc  
iż gdyby łódzie Artynгалu albo in-  
ney wyspy nieprzyacielskiey zbli-  
żały się do Zatoki, ta machina wy-  
sadziłaby je na powietrze i na ty-  
siąc częstek roznieśła. Pokazano  
także Krolowi Moździerze osadzo-  
ne na pieńkach, iakośmy wyż  
powiedzieli. Tłumaczono mu iak  
mogą być Armaty rychtowane  
według potrzeby, aby nieprzya-  
ciel nie wysiadł na ląd, przydając  
iż ponieważ mogą się przenosić z  
mieysca na mieysce, tenże skutek

czynić mogą na ziemi, co i na  
wodzie.

Krol, bracia jego, i Generało-  
wie ktorzy z nim byli, słuchając  
tego tłumaczenia poglądali na nas  
z nowym podziwieniem. Mówili  
wiele między sobą ukazując gesta-  
mi wielkie zadumienie. Obchodzi-  
li w koło okopow uważając pilnie  
iak mocno są zewsząd umocnione.  
Sama wyspa nie wielka, Oroclong  
stawszy się wygodniejszy dla An-  
glikow przez różne zabudowania  
potrzebne, które porobiono od cza-  
su pierwszej wizyty Krolewskiej,  
była nowym dla nich widokiem.  
Rozkazawszy potym swoim Rzenie-  
śnikom, aby przypatrzyli się dobrze  
strukturze okopow, sam z Kompa-  
nią przebiegł całą zatokę.

Huk w kuźni od nas wystawionej, w której pod ten czas właśnie robiono, niezmiernym ich napełnił zadziwieniem; trafili w ten moment, gdy dozorca fabryk kół rozpaloną Szynę kawałkiem z tegoż kruszcu, z jakiego było kowadło. Rzecz ta była tak nowa i ciekawa dla nich, iż prawie od zmysłów odchodzili. Nie można im było wyperśwadować, aby się nie zbliżali do kowadła, owszem cisnęli się gwałtem znosząc nawet iskry padające na gołe ciała, i chwytając one rękami. W takim razie każda rzecz czyniła im podziwienie. Gdy już żelazo było ukute na kowadzie, i ostygło tak, że go można się było dotknąć, pojąć nie mogli, na co go znowu kładziono w ogień. Równie było podziwieniem dla nich,

dla czego przylewano wody do ognia, który tym bardziey rozżarzał się, słowem nie można ich było oderwać od tak ciekawego widoku. Przecie słuk Bednarza, który naprawiał beczki na wodę, pociągnął ich do siebie. Szybkość z jaką widzieli tego człowieka robiącego obracając beczkę, wciiskając obręcze, i z popłutey wystawiając prawie nową, tudzież echo wychodzące z beczki, wszystkie te okoliczności zdawały im się być skutkiem Czarnoksięstwa. Poglądali na siebie z uczuciem podziwienia i radości.

K. Wilson widząc że jego goście zatapiają się w tym wszystkim co oglądają, i że Rzemieślnicy nie mogą nie robić dla ustawicznego



zagadywania, które im czyniono, kazał rozestawić na stronie namiot, i prosił Króla, aby chciał spocząć. Prowadząc ich więc na to miejsce, gdy postrzegli cięślow iednych piliących drzewo, drugich windujących na warsztat, nowy powód ciekawości ich zatrzymał. Pila ośobliwie była dla nich rzeczą cudowną, tak iż z wielką trudnością przyшло ich usadowić na miejscu załanym, gdzie już był przygotowany sorbet. K. Wilsen darował Królowi rogożę Chińską, której się mocno dziwował, a że była wcale różna od tych, co robiono w Pelew, zachował ją na wzór dla swoich Rzemieślników.

Chcąc wybrnąć z złego razu, każda minuta zlała się godziną, dla

czego i nasi znieść tego nie mogli że stracili całe południe, ztym wszystkim ledwo wyszli goście, nacisnęło się pełno ich służących, tak dalece iż robić było nie podobna, aż musiano prosić Króla, aby dla rzemieślników kazał uczynić plac wolny. Wkrótce potym Król odjechał w dobrym humorze, i nocował z całą swoją asyftencyą na drugiey stronie wyspy.

Tłomaczenia które dano wczoraj Królowi o użytku Moździerzy i skutku onych, szczególnym sposobem zaprzatnęło mu głowę. Na zaiutrz powrócił z swoją kompanią i okazał wielką chęć, iżby chciał z sobą wziąć ieden Moździerz na przyzłą wyprawę. Kapitan odpowiedział mu, iż to jest rzeczą

9. Wtorek.

niepodobną, gdyż nie ma takiego statku, na którymby się mógł pomieścić. Zaczyn prosił przynajmniey o Armatę sześćcio-funtową. Jeżeli byli zdziwieni (iakośmy już powiedzieli) za wystrzeleniem z karabinu, łatwo wnieść można, iak się strwożyli słysząc huk z armaty takiego kalibru. Przypatrywali się pilnie, gdy ją nabiano i za dotknięciem zapalonego lontu uyrzeli nagły płomień, a za nim wypadający huk straszny, nie mogąc tego zwłaszcza pojąć, że do wystrzelenia z karabinu nie potrzebowano ognia. Huk rozchodzący się z Armaty wszystkich ogłuszył, więcęcy bowiem kwadransa zatykali uszy palcami, wrzeszcząc: *Magoll, Magoll*; to jest, bardzo źle! co zdaie się dowodzić, że ten

huk dla ich słuchu był zbyt gwałtowny. Jakoż wrzask ich był nie wypowiedziany, zwłaszcza gdy po wystrzeleniu uyrzeli liście suche palące się na drzewie w porcie stojącym. Widząc że kula upadła w wodę bardzo daleko, nie mogli pojąć iakimby to dzieć się mogło sposobem; lecz im bardziej nie poymowali co widzieli, tym więcęcy napierali się Moździerza na swoją wyprawę, będąc przekonani, że z tey Machiny nie tylko można rażić nieprzyjaciela, ale i własność jego zniszczyć.

Raa-kook poszedł z Kapitanem oglądać rozległy widok z góry, gdzie opowiedział mu nazwiską wysp znaczniejszy, ukazując ręką ich położenie, chociaż niekto-



rych okiem dosięgnąć nie można było. Powiadał, iż na południe leży wyspa *Peleti*, między północą i wschodem *Emillegue*, a między wschodem i południem *Artyngall*, z którą wiedli wojnę. Gdy powrócili, częstowano Króla forbetem, a potem poszli na obiad przygotowany w miejscu, gdzie stały jego łodki. Wychodząc z namiotów rzekł: iż powróci z swoimi łódkami na głębią, z kąd wnoszono, że zaraz zabierze z sobą i Anglików, którzy mieli iść na wojnę, i byli już gotowi.

Po obiedzie *Abba-Thulle* przyśłał kilku z swoich ludzi dla ponowienia proźby o Moździerz. Użyto wszelkich dowodów na przekonanie, że ten Moździerz na ich łódkach

kach na nie się nie przyda. Wkrótce potem przybyli i inni wioząc w podarunku piękne ryby i żółwia. Za nimi przyjechał też i Król w dzień lub dwanaście łodek. Proźby o moździerz znowu były ponowione przez pierwszego Ministra, nasi musieli się uciec do tychże przyczyn które już dawali, a że wszyscy byli zbrojni i gotowi do wsiadania, *P. Benger* zabiegając dalszym naleganiem, kazał im wsiść na łodki. Największą było przyczyną tego odmówienia *expens* prochu którego moździerz wyciągał, a przytym że musiano by posłać z nim Pufszkarza, który na miejscu był bardzo potrzebnym.

*Abba-Thulle* i jego Kompania zatem wsiadła na łodki, co zna-

P

czyło, iż ta nieuczynność bardzo im się niepodobała. Nim łodki z oczu zniknęły, Pufzkarz podał regestrem siła broni i amunnicyi wzięto na wojnę. Aże liczba oney pokazała się znaczna (gdyż P. Bengger pobrał pistolety i pałasze pomimo wiedzy Kapitana) wpadliśmy w wielką niespokojność. Zatem ogłoszono, aby się każdy miał na ostrożności, bojąc się iakiey napaści. Straż była pilnie odprawowana, i dla bezpieczeństwa nie nie opuszczono, cokolwiek sama roztropność dyktowała.



## ROZDZIAŁ XIII.

*Co się dzieje w Orooleng. — Dzie-  
ścieci ludzi powraca z wojny. —  
Opisanie szczegulne powtorney bitwy  
w Artyn gall. — Pospiech roboty  
około nowego okrętu.*

Niektorzy z wyspiarzow przyby-<sup>108</sup>li od zrzodła, gdzie czerpano wo-<sup>Szro</sup>da.  
dę, donosząc że łodki popłynęły  
do Pelew, co zdało się bydz rze-  
czą wątpliwą, gdyż nasi rozumieli  
iż płynąc daleko nie będą zatrzy-  
mywać się w tyle wyspy. Wy-  
spiarze nie długo zabawiwszy odie-  
chali. Tego dnia zapuszczono sie-  
ci, ale nie nie złowiono, około



11. Czwartek.

okrętu także pilnie budowano. Wpoł do ośmey podniosło się morze do tej wysokości, jakiej dotąd w tym miejscu nie widziano. Przez cały dzień żadnego z wypiarzow nie widać było.

12. Piątek.

Wyflano piękny bat od Krola darowany po drzewo do budowy w tę stronę gdzie było zrzodło, ale uderzenie wałów morskich o brzeg tak było wysokie, że nie można było do nich przystąpić. Niektórzy z naszych nabrawszy sześć beczek wody, udali się na zbieranie kapufty i ślimaków morskich; gdyż już mięsa solonego w beczkach nie

13. Sobota.

stało. Tego dnia zrewidowano żywność którą pozostała, i pomiarowawszy czas, przez któryby jeszcze mogli zabawić na wyspie

odłożono na stronę cokolwiek było potrzebniejszego i lepszego do zakończenia podróży, postanowiwszy nie z tego nie tykać przed wyjazdem swoim. W wieczor był wiatr tęgi, deszcz i błyskawica.

14. Niedziela.

Tegoż poranku czas zły niepozwolił ruszyć się z portu żadnemu Statkowi. Postrzeżono że ktoś urznął kawał szynki przeszłej nocy, ktoby więc winowaycę odkrył, naznaczono w nadgodę podwójną porcyą Araku przez tydzień, a gdyby go nie stało, za powrotem okrętu do Makao, obiecywano dziesięć Piastrów. To obwieszczenie zawieszono na drzewie warsztatowym, przeczytawszy go wprzód wszystkim, ale winowaycy nie znaleziono.

35. Po-  
niedzia-  
tek.

Po burzliwej bardzo nocy z deszczem i grzmotem, około dziesiątej z rana dwie łodki przybyły do portu, z Panem Benger, Wilhelmem Harwey, Stewardem i Robertem, od których dowiedzieliśmy się, że już było po batalii, i że koledzy wszyscy zdrowi mają wnet powrócić. Ku wieczorowi przybyły do łądu i inne łodki z P. Wilsonem, Duncan, Mikołaiem Tynckem, Madan Blanchart, Tomaszem Wilson, i Dultonem. Łodka na której płynął Wilson i Duncan przewróciła się. Na tej łodce było czterech wyspiarzów. Gdy się łodka zaczęła kręcić w koło, dwóch z nich porwawszy karabiny, w jednej ręce trzymając podpierali się niemi, a drugą utrzymywali pod rękę P. Wilson, i Duncan. Dru-

dzy zaś dwaj tym czasem zrobili tratwę z wiosła i kawałków drzewa, które mogli zachwycić. Gdy tak na niey sześciu ludzi utrzymywało się, łodka też sama odwróciwszy się stanęła w mierze.

Inne łodki które były w kompanii będąc od nich oddalone, nie mogły dać żadnego ratunku, i same ledwo się dostały do brzegu, gdzie wysadziwszy naszych, puściły się na morze do ratowania P. Wilson i Duncan, którzy nie umiejąc pływać przez dwie godziny kołysali się na tratwie. W tym przypadku dwa bagnety i puszka blaszana z ładunkami zginęły, ale nikt przecie nie utonął. K. Wilson zaraz nagrodził tym, którzy ratowali, dawszy im po kawałku drutu żelaznego, i żelaza na siekierę.



Przyjęci z radością na wyspie Oroolong, opowiadali o zwycięstwie, które Krol odniósł nad nieprzyjacielem. Ponieważ zaś to zwycięstwo i wyprawa wystawiają scenę nie tylko nową ale i ciekawą, zechcę tu opisać najdrobniejsze okoliczności do tego ściągające się; co abym tym dokładniej wykonał, użyję własnych słów Pana Macieja Wilson, który znajdował się na tej wojnie.

„ Tey nocy, której ruszyliśmy z  
 „ Oroolong, przybyliśmy do Pe-  
 „ lew; Krol chciał zaraz dalej pły-  
 „ nąć do Artyngall, ale że czas był  
 „ słotny, przełożono mu, że naszey  
 „ broni na deszczu szkodzić będzie,  
 „ zaczął wyjazd swój odłożyć do  
 „ następnego wieczora. Zapro-  
 „ wadzono nas do tegoż domu,

„ gdzie moy brat i P. Sharp byli  
 „ przyimowani, i gdzie nam wszy-  
 „ stkiego dostarczono, czegośmy  
 „ żądać mogli.

„ Następnego wieczora zgro-  
 „ madziliśmy się na plac brukowa-  
 „ ny, gdzie się też znajdował Krol,  
 „ Raa-kook, Arra kooker, Rupa-  
 „ cy, i pierwsi urzędnicy, poszli-  
 „ śmy do brzegu, gdzie stały łodki  
 „ uszykowane. Wyprowadzali nas  
 „ wielkim tłumem starzy, kobiety,  
 „ i dzieci tak z ciekawości jako i  
 „ przywiązania. Gdy łodki ruszy-  
 „ ły od lądu, uderzono w konchę na  
 „ znak naszego odjazdu. Wyśłano  
 „ zaraz łodki niektóre w różne  
 „ strony wyspy dla zebrania ko-  
 „ mend, które stały po zatokach  
 „ oddalonych, oczekując rozkazu  
 „ Krolewskiego.

„ Gdy się wszyscy skupili, znalaz-  
 „ zło się w naszej flotei dwieście  
 „ łodek. Płynęliśmy nocą ku Ar-  
 „ tyngall, ale przededniem zatrzy-  
 „ małszy się trochę na wyspiena-  
 „ leżącej do Abba-Thulla, gdzie  
 „ wysiadłszy na ląd nakształt gro-  
 „ bli, spaliliśmy trzy godziny na  
 „ gołej ziemi. Potym popłynęli-  
 „ śmy po między pagorkami na-  
 „ kształt Labiryntu, i stanęli na  
 „ przeciw Artyngall o świtanu,  
 „ gdzie zachowali się wszyscy w ci-  
 „ chości aż do wschodu słońca.  
 „ Mieszkańcy wysp Pelew nigdy  
 „ nieprzyjaciela nie atakują z nie-  
 „ nacka ani w nocy.

„ Gdy się dzień rozwinał, łodka  
 „ jedna bardzo lekka mając na fo-  
 „ bie ośmiu ludzi wyfunęła się na-

„ przed wyzywając nieprzyjaciela  
 „ aby się tłomaczył. Czterech lu-  
 „ dzi mieli we włosach piora białe  
 „ z ogona ptaka, iakie są pod Tro-  
 „ pikiem i sprawowali urząd na-  
 „ szych trębaczów, podając kon-  
 „ dycye, albo prosząc o wysłucha-  
 „ nie według okoliczności, zawie-  
 „ siwszy pod ten czas kroki nieprzy-  
 „ iacielskie.

„ Abba-Thulle przed kilku dnia-  
 „ mi już był oznamił Krolowi Ar-  
 „ tyngall, że ma wydać bitwę.  
 „ więc ten znajdował się w goto-  
 „ wości. Gdy nieprzyjaciel po-  
 „ strzegł znak zapraszający do ro-  
 „ zmowy, wysłał łodkę do Raas ko-  
 „ ka, który spytał czy chce Krol  
 „ przyjąć na to, czego brat jego żą-  
 „ da na powetowanie swej krzywdy.



„ Łódka zatem powróciła do Kro-  
 „ la Artyngall z propozycją od Ab-  
 „ ba-Thulla, ale była odrzucona.  
 „ Po odebraney odpowiedzi Raa-  
 „ kook doniosł bratu, że nieprzy-  
 „ iaciół gotów jest do potyczki.

„ Zaraz tedy Król kazał uderzyć  
 „ w konchę, a sam stojąc na łodce  
 „ począł wywijać kłiem, dając  
 „ znak aby kompanie szykowały  
 „ się do batalii. Tym czasem nie-  
 „ przyjaciół zebrał swoje łódki do  
 „ łądu, kazał także uderzyć w  
 „ konchę wyzywając nas i czeka-  
 „ iąc na brzegu, z którego umy-  
 „ ślił nigdy nie odstępować. Dzie-  
 „ ściu Anglików rozśiedli się na  
 „ różnych łódkach. Król miał ie-  
 „ dnego na swojej, a Generał dru-  
 „ giego, inni zaś asystowali ro-

„ żnym Rupakom, mając każdy  
 „ przy sobie karabin, pałasz, pisto-  
 „ let, i bagnety. Było wiele łodek  
 „ lekkich, mających na sobie po  
 „ czterech ludzi z piorami białemi  
 „ na głowie, nakształt łódki trę-  
 „ bacza, do których należało do  
 „ połku rozwozić rozkazy krole-  
 „ wskie, tudzież Generała, i in-  
 „ nych Szefów, a to z niewypo-  
 „ wiedzianą szybkością; zkad dla  
 „ różnicy nazwano je fregatami.

„ Król widząc że nieprzyjaciel  
 „ niechce ustępować od brzegów, i  
 „ że sam nie może na nich natrzeć  
 „ skutecznie, wysłał kilka fregat z  
 „ ordynansem do jednego połku,  
 „ aby się ukrył za pagórkami wy-  
 „ niesionym. Tym czasem wyrzu-  
 „ ciwszy pociski z jednej i z dru-

„ giey strony, uderzono w konchę,  
 „ a Krol Pelew zdał się uciekać w  
 „ swojej łodce, za którym co ży-  
 „ wo poszło i całe woysko iego.

„ Ten dowcipny przemyśl Krola  
 „ zachęcił nieprzyziaciela, który  
 „ rozumiejąc że nasza flotta była  
 „ strachem przeięta, zaraz odsunął  
 „ się od brzegow. Eskadra będąca na  
 „ zasadce to postrzegłszy, wzięła  
 „ się żywo do wiosel i przerznęła  
 „ drogę nieprzyziacielowi od wy-  
 „ spy. Krol widząc że mu się uda-  
 „ ło, stał na przeciw nieprzyzia-  
 „ ciela i szykuie swoją flotę do ba-  
 „ talii. Zatem nastąpiła żwawa  
 „ utarczka, pociski latały z nie-  
 „ zmierną szybkością z iedney i  
 „ drugiej strony. Anglicy raz  
 „ wraz ognia dawali, i wielu tru-

„ pem położyli. Nieprzyziacielskie  
 „ szyki się pomięszały na widok  
 „ tych rycerzow, nie mogąc poiać  
 „ zkąd te postrzały wypadały.  
 „ Widzieli dobrze że byli ranieni,  
 „ ale nie wiedzieli jakim sposobem  
 „ życie tracili.

„ Wyspiarze pospolicie na łodce  
 „ nie mają tylko iednego z wło-  
 „ cznią, inni zaś należą do wiosel  
 „ i kierowania łodką. Jako ogień  
 „ z ręczney strzelby zmieszał żoł-  
 „ nierzy Artynгалu, tak w Woy-  
 „ sku wyspy Pelew, wcale inny  
 „ sprawił skutek. Skoro bowiem  
 „ usłyszeli huk tey broni, zaraz  
 „ wszyscy podnieśli się na nogi w  
 „ swoich łodkach, a uczyniwszy  
 „ wielki wrzask, tym bardziey  
 „ pomnożyli boiaźn w nieprzyzia-



„ cielu. Naostatek wojsko Art-  
 „ tyngalu nie mogąc wytrzymać  
 „ tak silnego uderzenia w rozrypkę  
 „ poszło.

„ Eskadra stojąca między niemi i  
 „ ich wyspą, długo wprawdzie  
 „ wstrzymywała ich ucieczkę, ale  
 „ nie będąc równych sił, musiała  
 „ dozwolić, iż się wielu z nich do-  
 „ stało do brzegu. Wzięto tylko  
 „ sześć łodek i dziewięciu ludzi;  
 „ co miało za wielką pomyślność,  
 „ gdyż rzadko zdarzają się więźnie.  
 „ Zwyciężeni starają się zawsze  
 „ sprzątać zabitych ciała i ranio-  
 „ nych, bojąc się aby nieprzyja-  
 „ ciel nie wystawiał trupów na wi-  
 „ dok publiczny.

„ Nasza

„ Nasza flotta obeszła z tryum-  
 „ fem w koło wyspę Arttyngall, bi-  
 „ iąc w konchę i wyzywając nie-  
 „ przyjaciela, który skoro się gdzie  
 „ ukazał, zaraz strzelano. Bi-  
 „ twa nie trwała nad trzy godzi-  
 „ ny. Gdy już żadnego z nieprzy-  
 „ iaciół widzieć nie było, Abba-  
 „ Thulle rozkazał tożsam gotować  
 „ się w drogę, co też zaraz wyko-  
 „ nano, i obróciliśmy się ku Pelew.

„ Dziewięciu więźniów którzy  
 „ w ręce wpadli, wszyscy byli ra-  
 „ niemi. Pomimo najmocniejszych  
 „ prośb któreśmy czynili, aby ich nie  
 „ zabiano, nie niewskoraliśmy, gdyż  
 „ byli natychmiast okrutnie pomor-  
 „ dowani. Usprawiedliwiając ten  
 „ postępek tak przeciwny ludzko-  
 „ ści i mieszkańców Pelew, wystawiali

„ nam iż są przymuszani tak postą-  
 „ pić dla własnego bezpieczeństwa.  
 „ Powiadali nam, iż przedtym ob-  
 „ chodzili się z niemi tylko iak z  
 „ więźniami, ale że oni zawsze  
 „ znalazłszy sposob ucieczki po-  
 „ wracali do naszego kraju, gdzie  
 „ znając dobrze zatoki wyspy Pe-  
 „ lew, napadali skrycie i niesłycha-  
 „ ne popełniali rabunki. Tak  
 „ więc co nam się zdało byź na-  
 „ gannym, było rzeczą koniecznie  
 „ potrzebną.

„ Między temi więźniami był  
 „ jeden Rupak. Miał na ręku obrą-  
 „ czkę kościaną, którą mu chęła-  
 „ no gwałtem zciągnąć, ale po-  
 „ mimo ich usiłowania tak mężnie  
 „ bronił tego znaku dostojności,  
 „ że go nie utracił, aż wraz z ży-

„ ciem. Zawieziono go do Pelew  
 „ gdzie uciąłwszy głowę, zawie-  
 „ szono ją na drzewie Bambou  
 „ przed mieszkaniami Króla.

„ Na tej łódce, którą powraca-  
 „ łem z tej wyprawy, było dwóch  
 „ więźniów. Jeden miał udo strza-  
 „ skane a drugi w wielu miey-  
 „ scach raniony włócznią. Ludzie  
 „ tamtejsi gdy idą na wojnę, szcze-  
 „ golnym sposobem plotą włosy,  
 „ i one zbierają na wierzch głowy.  
 „ Gdy się dostaia w niewolę rospu-  
 „ szczaia je i zaślaniaia niemi sobie  
 „ oczy, oczekując mężnie śmier-  
 „ ci, ktorey są pewni, że nie uydą.  
 „ Tym tedy dwom nieszczęśliwym  
 „ kazano usiąść na spodzie łódki,  
 „ ten który miał udo strzaskané  
 „ usiadł spokojnie, ale drugi gdy



„ się upierał, i zdawał się pragnąć  
 „ przyspieszenia śmierci, ieden z  
 „ wyspiarzow wyrwawszy mi od  
 „ boku bagniet, pchnął go w pierś.  
 „ Ten nieszczęsny chociaż długo  
 „ mordował się i nie mało krwi  
 „ wytoczył, przecież żadnego zna-  
 „ ku boleści nie okazał.

„ P. Benger przez ustawiczne  
 „ proźby i nalegania, przez dwie  
 „ mile zachował życie iednego wię-  
 „ znia zranionego, ale ieden z pod-  
 „ danych królewskich raniony także  
 „ od nieprzyjaciela, postrzegłszy  
 „ tego nieszczęśliwego, porwał  
 „ sztylet od Maldywczyka Soogell,  
 „ i natychmiast zabił tak, że i P.  
 „ Benger nie upatrzył. Ten rodem  
 „ będąc z Artýngal, który pierwłszy  
 „ raz w życiu swoim widział czło-

„ wieka białego, mężnie ponioł  
 „ śmierć, wlepiając w Anglika o-  
 „ statnie weyrzenie, wzruszony  
 „ nieiako w moment śmierci kolo-  
 „ rem swego nieprzyjaciela, który  
 „ dla niego wcale był nowym.

„ Abba-Thulle powracając do Pe-  
 „ lew zatrzymał się trochę na wy-  
 „ spach drobnych, które były czę-  
 „ ścią mu poddane, częścią sprzy-  
 „ mierzone, gdzie kazał prezento-  
 „ wać publicznie ciała więźniow  
 „ zabitych. Lud zgromadzony  
 „ czynił radosne okrzyki zwycię-  
 „ stwa, znosząc żywność ku posił-  
 „ kowi. Nie mogliśmy poracho-  
 „ wać straty nieprzyjaciół, ale  
 „ ta pewnie była znaczna. Król  
 „ miał z swojej strony kilku ranio-  
 „ nych, ale żaden nie umarł.

„ Nazajutrz przybyliśmy do Pe-  
 „ lew, gdzie dojeżdżając uderzono  
 „ w konchę oznajmując o powro-  
 „ cie Krola. Ledwośmy wysiedli  
 „ na groblą, lud wyrywał się hur-  
 „ mem na przyjęcie nasze, niosąc  
 „ z sobą jedzenie. Zatrzymali-  
 „ śmy się trochę na brzegu poki się  
 „ wszystkie łodki nie zgromadzi-  
 „ ły, gdyż wiele z nich w drodze  
 „ odłączyło się od nas, wstępując  
 „ każdy do swego domu. Nako-  
 „ niec weszliśmy do Pelew, gdzie  
 „ śpiewano i tańczono całą noc;  
 „ wyspiarze przypisywali nam zwy-  
 „ cięstwo w tym dniu, i powta-  
 „ rzali często w swoich piosnkach  
 „ słowo *Engles*. Trupów pome-  
 „ czonych trzymali przez ośm dni  
 „ na widok wystawionych, a gdy  
 „ zaraziły powietrze swym smro-

„ dem, jedno popalili, drugie potopili  
 „ w morzu.

Te są szczególności drugiej bi-  
 twy w Artyn gall, podług relacyi  
 P. Macieja Wilson. Ci którzy z  
 nim byli, jednomyślnie rzetelność  
 oney potwierdzili, przydając że  
 Abba-Thulle umyślił za cztery lub  
 pięć dni odwiedzić Anglikow. Ar-  
 tyn gall ze wszystkich wysp jest nay-  
 większa, ile można było miarkować  
 z iey położenia. Po śniadaniu wy-<sup>16 Wto</sup>  
 stano statek długi do okrętu rozbi-<sup>rek.</sup>  
 tego dla sprawadzenia takich ma-  
 teryałow, który powrócił po po-  
 łudniu i przywiozł wiele deszczek  
 całych, i wiele gwoździ długich na  
 9. calow bardzo potrzebnych do  
 budowli.



17.  
Srzo-  
da.

Ponieważ udało się dnia wczorajszego, znowu wysłano statek do okrętu, na którym przywieziono jeszcze więcej materiałów. W no-

18.  
Czwartek.

cy była nawałnica, a w dzień fłota. Niewiele zrobiono, poki się po południu nie wypogodziło. Każdy

19. Piątek.

się krzątał około okrętu. Dnia następującego obrocil statek z drzewem spuszczoneym, którego już

20. Sobota.

miano podostatkiem do dokończenia okrętu. W Sobotę wystawiono piec do suszenia tarcic. Nazajutrz zaczęto w okręcie układać podłogę. Sprowadzono jeszcze wiele materiałów z Antlepu, i pięć worow Ryżu.

21. Niedziela.

Na batrach przywieziono 16. worow Ryżu, który jeszcze nie był zepsuty. Nasi ludzie poczęli dozna-

wać przykrości w iedzeniu przy pracy niezmierney. Znaleziono że ryż od wody morskiej popsuł się, w ktorey tak długo zostawał, gdyż w gotowaniu rozpływał się w masę, z tym wszystkim głód i utra-pienie zaprawiają potrawy, ktore delikatność odrzuca w czasie pomysłnym.



## ROZDZIAŁ XIV.

*Budowla okrętu przyspiesza. — Inne okoliczności. — Raa-kook przyjeżdża z Pelew prosząc Kapitana o wieczerę Anglików, aby szli z Krolem na wielką wyprawę. — Po niezłym słownym maczeniu się między Kapitanem i Generalem, staje się zadosyć jego prośbie, i ludzie żądani wycieczają z Raa kookiem. — P. Sharp w kilka dni potym idzie do Pelew dla leczenia syna Generalskiego, który był raniony w drugiej potyczce. — Przyjeżdża w ten sam właśnie czas gdy Anglicy powracali z wojny, gdzie ow Młodzieniec którego P. Sharp miał leczyć, już nie żył. — Asystuje Raa-kookowi na pogrzebie jego syna. — Opisanie pogrzebowej ceremonii.*

**S**zczerściem to było naszym, że <sup>22. Po-</sup>Anteioł nie był do szczętu przez <sup>niez:</sup>nawałość zgruchotany, gdyż mogliśmy z niego czasem mieć rzeczy potrzebne. Tom: Rose przyплыł z Pelew po południu, gdzie go Krol był zatrzymał po batalii, aby się go szczególnie wypytał o Anglikach. Przywiezł z sobą od Abba Thulle znaczny podarunek z Ignamow i dzban Syropu cukrowego. Miał zlecenie powiedzieć K. Wilson, i jego Oficyerom, iż Krol spodziewa się że mu wybaczą, iż ich dotąd nie odwiedził, będąc zatrudniony przyjmowaniem Posłów z różnych wysp winszujących mu zwycięstwa; że do tego, lubo ci wszyscy posłowie radziby z nim iechać, gdyby się natychmiast wy-



brał. ale pomiarkowawszy że z nich niektórzy są zazdrośni Anglikom, odradził przekładać, iż wyspa na ktorej zostają będąc szczupłą, nie dostarczyłaby dla tylu ludzi wody słodkiej, i że ta wizyta przyniosłaby wiele zatrudnienia Anglikom.

Ztąd poznać można, jak wiele Krol miał względów dla naszych, iako okazał we wszystkich okolicznościach dając dowody delikatności swych sentymentów równie iako i szczodrości. Miarkował pownie jak wiele ciekawość jego asystencyi przynosiła zawsze przeszkody w czynnościach naszych będąc na wyspie Oroolong, tym bardziej jeszcze gdyby i tych gości za sobą przyprowadził. Wiąc że interes cały tych cudzoziemców za-

sadzał się tylko na samej grzeczności, prosił ich, aby mu się w tej mierze więcej nie naprzykrzali. Z tym wszystkim delikatność jego była obrażona, obawiał się natomiast, aby ta zwłoka nie była po czytana za niepamięć tak znaczney przyługi dla siebie uczynioney, gdyby jak naysprzedzay nie oświadczył im podziękowania.

Statek długi wysłano tego dnia do Antelopu, który powrócił w wieczor naładowany szesnaściami ryżu, donosząc że Krol przybrał tam swoje łodki, na które kazał zabrać Armatę jednę sześciofuntową. O południu była nawałnica od północy z deszczem i błyskawicą. Okręt nowy znacznie pomnażał się. Tego dnia przywiezio-

23.  
Wto-  
rek.

23.  
Srze-  
da.

no mnóstwo gwoździ i kilka blach miedzianych. Chciano sutrować spod okrętu *Relief*, który wielkością równał się szostej części Antelopu, ale odstąpiono tego zamiaru, pomiarkowawszy że nie wystarczy na to gwoździ. Tego dnia nie widziano żadney łodki u Antelopu, ale uderzenie wałów było

25.  
Czwartek.

bardzo gwałtowne na skałach. Nie się nowego w tym dniu nie zdarzyło, tylko robota około okrętu nie ustawała. Wyłano bat okrętowy na łowienie ryb, ale nadaremnie. Ofobliwza rzecz że się nam nigdy nie udało nic złowić, częścią że nasi ludzie nie znali się na dobrych toniach, częścią że nie umieli dać przyzwoitey ponęty, tak dalece iż wszelkie usiłowania były bezskuteczne.

27. Sobota.

Przybyła do wyspy jedna

łodka z Ignamami i kokosem. Także dobyto z okrętu więcej miedzi i wielką ilość gwoździ.

Raa-kook w wieczór przybył do Orooleng z dwoma Cudzoziemcami pierwszej dostojności, dowiedzieliśmy się potym, że to byli Generałowie z wysp sąsiedzkich. Przywiedli z sobą trzy łodki nalożone Ignamami, orzechami kokosowymi, i trzema dzbanami Syropu cukrowego w podarunku. Nasi będąc cały dzień zabawni około okrętu, zeszli się na nabożeństwo zwyczajne. Wyspiarze z Pelew przybyli znajdowali się na tej ceremonii zachowując się w największej przyzwoitości. Gdy się niektórzy osmielili gadać podczas nabożeństwa, Raa kook kazał im

28. Niedziela.



milczeć, i byli odtąd bardzo skromni. —

Podczas tego nabożeństwa przyjechał Maldywczyk Soogell z rozkazem do Generała od Abba-Thulla i wszedł do namiotu, ale Raa kook nie chcąc przeszkadzać Anglikom, kiwnął na niego aby milczał, poki Kapitan nie uderzył ręką na znak skończonej modlitwy. Po tej ceremonii Soogell opowiedział Raa kookowi, z czym był przyśłany. Natychmiast Generał i Cudzoziemcy poczęli rozmawiać z Kapitanem i Officerami prosząc o piętnastu ludzi i Moździerz na nową wyprawę. Król będąc zaufany w szczęściu którego doznał w swoich nowych sprzymierzeniach, chciał pożytkować z ich pomocy, i zemścić się nad

nad wszystkimi nieprzyjaciółami swemi.

K. Wilson użył tej okoliczności na wymowienie Generałowi wielu rzeczy, z których sam i jego kole-dzy nie byli kontenci. Nayprzód przywiódł oziębłość okazaną po powrocie z Artynгал, i pokazał mu kartę próżną, dając do zrozumienia że mu niedostało papieru (to jest ładunków) który wyspiarze zabrali z Antelopu. Potym wyrzucił, jak mu to nie miło, że powiedziano Anglikom będącym w Pelew, iż powinni Królowi też ułkon oddawać co i jego poddani, co mocno wszystkich obraża. Zapewnił także Generała, że Anglicy nie poydą na żadną wyprawę z Królem, jeżeli każe zabijać wię-

źniów, gdyż zwyczaj i charakter Anglików nie dozwala im źle obchodzić się z temi, którzy są w ich ręku. Skończył przydając kilka słów o zabranie armaty sześćdziesięciu funtowych z Antelopu, oraz że się obawia, czy nie zaszła jaka sprzeczka między Anglikami, gdy ich odeślano z Pelew, bez konwoju żadnego Rupaka, i że przeto brat jego z drupim Anglikiem o włos nie utonął, nakoniec że w tym przypadku niektórą broń stracono, pomimo ufilności ludzi będących w łodce.

Generał który przyjechał prosić o ludzi i o moździerz na wyprawę, która miała być najstraszniejszą, niezmiernie był zdziwiony słysząc te wyrzuty, a jeszcze przy Cudzoziemcach którzy byli przytomni.

Jednakże ufając w przyjaźń Anglików i życzliwość ku sobie zaprzyętną, nie tracił nadziei otrzymania moździerza choć po tyle razy odmowionego. Co było za zadziwienie jego, gdy zamiast zyskania swej proźby usłyszał same wymówki! Z tym wszystkim mina jego wesoła i gesta wyrażające więcej niż słowa, dały poznać iż uznał swoje przewinienie, a spojrzanie na Kapitana i Oficjerów tyle wrażenia na ich umysłach uczyniło, iż musieli potym zezwolić na to, czego od nich żądał.

Naostatek zerwawszy milczenie zapewnił Kapitana, że się ze wszystkiego usprawiedliwi, co mu jest wyrzucono. Zaczął najprzód od papieru i ładunków, bojąc się podo-



bno aby im nie zabrakło na następ-  
pującą wyprawę. Zapewniał więc  
mocno że już kazał uczynić ścisłą  
indagacyą względem zabranego pa-  
piero na okręcie, ale się znalazło,  
iż się już na nic nie przydał, że go  
wyspiarze pozbierali na brzegu tak  
przemokły, że się w ręku na ka-  
wałki rozlał, i dla tego tako nie  
zdatny porzucili. Względem ma-  
teryi białej (to było sukno darto-  
wane iemu i bratu jego Arra-koo-  
ker) rzekł, że jeszcze jest w cało-  
ści, i że można go użyć na la-  
dunki.

„ Ale jeżeli wylechano nagle  
„ (przydał) to nie powinno być  
„ przypisano, tylko pośpiechowi  
„ Pana Benger. Byli prawda An-  
„ glicy wyprowadzeni w zły czas i

„ bez konwoju Rupaka, ale i to  
„ było skutkiem niepokojności P.  
„ Benger, gdyż prosiliśmy, aby za-  
„ bawił póki się nie wypogodzi, i  
„ póki się inne łodki nie wybierą.  
„ Co do więźniów, i my także nie  
„ mieliśmy zwyczaju zabijać o-  
„ nych, ale potrzeba nas do tego  
„ przymusiła, gdy powróciliśmy z  
„ niewoli, napadali na nas, czyniąc  
„ najokropniejsze spustoszenia. A-  
„ toli przyrzekam Kapitanowi, że  
„ odtąd będą oddawani w ręce An-  
„ glików, aby z nimi postąpili,  
„ jak się im będzie podobało. Względem  
„ armaty, którą wzięto z okrę-  
„ tu, miałem zlecenie od Króla  
„ mówić z Kapitanem. Abba-  
„ Thulle chcąc zatrzymać Cudzo-  
„ ziemców w Pelew, którzy przy-  
„ jechali z wizytą, i zabiegając aby

„nie przeszkadzali Anglikom, tła-  
 „maczył im sam, co za skutek czyni  
 „wasza strzelba ręczna, a dla wię-  
 „kszego onych zadziwienia chciał  
 „im jeszcze pokazać, jakie zni-  
 „szczenie sprawiają wasze Arma-  
 „ty, zaczęły kazać iedną sprowa-  
 „dzić, mniąc onę natychmiast o-  
 „debrać. Naoftatek oświadczył,  
 że brat iego nie wyciągał żadnego  
 uszanowania od Kapitana, o kto-  
 rym się Krolowi nigdy i nie śniło,  
 i że to jest błąd i wielka omyłka. (m)

(m) Ta omyłka stała się z okazji  
 Moldyweczyka. Ten będąc przebie-  
 gły miarkował pewnie, że iego kre-  
 dyt u Krola zmniejszy się, im bar-  
 dziej z Anglikow pożytkować bę-  
 dzie, zaczęły umysli ich przywieść  
 do nieufności, zmyślając tę salszyję  
 Krola pretensyę; sądził bowiem że  
 się to Anglikom nie będzie podobało.

Po zakończoney tey rozmowie,  
 K. Wilson wziął swoich Officerow  
 na stronę, dla naradzenia się z nie-  
 mi względem żądania Krolewskiego,  
 zaczęły zgodzono się, aby dać ar-  
 matę i dziesięciu ludzi, ale nie wię-  
 cey. potym powrócił do swego na-  
 miotu i oznaymił Raa-kookowi,  
 który to wdzięcznie przyjął. Jedli-  
 śmy wieczeryę wszyscy razem w  
 dobrym humorze i wesoło.

Po wieczery General oznaymił  
 P. Sharp, że syn iego był raniony

lubo co do istoty rzeczy, nie mogli  
 i pomyśleć o takowey chęci Krola.  
 Z tak grubego frantostwa pomiar-  
 kowali Anglicy, że ich chce poróżnić  
 z Abbatulem. Co tym podobniej-  
 sza do prawdy, gdyż winowayca  
 w kilka dni zniknął widząc swe kłam-  
 stwo odkryte, za którymby następ-  
 wała pewna nielaska. —



49. Po-  
miedzy

włoczną w ostatniej potyczce, okładając na potym obzernieysze opisanie jego rany. A że Rupacy przyjaciele jego potrzebowali spoczynku, prosił ich na nocleg do okrętu, gdyż namiot dość szczupły nie mógł ich pomieścić. Nazajutrz Generał mówił z P. Sharp o swym synie, dodając że miał w nodze kawałek włoczni ulomanej, ktorey żadnym sposobem wyjąć niepodobna było, prosił go aby iechał do Pelew dla widzenia rany i wyciągnięcia z niej żelaza. Pan Sharp wiedząc że noga młodzieńca była bardzo spuchła, i że ją okładano ciepło, zalecił aby toż samo czyniono, dla zmniejszenia inflamacyi. Przydając iż ponieważ ma trzech swoich bardzo chorych, nie

może teraz iechać do Pelew, poki nie wyzdrowieją.

P Sharp pytał się naszych iak był raciony ten młodzieniec? oni odpowiedzieli, że itrzę, którą dostał w nogę, gdy chcieli wyciągnąć ulomali, i że do ulomka przywiązawszy sznurek gwałtem ciągnęli; ale że żelazo utkwiło między dwoma kośćmi, rady dać nie mogli, zaczęły nastąpić wielka inflamacya. Przydał ieszcze i to, że łatwiej było nogę urwać młodzieńcowi, niżeli wyciągnąć żelazo. Jeden z wyspiarzów wzięty za umiejętnego leczyć rany, był przywołany do opatrzenia nogi chorego, który scyzorykiem znalezionym w rozbitym okręcie, otworzył ranę, chcąc dobyć żelaza, ale za obfitym

krwie rozlaniem, operacya się nie udała, zaczym wrocono się do naparzania nogi, co ieszcze i w ten czas czyniono, gdy Generał wyjeżdżał z Pelew.

Przed południem Raa-kook ruszył z Oroolong, wziąwszy z sobą Armatę i ludzi na trzecią wyprawę, to jest Pana Cummin, Wilson, Johana Blanch Pufzkarza, Johana Meal, James Swift, Mikołaja Tyacke, Madan Blanchart, Tomasz Whitfield, Tomasz Wilson, i Tomasz Dalton. P. Dewis przyłączył się do nich za Woluntaryusza, Ta wyprawa zdawała się być wielkiej wagi, gdyż wszyscy Rupacy sędzcy musieli iść z Krolem, gdy na pierwszych dwóch nie miał z sobą, tylko swoich poddanych i Anglików.

Z tym wszystkim okręt tak zna-<sup>30.</sup>cznie pomnażał się, iż będąc pokry-<sup>Wto-</sup>ty deszczkami do wierzchu, zaczę-<sup>rek.</sup>to kopać pod spodem dla pobicia onemi tramu, czyli spodu okrętowego, co o trochę nie popsuło całej roboty, gdyż woda w nocy gdy nadzwyczaj brzegi zalała, zatopiła oraz i fossę wykopaną pod okrętem, oraz groziła zatopieniem kłocu czyli podstawka na którym okręt był osadzony, ale przecie wczesnie temu zaradzono, wziąwszy się albowiem wszyscy razem do roboty fossę zafypali i okręt na swych podporach ubeśpieczyli. Ta robota trwała aż do rana, gdzie postrzeżono ieszcze większe niebezpieczeństwo przez osłabienie podpor okrętowych, musiano więc dawać podstawki, i robić tamę dla wstrzyma-

Pa-  
zdier-  
nik.  
1. Srzo  
da.



nia wody. Ten przypadek tym był nieszczęśliwszy, że trzech ludzi chorując śmiertelnie, przy tylu osobach nieprzytomnych, było pracą niezmierną dla pozostałych. Tam zaś jakim sposobem była zrobiona, nie będzie od rzeczy krótko tu namienić.

Przed okrętem postawiono statek długi, w którym zrobiono dwie dziury, i nakładziono kamieni, aby go woda napelnivszy zatopila aż do dna. O cztery stopy od statku wystawiono mur z wielkich kamieni, ciągnąc go po obydwóch stronach okrętu, tak aby wysokością przewyższał wodę; ze środka kładziono faszyzny palami i kamieniami utwierdzone, aby woda nie podmyła. Potym na wierzchu fa-

szyn nawieziono piasku, i zrobila się grobla na cztery lub pięć łokci grubości. Ale naywięcej ją ugruntowano naprzeciw statku, który wstrzymywał cały impet wody. Ta praca przyniosła skutek pożądany, zwłaszcza że dla większej mocy postawiono kosze z piaskiem na wierzchu grobli w rowney odległości jeden od drugiego, aby ją z góry przyciskały.

Ta robota trwała aż do dwunastego Października, gdzie grobla <sup>2.</sup> <sup>Czwartek.</sup> była skończona zabezpieczając od wszelkiego na potym niebezpieczeństwa. Potym zaczęto znowu kopać fosę, i wysłano statek po żywność do Pelew. A ponieważ chorzy już byli zdrowi, Kapitan prosił P. Sharp aby wziąwszy swoje

instrumenta płynął na tym statku, dla poratowania syna Raa-kooka.

Pod niebytność tylu osób, robota Ciesielska była przerywana, iednakże ci co pozostali w Oroolong, w swojej pracy nie ustawali, było ich dwonastu nie rachując chorych, Chińczycowic naprawiali groblę, spuszczali drzewo w lesie, i wszyscy robili co zdołali. Czas był niepogodny, błyskawica z deszczem i wiatrem trwała od wschodu. Na nowiu brzegi znacznie wezbrały. Zrana woda opadła, a w wieczor znowu podniosła się, i w krotce potym ustąpiła tak, iż port suchy został. Tego poranku była wielka burza, grzmoty, pioruny i deszcz nieustając trwały, że nie można było wychylić się z namiotu do ro-

3. Piątek.

4. Sobota.

5. Niedziela.

6. Poniedziałek.

boty przed południem. Byliśmy niepokoyni o statek wysłany, który się nad spodziewanie dłużej bawił, zwłaszcza że i o wyprawie żadney nie mieliśmy wiadomości, ale w godzinę potym gdy statek powrócił wszelka niepokoyność ustala.

Ci co powrocili, powiadali nam że w Sobotę rano wyiechali z Pelew, że dla nawałności musieli odpoczywać na iedney wyspie małej, z ktorey rano wyiechali; że wyprawa skończyła się szczęśliwie w Piątek w wieczor; że nasi są w Pelew; że bitwa nad inne uporczywsza trwała blisko sześciu godzin, i że się Artynгалczykowic bronili z największą zaciętością. Krol zatrzymał naszych w Pelew i Rupa-



kow którzy z nim na wyprawie byli, chcąc ich zabawić tańcem i dobrym przyjęciem. Przyśłał na statku różney żywności, i armatę, która mu na wojnie bardzo użyteczną była.

Abba Thulle na prośbę P. Sharp oddał Rądle okrętowe, co było wielkim darem dla naszych, którzy (wyspiarze, ie byli zabrali po rozbiciu okrętu) ogołoceni z tego naczynia, i nie mając nadziei odzyskania onego, musieli swoje potrzeby gotować w garkach. Skargi ich i narzekania w tej mierze doszły uszu Ra-kooka, który doniósł o tym Królowi, i ścisłą uczyniwszy rewizyą odeśłał je w całości. Ten postępek iako i inne szczególności są dowodem wspaniałości iego charakteru.

rakteru, niechciał on, aby iego podani mieli co od nas gwałtem wydartego, chociaż w oczach ich było rzeczą naydroższą.

P. Sharp uczynił nam relacyą swoiey podróży do Pelew w następujący sposób. Tego dnia, którego ruszył z Oroolong, stanął tam po obiedzie, gdzie na spotkanie iego wyszedł Generał z miną bardzo żałosną. P. Sharp opowiedziawszy mu przyczynę swoiey podróży, ukazał Instrumenta, które z sobą przywiozł, dodając że ma nadzieję iż uzdrowi iego Syna. Generał skłonił mu się bardzo nisko z miną smutną i rozrzewnioną. Prosił z sobą P. Sharp i zaprowadził do kwatery Anglikow, gdzie zastał swoich kolegów, Króla, pier-

wszego Ministra, i wielu Rupaków, którzy wszyscy siedzieli na posadzce kamiennej; przystąpił zatem do Króla i Rupaków z powitaniem. Ponieważ już było wiadomo po co przyjechał, pierwszy Urzędnik oznaymiał mu, że pod bytność Raa-kooka w Oroolong ustatyła Inflamacya choremu, i że dobyto utopek żelaza z rany po drugiej stronie nogi. Przydał jeszcze że młodzieniec (który miał rok osmnaście równie odważny jak i Oyciec) nie mogąc następować na nogę, tylko wsparłszy się na kolanie wywołując włócznią, chciał także znaydować się na tej wyprawie. Armata Anglików tak wielką wstytkim obiecywała nadzieję, że sobie nieomylny obiecywali skutek. Na początku bitwy ten odważny

Młodzieniec chcąc przystąpić do brzegu, raniony został strzałą w same gardło, i natychmiast duszę wyzionął.

Gdy się P. Sharp i ci co z nim byli posilili, Raa-kook przystąpiwszy prosił, aby z nim wyszedł wraz i z Bosmanem przyjacielem swoim, ci idąc za nim aż do morza uyrzeli człowieka siedzącego w łódce, gdzie obrociwszy się do nich rzekł: spodziewałem się tu więcej ludzi zastać. W tym nadeszło dwodzieśtu Rupaków, których P. Sharp nieznał, to zaś byli ci sami, którzy Abba-Thullowi pomagali na ostatniej wojnie. Raa kook prosił P. Sharp i jego przyjaciela, aby pierwsi wstąpi w łódkę, a Rupakowie długo spierali się między sobą, który miał



wfiąć ostatni. P. Sharp nie slyszal żadnego rozkazu i nie wiedzial gdzie go prowadzą; iednakże można było miarkować, że kierowano łodkę do iedney wyspy, która była o trzy mile od Pelew. Wyśladźszy na ląd zaprowadził ich na iedno pole, gdzie zastali plac kamieniem wyflany, około ktorego było cztery lub pięć domow. Zdawało się, iż w nich nikt nie mieszkał, gdyż nikogo widać nie było, i na bruku trawa porośła. Tam usiadłszy dla odpoczynku, Raa-kook wysłał swoich dwóch ludzi daley.

Wszystko to dla P. Sharp było tajemnicą, który widząc że wszyscy milczą, dobył zegarka z kieszonki i począł pokazywać Rupa-kom, iakim sposobem Anglicy czas

rozmierzaia, o czym Raa-kook już dawniey od niego slyszal. Zdziwili się nad tym Rupacy niezmiernie, zwłaszcza gdy uslyszeli, że zegarek dzwoni i powtarza godziny. W godzinę posłańcy powrocili, na ten czas Generał poprowadził ich do miasta, od ktorego byli o półtory mile.

Tam usiedli znowu na placu brukowanym otoczonym wielą domami. W pośrzód tego placu stały Ignamy, kokosy i syrop cukrowy, wkoło siedzieli męszczyni i kobiety, którzy powstałi z uszanowaniem za przybyciem Raa-kooka i Rupakow. Gdy Generał i iego przyiaciele posiadali, służący roznosili potrawy zacząwszy od Generała i gości, aż do tych, którzy w koło

placu siedzieli. Po iedzeniu wszystkie kobiety które się tam znajdowały precz ustąpiły, a co najdziwnieysza, że dawano kokosy dawne, częstując zawsze na ucztach świeżemi, prócz iednych Anglików, którym postawiono dopiero co z drzewa urwane.

Po uczcie, która się odbyła w ścisłym milczeniu, słyszeć się dały głosy kobiet płaczliwe. Raa-kook uderzywszy w ramie P. Sharp nie mówiąc, dał znak ręką, aby szedł obaczyć co była za przyczyna tych głosów. P. Sharp wstał natychmiast wraz z Bosmanem, i poszli na miejsce, z kąd płacz rozchodził się, gdzie uyrzeli mnóstwo kobiet idących za ciałem, które było uwinione w rogożkę i złożone na ma-

lach z drzewa *Bambous*. Czterech mężczyzn niesli go na ramionach, prócz których same tylko były kobiety. P. Sharp i przyjaciele jego domyślili się zaraz, że to był pogrzeb syna Raa kooka; tego tylko pojąć nie mogli, dla czego im niewspomniat nic o tej ceremonii, czy to czynił przez mężność duży uzbroioney przeciw słabości ludzkiej, czy z innego powodu, nie wcale nie wiedzieli, i dotąd niewiadomo.

Przyszli na miejsce pogrzebu w moment, gdy ciało spuszczano w doł wykopany bez żadney ceremonii. Ci którzy go niesli, rękami i nogami zasypowali doł piaskiem, a kobiety leżąc na ziemi ięczały i płakały narzekając nie iako na to,



że tak miły widok z oczu ich sprzątniono. W tym spadł deszcz gwałtowny, który przymusił nas wszystkich do schronienia się gdzie kto mógł.

Gdy się uciszyło, zeszli się z Raakookiem i Rupakami, którzy byli także skryli się przed deszczem, a że wieczor był niepogodny, nie mogli powracać do Pelew. P. Sharp z swoim przyjacielem i niektórzy Rupacy nocowali u Generała, a drudzy w domach bliskich.

Wto- Nazajutrz nim wyiechali do Krola, Raakook zaprowadził P. Sharp do iednego domu bliskiego od tego miejsca, gdzie syn iego wczoray był pochowany. Tam przyfzedłszy niezaftali tylko kobietę sta-

łą, która na rozkaz Generała wyszła zaraz, a niebawiąc powrocilszy przyniosła dwa kokosy dawne, roszczkę pieprzową zieloną, i glinkę czerwoną. Raakook wziąwszy ieden orzech nakrył go glinką nakształt krzyża, i położył na ziemi przy sobie. Po długim odechnieniu wymówił kilka słow po cichu, zdaie się iż to była modlitwa, gdyż był bardzo wzruszony. Toż samo potym uczynił i z drugim orzechem i roszczką pieprzową, zachowując ściśle milczenie. Po tey ceremonii przywołał kobietę i dał iey niektóre rozkazy oddając w ręce obydwu orzechy i roszczkę. P. Sharp widząc że kobieta zbliża się ku mogile młodzieńca, rad był poyść z przyjacielem za nią, dla przypatrzenia się dalszey ceremonii.

nii, ale zał oycowski zatrzymał ich, i niedozwolił uczynić zadość ciekawości.

Za powrotem do Pelew Anglicy pytali się ich, dla czego tak długo bawili, a odebrawszy o wszystkim relacyą, wzajemnie powiedzieli im, że znajdowali się także na ceremonii pogrzebowey innego młodzieńca, który zginął w ostatniej potyczce. Ale tu mówić o tym nie będziemy, zachowując tę materią do opisania w Rozdziale o Obyczajach i zwyczajach wysp Pelew.

Generał zaprowadził P. Sharp do Krola, który prosił o pokazanie instrumentow Felezerskich, których miał użyć do opatrywania swego synowca. Zaczynam on zaraz pokazać

po nie do domu Raa-keoka, gdzie były złożone, a gdy je przyniesiono, począł opowiadać użytek onych. Abba Thulle zadziwiony prosił P. Sharp, aby z nim szedł do iednego domu, gdzie mieszkali Rupacy (ci co przybyli z powinnowaniem zwycięstwa) chcąc im pokazać te instrumenta. Po wytłomaczeniu onych niewymownie byli zdziwieni, nadewszystko z ciekawością oglądali noże i piłki, których pospolicie używają do ucięcia iakiego członka. Jakoż pewnie musieli zadziwiać się nad mnostwem wyobrażenia przedmiotow tak nowych i osobliwych dla siebie.



## ROZDZIAŁ XV.

*Ludzie którzy byli na trzeciej wyprawie powracają z Artyn gall. — Opis potyczki. — K. Wilson zaproszony od Krola aby odwiedził Rupaków, którzy się bili jak sprzymierzeńcy na ostatniej bitwie. — Jedzie z Krolem i bratem jego do niektórych wysp połnocnych. — Przyjęcie gościnne, jakie wszędzie odbiera. — Powrót jego do Oroolong po pięciu dniach oddalenia.*

**O** jedenaśtej godzinie w wieczor  
 2. Srzo da. wszyscy Rycerze ziechali się do Oroolong pełni radości i wesolej miny, co było skutkiem dobrego przyjęcia od swych przyjaciół w

Pelew. Raa-kook z niemi także przyjechał, a za nim cztery łodki naładowane Ignamami i dwoma baniami syropu cukrowego. Chcąc opisać trzecią wyprawę, użyję sposobu który mi służył w opisanii drugiej bitwy, przywołując tylko te szczególności, których mi udzielił P. Wilson iako tam przytomny.

„Ludzi prawie tyło było co i  
 „na drugiej wyprawie, ale liczba  
 „łodek płynących za Krolem dale-  
 „ko przewyższała. Gdyśmy się  
 „zbliżyli do Artyn gall niewidać by-  
 „ło żadney łodki, chociaż według  
 „zwyczaju nieprzyjaciół był ostrze-  
 „żony o nadchodzącej potyczce.  
 „Żołnierze Pelew nie mogąc się do-  
 „czekać nieprzyjaciela wysiedli na  
 „ląd, i oddalili się trochę od brze-

„gu. Raa-kook komenderował woj-  
 „skiem, a Krol siedząc w swojej  
 „łodce posyłał mu rozkazy, iako  
 „i drugiemu bratu Arra-kooker.  
 „Nas proszono abyśmy niewysia-  
 „dali na ląd, ale gdy nieprzyja-  
 „ciel zaczął się bronić, wyskoczy-  
 „liśmy na brzeg na ratunek na-  
 „szych przyjaciół, i oblegliśmy kil-  
 „ka domow; do których nieprzy-  
 „jaciół był się schronił. Z arma-  
 „ty, którą na łodce wyspiarze sztu-  
 „cznie byli przywiązali, nieustan-  
 „nie dawano ognia do domow na-  
 „pełnionych ludem. Nasi karabi-  
 „nierowie wnet wyparowali ich  
 „z tamtąd, i domy onych w perzy-  
 „nę obrocili. A lubo nieprzyja-  
 „ciel nie mało nam się naprzy-  
 „krzył gradem strzał wyrzuconych,  
 „przecież my raz wraz dając ognia

„wielu nie tylko rozproszyli, ale i  
 „trupem położyli.

„Arra-kooker goniąc się za nie-  
 „mi, wskoczył na pagorek, który  
 „był na przeciw łodek, gdzie u-  
 „rzawizy uciekającego Artyn-  
 „galki, skrył się w krzaki, który  
 „gdy go minął, uderzył pałazem  
 „drewnianym w głowę i ogłuszył.  
 „Chciał go wziąć więzkiem do  
 „swojej łodki, ale tym czasem przy-  
 „padło kilku nieprzyjaciół, kto-  
 „rzy o włos Raa-kooka nie zabi-  
 „li, gdyby był Tomasz Wilson nie  
 „przybiegł na ratunek jego, i nie  
 „wymierzył na nich armaty. Ar-  
 „tyngalczykowie przestraszeni na-  
 „tychmiał uciekli. To zdarzenie  
 „było tym szczęśliwsze, że Tom-  
 „Wilson wystrzelawszy proch, w



„ten moment nie miał czym nabić  
„swego karabinu.

„Wyspiarze Artyngalu stawili się  
„mężnie w tej potyczce, bronili  
„mocno zajętego ogniem domu, i  
„nieodstąpili od niego, poki się do  
„szczętu nie obalił. Żołnierz ieden  
„Pelewski pokazał także mężstwo  
„nadzwyczajne, pobiegł do palą-  
„cego się domu, porwał głównią,  
„i podpałił drugi w którym nie-  
„przyjaciele byli schronieni, który  
„w momencie wraz z niemi ogniem  
„spłonął; sam zaś szczęśliwie do  
„swoich powrócił. Król publicznie  
„udarował jego mężstwo kładąc mu  
„swoją ręką obrączkę na ucho, a  
„powróciwszy do Pelew uczynił  
„go Rupakiem niższego rzędu.

„Nie-

„Nieprzyjaciel stracił w tej po-  
„tyczce sześć łodek, które stały  
„na brzegu, i grobla dłuższa i szer-  
„sza niż w Pelew, była do szczę-  
„tu zruynowana. Zwycięscy prócz  
„innych szkód, które poczynili, za-  
„brali z sobą kamień, na którym  
„Król Artyngalu zwykł był zasi-  
„adać pod czas publicznej rady. Z  
„tej okazji czyniono wielkie okrzy-  
„ki, iednakże weselość była mniej-  
„sza niż po drugiej potyczce, gdyż  
„śmierć syna Raakooka i drugie-  
„go młodzieńca wysokiego rodu,  
„zmniejszały sławę tego zwycięstwa,  
„zwłaszcza że było ofiar blisko pię-  
„dziesiąt ranionych, z których nie-  
„ktorzy pomarli w kilka dni po-  
„wrociwszy do Pelew.

T

Czwartek.

Gdy się pilnie krzątano około okrętu, P. Barker spadł z warsztatu i stłukł się ciężko. K. Wilson na prośbę Króla popłynął odwiedzać Rupaków, którzy asystowali na ostatniej wyprawie, mając z sobą swego syna Henryka Wilson, Toma Dulton, Lokaię i Tłomacza.

Przybywszy do portu zaczęli nieco na łodki, które były zabawne łowieniem ryb. Generał posłał żółwia i trochę ryb do namiotów, a resztę przywiozł z sobą do Pelew, gdzie stanęli o dziesiątej w nocy. Król wyjechał godziną pierwej do wyspy *Emmings*, Rezydencyi Rupaków; zostawiwszy syna swego *Qui-Bill* dla kompanii Kapitana. Raa-kook prosił Kapitana, aby zaczął na jego brata, który bę-

dąc trochę słabym, nie był w stanie zaraz wyiechania. Naza utr rano o godzinie siódmej wsiadli na łodkę Raa-kooka, który miał z sobą dwie żony i jedenastu maytków opatrzonych żywnością na cały dzień. Uplynie około dziesięciu mil na północ, i stanęli o południu przy uściu rzeczki która wypływa z wyspy *Emmings*, gdzie na ten czas znajdował się Abba Thulle. Tam Raa-kook ustroiłszy swoją łodkę w muszle, kazał uderzyć w konchę na znak swego przybycia.

Ta rzeczka nie szeroka, ani głęboka, miała brzegi zarosłe krzakami, które miejscami były przecięte dla przejazdu łodek. Chcąc się dostać do brzegu albo iey zatoki, trzeba się często podać w niebezpie-

T 2



czeństwo zatopienia z przyczyny koralowych skał, któremi brzegi są osadzone. Wypłynąwszy z zatoki na mile (gdzie woda tak jest mała, iż maytkowie musieli rękami ciągnąć łódkę) uyrzeli niektóre domy. Jeszcze z zakrętu niewypłynęli, gdy trzech młodzieńców ukazało się, ale natychmiast wzdięci niby zadziwieniem uciekli. Raakook ich obaczywszy, kazał swym dwom ludziom wnieść do domu, którzy niebawiąc powrocili niosąc tarcicę, po ktorej Kapitan i Raakook wysiedli na ląd, gdzie wyspiarze hurmem wysypali się na brzeg.

Zaprowadzono ich zaraz do jednego domu obszernego, gdzie ciekawość zgromadziła wielką liczbę osób. Ukontentowanie z ogląda-

nia ludzi odmiennego koloru, a mianowicie wławionych tak wielkim męstwem, musiało pewnie wzniecić nadzwyczajną chęć w wyspiarzach. Kapitan i jego koledzy zatrzymali się na tym miejscu przez pół godziny dla spoczynku i dogodzenia wyspiarzom, którzy byli bardzo ciekawi dotykać się onych. Potym poszli o ćwierć mile dalej, gdzie Abba Thulle i Rupacy oczekiwali na nich. Zastali Króla i Generałów w jednym domu wielkim, który dał znak Kapitanowi, aby usiadł. Zabawiwszy tam przez dwie godziny poszli odwiedzić jednego Rupaka, który chorował, i dla słabości już chodzić nie mógł. Był z Roemi i Raakook, który im służył za przewodnika.

Częstowano ich rybami, Ignamami, i napojem osłodzonym. Po jedzeniu zabawiwszy z poł godziny z starym Rupakiem, powrocili do swojej kwatery, gdzie za nimi wyślaną żywność. O piątej w wieczor zaczęły się tańce według krajowego zwyczaju. Dwa koła tańczyły za domem na podworzu, a trzecie niedaleko niego, gdzie była kompania liczna z Raakookiem i *Qui-Bill* synem starszym Krolewskim. Do wieczerzy służyło dwóch Cześników, którzy roznośli potrawy familii Krolewskiej, Gościom i Rupakom, gdzie uważano, iż żaden z nich ieść nie odważył się bez rozkazu Krola, nawet kładąc się spać trzeba było czekać na ten rozkaz, poki się Krol w swoją rogożkę nie uwinął.

Tańce trwały przez całą noc, gdzie kobiety przyspiewując swoje pieśni, niesłychany wrzask czyniły. Anglicy leżąc na gołych deszczkach, okrywszy się tylko płaszczem, przepędzili bardzo źle noc całą. Te uciechy trwały aż do dziesiątej godziny z rana, które znów o trzeciej po południu zaczęły się. Na ten czas dwie kompanie wyspiarzów wyszedłszy z bliskiego lasku, osobliwym sposobem zabawili patrzących, zbiegając się ku sobie różnemi ścieżkami, a potem złączywszy się tańczyć zaczęli, trzymając w ręku włocznie.

Pod czas tego tańcu Szef kompanii ofiarował Kapitanowi Wilson cztery wielkie włocznie, i gruby pałasz drewniany sztucznie mufła-



mi ozdobiony, przy tym powie-  
działszy kilka słów wrocił do tań-  
cu, który trwał blisko godziny. Po  
skończonym tańcu, Kapitan pytał  
Tłomacza, co by znaczyły czaszki  
z głów ludzkich zawieszane nade-  
drzwiami z obydwóch stron domu.  
Ten poszedłszy do R-a-kooka spy-  
tał się i przyniósł taką relacją.

Rupacy, naysznaczniejsi Pano-  
wie wyspy *Emmings*, i wielka licz-  
ba obywateli gdy raz popłynęli  
do innej wyspy w interesie bardzo  
pilnym. Artynгалczykowie wpadli  
do miasta, uczynili wielką rzeź, i  
domy popalili. Abba Thulle usły-  
szawszy o tym zebrał swoje łodki i  
rycerzów, którzy uderzyli mężnie  
na nieprzyaciela i odpędzili. Wię-  
ksza część trupem legła, reszta zaś

dopadłszy łodek ukryła się po lasach.  
Rupacy i obywatele wyspy w też  
pedy powróciliwszy wycieli wielką  
liczbę Artynгалczyków, i głowy ich  
pryncypałów dla pamiątki po zawie-  
szali. Ta sprawa zdawała się być  
niedawna, gdyż domy były świeżo  
budowane, i mchem i szosze nie po-  
rosły. W wieczor znowu zaczęły  
się tańce, i trwały aż do północy.

Nazajutrz zaczęło się od tańców; i po  
po śniadaniu spadł deszcz wielki bora.  
z błyskawicą i grmotem. Po po-  
łudniu niebo wyjaśniło, stary Ru-  
pak przybył na plac kamieniem wy-  
flany, w rogu tego domu gdzie by-  
li Anglii. Niosło go czterech lu-  
dzi na deszcz, do ktorej we dwóch  
końcach był przywiązany. Gdy  
go posadzono, wyflał jednego z lu-  
dzi do Abba Thula, który natych-

miał wyrzekł coś do Rupaków, którzy wnet wyszedłszy z domu, stawili się na placu i usiedli z uszanowaniem. Abba Thulle wyszedł także za nimi zostawivszy Anglików, ale się nie zbliżał do Rupaków, i nieuważał co się tam działo, tylko ukrywivszy się za drzewo, strugał sobie rękoieść do pałasza.

Po dość długiej rozmowie stary Rupak rozdał naszyiniki Rupakom sposobem następującym. Nayprzodał jednemu Officerowi Gwardyi, wyszedłszy na środek placu i trzymając naszyinik we dwóch palcach wymówił kilka słów i wykrzyknął głośno imiona tych, dla których naszyiniki były przeznaczone, potem zbliżyvwszy się do nich rozdał je jednemu po drugim.

K. Wilson patrząc z okna uważał tę całą ceremonią; tłumacz przystąpiwszy do niego prosił, aby usiadł przy Generale Raa-kook, jako swoim przyjacielu. Niebawem przyniesiono łyszki z rogu żółwiego, i naszyiniki z jagód czerwonych nakształt jarzębiny. Ten sam Officer wzięvwszy je zbliżył się do Kapitała, i one iemu pokazywał. Naszyinik Abba Thulla (który był z paciorków szklanych) oddany był Raa-kookowi, który miejsce w tej okazyi Króla zastępował.

(n) Można wniesć z tego opisanja, że Abba Thulle stosował się do jakiegoś zwyczaju, unikając pod

---

(n) Pierwsze naszyiniki były własnych ręką robione z wypaloney gliny kolorowey; robiono podobne i w Po-



ten czas, gdy stary Rupak naszymi rozdawał, ale to było zagadką dla Anglików. Wnosić tylko potrzeba, że jeżeli dostojność ich była jedna, ceremoniał osobistego widzenia nie był dostatecznie opisany, aby równe odbierali honory w jednym zdarzeniu. Może to być, że Król Pelew, acz przytomny nie reprezentował osoby, tylko brata swego Generała.

Gdy stary Rupak rozdał swoje dary, Generałowie rozmawiali między

---

*tem, ale Anglicy nigdy nie mieli sposobności przypatrzeć się, iak ie robią. Drugie zaś były z kawałków szkła, które przedziurawiać umieli. Anglicy widzieli jeszcze inny naszynik z kawałków butelki potłuczony, która zatonała w Antelopis —*

dzi sobą blisko godziny, po której upłynieniu posadzono go znowu na deszcz, i zaniesiono z kąd był sprowadzony. Ludzie służący Abba-Thulla i inni Rupacy otrzymali w podarunku Ignamy, ryby i inną żywność. Wieczor wszyscy przebyli w wielkim domu, iak i pierwcy.

Kapitan Wilson chcąc powrócić <sup>12. Nie</sup> do Oroolong, o świcie uderzono w działo. konchę morską, a zatym łodki poczęły wybierać się w drogę. O ośmiej zgromadzili się wszyscy do domu, gdzie byli przyechawszy wysiedli. Raa-kook chciał wystrzelić z karabinu, ale nie znając mocy wystrzelenia, i nie przycisnąwszy dobrze karabinu do ramienia wywrocil się i upuścił karabin. Nie mógł się wydziwić, iak mogą An-

glicy tak zrećnie strzelać, gdy on ani się na nogach utrzymać, ani strzelby w rękę dotrzymać nie mógł. Naoftatek wsiadłszy w łodki puszczili się przez zatokę, w ktorej znaleźli więcej wody niż pierwey; tę pominawszy, ieden z Rupakow udając się na północ gdzie przemieszkiwał, pożegnał kompanią, i pociągnął za sobą dziewięć łodek.

Ten Rupak zwał się *Maath*; Kapitan Wilson darował był Abba-Thulowi psa legawego Hiszpańskiego, ktory był w ten czas przy Krolu; gdy *Maath* odieżdżał, Krol dał mu tego psa, i suknię szkarłatną, co mu potem było nazad powrocono, gdyż Anglicy widzieli go w tej sukni w *Pelew*, iako i psa ktory zawsze za nim chodził. Sądzieli oni, że Ab-

ba Thulle tylko pożyczał ich Rupakowi, aby ie pokazał obywatelom swojej wyspy; co było tym rzeczą podobnieyszą do prawdy, że Kapitan pomimo ufilnego nalegania, niechciał odwiedzić tej wyspy, wymawiając się iż go ta podróż zbyt oddali od wyspy *Oroolong*.

Abba-Thulle i kompania iego składająca się ze czterdziestu łodek popłynęła ku południowi. O dzieśiątej z rana napadła na nich burza straszna z grzmotem; błyskawicą, i deszczem, dla czego każda łodka musiała szukać dla siebie schronienia. Maytkowie Kapitana zanurzyli się w wodę dla załony od deszczu, (o) wspierając się na

---

(o) Chociaż wyspiarze kąpią się codzień w wodzie zimnej, obojętnym



łódce i trzymając ją iak na kotwicy. Gdy zaś po uspokoieniu grzmotów deszcz nie ustawał, przybili do brzegu i wskrzyszali ogień trąc drzewo o drzewo. Kapitan uważał że żony Raa Rooka za każdym błysnięciem kryły się pod jego płaszcz, i szeptały jakąś modlitewkę. Raa kook także przykrył się swoją rogożką. O południu gdy się wypogodziło, wszystkie łódki złączyły się z Krolewem, który dla Angielczyków dał ryb na obiad. W godzinę wszystkie łódki stanęły u lądu, Krol, i jego kompania, i Angielczykowie poszli piechotą aż do miasta nazwa-

---

*iednak sposobem boia się d szczy, dla tego podobno, że krople onego uderzając w gołe ciało, sprawiają im uczucie dotkliwe. —*

nego

niego *Aramalorgoo*, które było o milę od brzegu gdzie wysiedli.

Za przybyciem swoim zastali taniec z włóczniami, po którym przedstawiono iedzenie podług zwyczaju. Powrocili potym do swoich łodek i przyплыnęli do Miasta nazwiskiem *Emmilege*, które zdawało się być pod rządem udzielnym, gdyż Rupak czyli rządcą tej wyspy zaprosił ich na ląd ze wszelką uroczystością. To Miasto obszerne leży o milę od brzegu. Rupak był sędziwy, słuszny, i bardzo grzeczny, który zdawał się być wysokiej dośroyności, gdyż odbierał wielkie uszanowanie od wszystkich.

Anglicy uważali że Krol Pelew i w tym razie przestrzegał iakieys

U

etykiety, gdyż został na swojej łodce, gdy drudzy na ląd powysiadali. Bawiono ich tańcem, częstowano gołębiami &c. byli także zaproszeni i po przyjacielsku przyjęci w kilku domach prywatnych. Gdy noc zašla, nim się do swych łodek dostali, wyspiarze odprowadzali ich aż do brzegu, niosąc w ręku głównie zapalone, i utrzymując pod ręce swoich gości. gdziekolwiek było przykre i niebezpieczne przeżycie.

O dzieśiątej w nocy K. Wilson z swemi ludźmi przyłynął do Pelew. Aże łódka Krolewska nie powróciła, niechcieli wysiąść na ląd. Trzeba wiedzieć że tę ceremonią zachowują wszystkie Stany, nawet i bracia Krolewscy, iednakże K. Wilson i

Anglicy byli od niej wyłączeni, lubo przez uszanowanie dla Krola, i przez wzgląd na Generała zostali w swej łodce, stosując się do zwyczajów krajowego. Anglicy i Abba Thulle nocowali w domu wystawionym na brzegu morza. Nim się pokładli, złożyli radę z Krola, braci jego, i starszego nad Rupakami, który powrócił do Pelew.

Nazajutrz o śniadaniu wiadomo było, z jakiego powodu odprawita się wczorajsza rada, gdy Abba Thulle spytał się Kapitana czyliby jeszcze chciał z nim poysć na wojnę? Kapitan rzekł, iż nim na to odpowie, musi wprzód poradzić się swoich Officerów będących w Oroolong, że wyjeżdżając z wyspy zostawił wielu chorych,

13. Poniedziałek.



że nie wie, czy ich więcej zachorowało pod niebytność jego, ale jeżeli są wszyscy zdrowi, dopełni jego chęci. Tedy Król spytał, dla czego Statek nie przyszedł do Pelew po Ignamy przez ten czas, gdy Kapitan z Krolem bawił na wyspach. P. Wilson odpowiadał, że nie ma tylko jeden bat, drugi albowiem był zatopiony przed nowym okrętem dla utrzymania grobli nad brzegiem.

Czas burzliwy gdy się odmienił i wiatr obrocił się na północ, Anglicy wyiechali z Pelew o jedenastej godzinie z rana, zabawili godzinę na wyspce na drodze leżącej, przybyli do Oroloong o czwartej w wieczor, Raa-kook także za nimi przyjechał.

Stanąwszy na miejscu dowiedzieli się z radością, że P. Barker ozdrowiał, i że okręt znacznie pomnożył się. General zawsze względny na interes swych przyjaciół, odstąpił wszystkie łodki, bojąc się aby czego czasem nie ukradziono, zostawiając przy sobie tylko swoich służących, za których pocztwość mógł zaręczyć.

KONIEC I. TOMU.







